

PRZEDPŁATA „Kraju” wynosi kwartalnie: w Petersburgu rb. 2 k. 50; w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. W tym samym stosunku: półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Cez. i Król. rb. 1. Numer pojedynczy z kartą album. 25 kop. Biuro: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński № 52; Warszaw. oddziału: Marszałkowska 119.

KRAJ

Ogłoszenia: za jednoszp. wiersz drobn. pisma (nonpareil) lub, jego miejsce: nastron. białych 18 k. na 1 str. okładki 50 k., na innych 30 k. W działach: Zaślub. i Zaręcz. 30 k., Nekrolog. 50, Doniesienia 50 k., Nadstane (w tekście) 75 k.; Zawiadomienia (w dziale ilustr.) 1 rb. za wiersz. Za dołącz. Aneksów 75 rb. opr. opł. poczt. Załączniki—dodatki (razem z tekst.) za każdą kartę (2 str.) po 75 rb., opr. koszt. druku i pap.

Og. zb. № 1051

Petersburg, 23 sierpnia (5 września) 1902 r.

Rok XXI. № 34

**HOTEL
BRISTOL**
WARSZAWA. (1284)

**Komitet
WYSTAWY ROLNICZEJ
w Wilnie**

zawiadamia, że na czas wystawy, która otwarta będzie od 30 sierpnia do 8 września (st. st.) r. b., ma do wynajęcia mieszkania, składające się z jednego lub więcej pokoiówumeblowanych, z pościelą i usługą. Ceny umiarkowane (od 2 rb. za dobę). Zamówienia na mieszkania Komitet przyjmuje pisemnie lub ustnie: Wilno, Towarzystwo Rolnicze, Biuro mieszkań. Należy wymienić ilość żądanych pokoiów i ilość łóżek. (4527)

W BERLINIE

POLSKIE CHAMBRES-GARNIES, Zimmerstr. 97, II piętro przy Friedrichstr. Pokoje dziennie od 2—5 marek na osobę, także na czas dłuższy z utrzymaniem lub bez. Dzwonek na służbę z ulicy przy wejściu. (4506) Skrzetuska.

**Stancja dla uczniów szkoły
Rontalera**

z pozwoleniem władzy szkolnej. Korepetytor na miejscu. Dla uczących się grać fortepian. Blisko gmachu szkolnego. Warszawa, Wileza 25, m. 7. (1483)

POZNAŃSKIE

Biuro nauczycielskie poleca: nauczycielkę z Hótelu Lambert wyż. muz. Nauczycielkę wyż. muz. biegłą w franc., niem. i malarstwie do ukończenia wykształcenia starszych panien. Bony polki i niemki. Osoby do tow. muz. i do zarządu. N. Ginter, nauczycielka. (4499)

Poznań, ul. Długa 14, I p.

**Kursy Muzyczne
I. A. Glassera.**

Petersburg, ul. Nadieżdińska
№ 6, przy Newskim pr.

Początek XVII roku naukowego
d. 2 września. Zapis uczniów i
uczennic od d. 26 sierpnia co-
dzienne, z wyjątkiem świąt, od
2 do 6 wieczorem. (4555)

OGŁOSZENIA

do gazet stołecznych i prowincjonalnych
na dogodnych warunkach

przyjmuje A. B. Grac w Wilnie, Wielka
ul. d. Gilelsa, naprzeciw poczty. (4526)

PIERWSZORZĘDNE
BIURO NAUCZYCIELSKIE
„ZAŁĘSKI”
Warszawa, Berga 8.
(1495)

**WYSTAWA
KAMIENIECKIEGO SYNDYKATU ROLNICZEGO
W KAMIENCU-PODOLSKIM
od 6 do 11 września 1902 roku.**

Wystawa będzie miała następujące działy: 1) Konie. 2) Bydło. 3) Świnie i owce. 4) Ptactwo. 5) Nasiona, owoce i warzywa. 6) Pszczelnictwo. 7) Przemysł miejscowy i drobny przemysł domowy. Uprasza się o składanie deklaracji do 15 sierpnia. Żywe eksponaty przyjmują się do 5 września, wszelkie inne do 1 września. Licytacja eksponatów—9 i 10 września. (4487)

Kursa wyższe dla kobiet im. A. Baranieckiego.

Od nowego roku szkolnego nowy plan, zwiększony liczbą godzin.

Utrzymywanie kosztem gminy m. Krakowa. Budżet 30 tys. kor. Biblioteka, zaopatrzona w najnowszą literaturę. Kurs dwuletni na wydziale literackim i przyrodniczym. Początek roku: 15 października. Wydział artystyczny pod kierunkiem Jacka Maleczewskiego. Informacje oraz plany przez sekretarkę kursów H. Tomaszewską, Karmelicka 36 w Krakowie. (4471)

Dyrektor: dr. Józef Rostański.

**Wyższy Zakład Naukowy Żeński z klasą wstępną
i pensjonatem**

**MARJI WIKTOROWEJ KACZYŃSKIEJ
w Warszawie, ul. Wspólna № 49.**

Urządzony według ostatnich wymagań higieny i pedagogiki. Klasy wstępna, I i II prowadzone według nowego systemu, bez zadawania lekcji do domów. Gimnastyka szwedzka i śpiewy. Spacer w ogrodzie podczas wielkiej paury. Zapis uczennic od 20 sierpnia codziennie od godz. 11 rano do 3 i od 5 do 7 wieczorem. (1471)

Zostające pod zwierzchnictwem Ministerstwa Skarbu

KURSY HANDLOWE ŻEŃSKIE

z pensjonatem

Teodory Raczkowskiej

w Warszawie, Żórawia № 6.

Zapisy słuchaczek na r. 1902/3 od d. 15 sierpnia, egzaminy dla nowowstępujących d. 13 września, wykłady rozpoczną się d. 15 września.

Kursy wieczorne roczne

oddzielnych przedmiotów specjalności handlowej, grup takowych oraz języków nowożytnych. Zapis słuchaczek od d. 15 sierpnia. (1479)

Pozostające pod zarządem ministerstwa handlu

KURSY HANDLOWE ŻEŃSKIE

(z kursem przygotowawczym i internatem)

J. SIEMIRADZKIEJ

w Warszawie, Marszałkowska 140.

Wykłady rozpoczną się dnia 3 (16) września. (1498)

Szkoła dwuklasowa rysunkowa dla kobiet

AURELI CONTI,

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 9—5.

Zostaje otwarta dnia 6 września. Szkoła prowadzona będzie przez artystów-malarzy: A. Jasińskiego i W. Pawliszaka, w kierunku czysto artystyczno-przemysłowym. Zapis uczennic d. 21 sierpnia od godziny 10 do 4-ej po południu. (1488)

Szkoła rękodzielnicza cechowa dla kobiet

KAZIMIERY MACZYŃSKIEJ

Warszawa, ul. Mazowiecka № 11, m. 8.

Przyjmuje na różne rzemiosła: kwalifikuje na nauczycielki robót. Uczennice otrzymują patenty szkolne i świadectwo cechowe. (1487)

Pierwszorządne Biuro Nauczycielskie

JADWIGI JAHOLKOWSKIEJ

Warszawa, Marszałkowska 118,

połącza nauczycieli, nauczycielki i cudzoziemki. (1408)

Na sprzedaż

majatki ziemskie w różnych okolicach w Galicji, zbadane przez naszych fachowych meżów zaufania.

Dzierżawy większych i mniejszych folwarków. (4359)

Poleca

Izba załatwień

we Lwowie, plac Dąbrowskiego 1. 5.

Zakład Chirurgiczno-Ortopedyczny

D-ra Reichsteina

Warszawa, Leszno 31,

przyjmuje z chorobami chirurgicznymi: ze skrzywieniami kręgosłupa, kończyn, chorobami stawów, mięśni i do masażu od godz. 4—6. W Pracowni Ortopedycznej przy Zakładzie wyrabiają się gorsety, przrządy na kończyny, sztuczne kończyny, pasy rapturowe i brzuszne i t. d. (1497)

Dr. Jan Piltz,

były wice-dyrektor rządowej kliniki w Lozannie, ordynator szpitala praskiego, mieszka w Warszawie, Piękna 14A. i przyjmuje z chorobami nerwowymi codziennie od godz. 4—6 pop.

Dr. JAN BRANIK

po dłuższych studiach zagranicą, przyjmuje z chorobami moczowo-płciowymi, skór., wenerycz. od 5—6 pop. Odesa, Targowa 3. (4521)

LEKARZ-DENTYSTA

K. TOTWEN

pozostał w temże samem mieszkaniu: Petersburg, ul. Kazańska № 14, gdzie przyjmuje chorych. (4548)

Wydawnictwa

**KSIEGARNI POLSKIEJ
WE LWOWIE.**

Nowaczyński A. N. Małpie zwierciadło. Satyra, rb. 2.

Poe Allan Edgar. Morderstwo na rue Morgue i inne nowele. Przełożył z angielskiego W. Szukiewicz. Z wstępem K. Baudelaire'a p. t.: „Poe, jego życie i dzieła”, rb. 1 kop. 20.

Gorzycki K., dr. Zarys historii społecznej państwa polskiego, rb. 2 kop. 50.

Brandes J. Henryk Ibsen, kop. 90.

Wagner R. Walkirja, tłumaczył T. Mianowski, kop. 66.

Wagner R. Latający Holender, tłum. T. Mianowski, kop. 40.

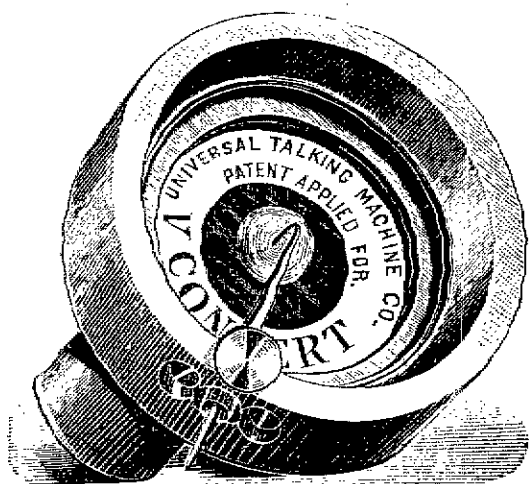
Feldman W. Na posterunku, szkice publicystyczne, rb. 1. (4442)

**WAKUJE POSADA
NADLEŚNICZEGO**

w lasach podgórskich w Galicji: wymagane wyższe fachowe wykształcenie i dłuższa praktyka. Podania wraz z curriculum vitae i odpisami świadectw, które zwracaniem nie będą, a nieuwzględnione bez odpowiedzi pozostaną, przyjmuje Władysław Książę Sapieha w Krasieczynie (Galicja) poczta loco. (4516)

LITWINKA

z patentem petersbursk. gimn. poszukuje posady nauczycielki. Adres: Szawie, łowieskiej gub., Sadowa ul., A. Prąkaj-tisówna. (4539)



!! Żądajcie wszędzie !! „Membrany koncertowe“ najlepiej udoskonalone „CONCERT V“.

Przy zamianie zwykłych membran wszystkich rodzajów na nasze koncertowe membrany, można się przekonać o czystości oddawania głosu.

DOPLATA 10 rb.

Przedstawiciele we wszystkich miejscowościach Cesarstwa.
MIEDZYNARODOWE TOWARZYSTWO „ZONOFON“ W ROSJI.
Petersburg, Zagorodnyj prosp. № 10.

Membrana nasza wyróżnia się od wszystkich istniejących doskonałością a nie taniością. Membrana nasza może być zastosowana do wszystkich mówiących maszyn. (4547)

Należące do Ministerstwa Finansów, **PRYWATNE** **PETERSBURSKIE KURSY BUCHALTERYJNE** *Petersburg, Newski prosp. № 102 (naprzeciwko Mikołajewskiej).*

Kursy teoretycznie i praktycznie przygotowują do działalności buchalterskiej osoby obojga płci.

Na kursach są dwa oddziały: ogólny-buchalterski i specjalny.

Wykłady towaroznawstwa, ekonomii politycznej, historii handlu i geografii handlowej, nauka stenografii i korespondencji handlowej w językach obcych.

Początek zajęć dnia 5 września.

Kancelaria otwarta codziennie od g. 9 rano do 9 wieczorem. Informacje wysyłane są bezpłatnie, a programy za trzy 7-ko kopiejkowe marki. (4550)

PETERSBURSKIE TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ,

ZAŁOŻONE W 1858 ROKU

PRZYJMUJE ASEKURACJE:

Od ognia,

Na życie,

**Od nieszczęśliwych wypadków
i Transportów.**

Zarząd Towarzystwa w Petersburgu, Newski prosp. № 5.

(4440)

Agentury we wszystkich miastach Cesarstwa.

WYRZUT SUMIENIA. — Czego płaczesz, chłopcze?

— Bo sdukłem lustro i powiedziałem, że to mój braciśzek zrobił, i on za to dostał od mamy w skórę.

— Więc teraz cię dręcza wyrzuty sumienia?

— Tak, bo on powiedział, że to ja zrobiłem — i teraz mnie szukają...

(Dorfbarbier)

DOM HANDLOWY

„AUX-GOURMETS“

11, Wielka Morska 11,

między Newskim prosp. i Kirpicznym zaułkiem,

POLECA NA NADCHODZĄCY SEZON

NAJLEPSZE PRODUKTY MIĘSNE

jako to: cielecinę, baraninę angielską, młode baranki, pekefleisz angielski, mięso łuczonych wołów i t. d.

ZIELENINĘ, DZIOCZYZNĘ i PRODUKTY DOMOWE do stołu i do kuchni.

Kompletny asortyment produktów gastronomicznych miejscowych i zagranicznych. Wszystkie towary świeże, w najlepszym gatunku.

Dostawa do domu we wszystkich częściach miasta. Personel pracujących pozostaje pod dozorem lekarza. (4544)

Firma oddziałów nie posiada.

Magazyn broni i warsztat

DOMU HANDLOWEGO F. WISZNIEWSKI

(egzystuje od r. 1828).

Petersburg, ul. Kazańska № 6—1, przy Newskim prospektie.

Ma honor zawiadomić pp. odbiorców, iż otrzymane zostały w wielkim wyborze: Broń myśliwska, rewolwery, noże i inne przybory myśliwskie.

! Nowość ! 8 m. m. gwintówki z magazynem, niezwykle ostry i centralny strzał, celny wystrzał na 300 kroków, zdolne do polowania na ptaki i na grubego zwierza. Przyjmuję do reperacji wszelką broń palną. Ceny umiarkowane. Ilustrowane katalogi, z objaśnieniem za pomocą fototypii, wysyłane są za dwie siedmiokopiejkowe marki. (4546)

Upraszam szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeń tego, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

Nowootworzony wielki **MAGAZYN MEBLI**

A. Krutiakowa.

Newski prosp. № 86, belle-étage.

Wielki i urozmaicony wybór wytwornych, starożytnych, nowoczesnych i okazjnie nabytych mebli w różnych stylach. P. p. zamięscowi nabywcy, życzący kupić kompletne umeblowanie mieszkania, zechcą przysłać do magazynu dokładny wymiar mieszkania dla sporządzenia szczegółowego planu i kosztorysu, które wysyła się bezpłatnie. (4536)

Młoda Polka,

z Królestwa, posiadająca świadectwo z ukończenia kursu gimnazjalnego i języki, w celu dalszego kształcenia się, poszukuje w Petersburgu posady nauczycielki wzamian za życie i mieszkanie. Oferty przyjmuje Administracja „Kraju“ dla M. B. (4528)

POLAK,

familijny, młodego wieku, pragnie dostać obowiązku. Może zarządzać domem, spełniać czynności starszego stróża, woznego i t. p. Posiada doskonałe świadectwa. Adres: Puszkina 20, dla W. O. (4545)

Sprawy rozwodowe

katolickie prowadzi kandydat teol. Petersburg, Ekaterynogofski pr. 1, m. 47. (4540)

TEORJA I PRAKTYKA. — Mam wybór między ubogą panienką, którą kocham i bogatą wdową, której nie kocham. Jakbyś mi radził, Władku?

— Miłość jest solą życia... Bez niej wszystko niesmaczne. Miłość czyni ubóstwo bogactwem, trudy rozkoszą, ziemię niebem!

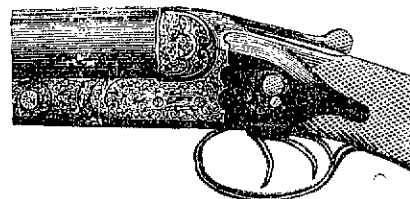
— Dosyć! dosyć! Ożenię się z tą, którą kocham!

— Brawo! Przy tej sposobności daj mi adres bogatej wdowy, której nie kochasz. (Smigus)

Najlepsza w świecie broń po cenie 138 rb.

LE FRANCOTTE (Франкотте).

Znakomitej fabryki „A. Francotte'a“. Są z lufami i z najlepszymi damasceńskimi i stalowymi. Cena z kurkami 138 rb., bez kurków 155 rb. Broń „Le Francotte“ nie ma porównania i bezwarunkowo niczem nie różni się od broni po cenie 250 i 300 rb. innych fabryk. Strzał silny. Firma gwarantuje wyszczególnione zalety. Należy żądać opisu, zapoznającego ze szczegółami tej nadzwyczajnej broni. Obstalunki załatwiane są natychmiast, na żądanie — za zaliczeniem. Adres: Petersburgi **E. WENIG**, Petersburg, Bolszaja Skład Broni Koniuszennaja № 29.



(4071)

Magazyn Mebli

„Wzaimnaja Polza“.

Wskutek wielkiego nagromadzenia różnych mebli, nowych i używanych, nabytych w pańskich domach, sprzedaje po za konkurencją: garnitury salonowe, buduarowe, gabinetowe, stolowe, otomany od 15 rb. Kozetki od 12 rb., dębowe garnitury stolowe od 100 rb., kredensy od 20 rb., 12 krzeseł stolowych od 19 rb., szafy lustrzane od 38 rb., krzesła złocone od 4 rb., buduary krepowe: 38 rb., 43 rb., 55 rb., 60 rb., 70 rb., buduary jedwabne: 55 rb., 65 rb., 80 rb. i t. d. (4552)

Okazjnie kupione pluszowe portjery, kosztujące 400 rb., za 250 rb., także jedwabne, kosztujące 600 rb., za 300 rb., prawie nowy brązowy wytworny zegar stolowy, żyrandole, kandelabry, lechtarze, dywany, dużo różnych drobiazgów.

Upraszam Sz. Publiczność o zwrócenie uwagi, jako na faktyczną okazję, a nie reklamę.

Petersburg, Czernyszew zaułek, róg Troickiej, przy pięciu rogach, № 28—29.

MIEDZY KOLEGAMI. — Ciekawa rzecz, dlaczego kolega ma znacznie większą niż ja praktykę?

— Bo kolega interesują choroby, a mnie—pacjentki.

(Flieg. Bl.)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82, kanał Jekaterynski. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”. Warszawski Oddział „Kraju”, Marszałkowska 119.

Og. zb. № 1051

Petersburg, 23 sierpnia (5 września) 1902 r.

Rok XXI. № 34

TREŚĆ N-ru 34 „KRAJU”

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Szkoła ludowa w Królestwie Polskim, p. Ludomira Grendyszyńskiego.

Artykuły bieżące: Proces o Morskie Oko, p. Mariusa. Pod berłem pruskim. (W przededniu wjazdu). Mińsk i Kowno. (I. U p. Józefa Montwiłła. II. U p. Konstantego Skirmuntta. III. U p. K. Salmonowicza), p. Afera. Wystawa w Berdyczowie. (W przededniu wystawy), p. Sam. i A. Oss. Wystawa wileńska. (Program).

Listy korespondentów „Kraju”: (Echa zachodnie): Z Berlina, p. Zastępcę. Ze Ślązaka Górnego, p. Ślązaka. Z Wiednia, p. Novusa i t. d. (Z miast i wsi): Z Kijowa, p. Sam. Z Równego, p. Stanisława Mogilnickiego i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z nad Wisły, p. Icz. Z Warszawy, przez Albertusa i t. d.

Prasa rosyjska. Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie. Sprawy bieżące: Potrzeba solidarności, przez S. K. Spór graniczny, p. L. Gr. Dwa okólniki, p. K. M. Pomoc lekarska dla ludu, p. Z. R. O teatrze ludowym, przez L. Gr. i t. d.

Polityka zagraniczna. Tydzień polityczny.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Osobiste. Ruch kobiecy. Statystyka. Wypadki. Różne. Sport. Zaślubiny. Nekrologja. Doniesienia.

Ekonomista: Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

ZYCIE I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Henryk Siemiradzki. (Człowiek. Pobyt w Rzymie. Życie rodzinne w Strzałkowie. Ostatnie chwile. Pogrzeb), p. En—ty. Ze wspomnień o Siemiradzkim, p. Weryję. Nowy krok w rozwoju sztuki stosowanej. (Wystawa w Turynie), p. Wł. Stronera. Myśli. Z zabytków przeszłości. Z teatrów warszawskich, p. Albertusa. Roentgenografia. Wykopiska przedhistoryczne. Bojan. (Nasza Karta albumowa). Notatki. Nowe książki.

Ilustracje: Trzy ilustracje do artykułu „Henryk Siemiradzki”. Z wystaw europejskich: Czy pozwoli pan winą? Dwie ilustracje do artykułu „Z zabytków przeszłości”. Pogrzeb generała Starynkiewicza: Warszawskie cechy rzemieślnicze w pochodzie pogrzebowym. Portrety: Henryk Siemiradzki. Portrety w „Kronice pośmiertnej”: generał Sokrates Starynkiewicz, Henryk Halban.

DODATEK POWIEŚCIOWY:

Nad Morskim Okiem. Wiersz, p. Stanisława Hłaske. Miecz i Łokieć. Powieść z wieku XVII, p. Wiktora Gomulickiego. (DC). Rok 1809. Powieść historyczna, przez Wacława Gąsiorowskiego. (DC). Zakład. Nowela, p. P. O. Czechowa, tłum. z ros. G. W. (DOK). To i owo.

KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy rozesłanych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączona jest Karta albumowa, odtwarzająca grupę Piusa Welońskiego: „Bojan”.



SZKOŁA LUDOWA

W KRÓLESTWIE POLSKIM.

W jednym z ostatnich numerów «Warszawsk. Dniownika» zamieszczony został artykuł, p. t.: «Nizki poziom wykształcenia ludowego w guberniach Przywiślańskiego kraju». Artykuł ten, podpisany przez p. Aleksandra Żunina, zwrócił naszą szczególną uwagę. Spodziewaliśmy się znaleźć tu informacje o stanie i poziomie wykształcenia ludności wiejskiej w Królestwie Polskim, wytknięcie powodów, dla których poziom tego wykształcenia jest niski, wreszcie wskazanie środków do jego podniesienia. Tymczasem zakres artykułu jest daleko szczuplejszy, aniżeli to zapowiada jego tytuł.

Pod względem faktycznym mowa tu jest tylko wyłącznie o ubóstwie lokalu szkolnego: szkoła jest ciasna i zimna, podczas pisania część dzieci musi opróżniać ławki i stać pod ścianą, albo siedzieć na podłodze. Oto cała treść informacyjna artykułu. W pozostałej części autor stawia pytanie: kto temu winien? i odpowiada w ten sposób. Winni są więksi posiadacze ziemscy, albo jak ich nazywa autor: «panowie obywatele-arystokraci, fabrykanci i plantatorzy», patrzący na potrzeby szkoły, na pracowników w zakresie wykształcenia ludowego—z wysoka, bez współczucia, obojętnie, niekiedy z pogardą, traktujący lud, jak inwentarz roboczy, «bydło», nazywający szkołę ludową «bydlęcym uniwersytetem». Do tych to więc winowajców zwraca się p. Żunin najpierw z ostrzeżeniem, że taki stan rzeczy nie może być na przyszłość cierpiący ze stanowiska prawnego, moralnego, społecznego i państwowego. Dzisiaj—zdaniem p. Żunina—nie można się zorientować w przepisach prawnych z piątego, szóstego i ósmego dziesięciolecia ubiegłego wieku; oczekiwać więc należy rychłego wmięszania się do tej sprawy administracji, która zmusi «ary-

stokratów - obywateli, fabrykantów i plantatorów» do ponoszenia powinności szkolnych; należy oczekiwać zarządzeń i przepisów prawnych, ściśle określających obowiązki wielkich pracodawców co do tych powinności.

«Pocóż jednak — ciągnie dalej p. Żunin—w dobrej i szlachetnej sprawie czekać przymusu? Ja nie jestem pesymistą i wierzę w ludzi, w ich szlachetne uczucia. W was to pp. obywatele - arystokraci, fabrykanci, w was nadzieja tej wielkiej misji oświecenia masy ludowej. Grzech, doprawdy, odwracać się od pracujących na nas młodszych braci i od ich potrzeb w zakresie początkowego wykształcenia.

«Nie sądźcie, że tak zwane wasze wykształcenie domowe, dla niewielkiego kółka, które potajemnie udzielane jest prawie w każdym folwarku, w każdym majątku, a polega na nauczaniu języka polskiego i głównie historii Polski, może zastąpić szkołę prawdziwą, otwartą dla wszystkich, z językiem państwowym, z jej kierunkiem i dyscypliną.

«Na religję rzymsko-katolicką przeznaczono w szkole 2 godziny tygodniowo, na język polski 6 godzin, a znajomość języka państwowego jest niezbędną w życiu codziennym, nie mówiąc już o moralnym obowiązku każdego dobrze myślącego obywatela.

«Wasi prapradziadkowie, pradiadkowie, dziadkowie i ojcowie bogacili się z pracy i potu chłopskiego, i wy korzystacie z tej pracy i obejść się bez niej nie możecie. Wywdzięczcie się, chociaż trochę zapóźno, tej młodszej braci; urządziwszy wspólnymi usiłowaniami szkołę ludową, dokonacie, pp. inteligencji, rzeczy wielkiej i szlachetnej».

Tym zwrotem do obywatelskich uczuć inteligencji wiejskiej kończy się artykuł p. Żunina. Zanim na to wezwanie odpowiemy, musimy objaśnić potroszę prawne i faktyczne położenie rzeczy. Zorientować się w odnośnych przepisach prawnych nie jest znowu tak trudno, jak to p. Ż. przypuszcza. Mieszczą się one w pierwszej części XI tomu Kod. praw (Swo-
da zakonow), w księdze, traktującej o instytucjach ministerstwa oświaty (podług kodyfikacji z r. 1893), gdzie w dziale III, rozdziale I, pod literą Ж, w artykułach 3642—3711 jest mowa «O szkołach początkowych w guberniach Królestwa Polskiego».

Rozczytawszy się w tych przepisach, dowiedzieć się można, że w Królestwie Polskim środków na utrzy-

manie szkół ludowych, pozostających w zawiadywaniu ministerstwa oświaty, dostarcza, z nielicznymi wyjątkami, gmina. Otóż zebranie gminne, decydujące o składkach na rzecz szkół początkowych, stanowią, jak wiadomo, posiadacze zarówno większej jak i mniejszej własności, każdy z jednym głosem. W ten sposób większość głosów mają oczywiście zawsze włościanie. Rozkład sumy, potrzebnej na utrzymanie szkoły, odbywa się zawsze, według uchwały zebrania, «z morgi», a więc właściciel folwarku, posiadacz większej ilości morg, płaci na szkołę daleko więcej aniżeli włościanin. Wobec tego mówić, że więksi posiadacze ziemscy uchylają się od ponoszenia ciężarów szkolnych, że potrzeba interwencji administracji i wydania nowych przepisów, aby ich zmusić do pełnienia powinności szkolnej, to znaczy zapominać, że gmina w Królestwie obejmuje zarówno obszar włościański jak i dworski.

Artykuł 3655 wskazuje, że gdy zachodzi potrzeba wybudowania, albo gruntownej reperacji domu szkolnego, to gmina lub gromada wiejska może prosić o udzielenie jej na ten cel pożyczki skarbowej. Nadto, jak objaśnia art. 3656, naczelnicy dyrekcji naukowych otrzymują corocznie ze skarbu osobną sumę na zapomogi dla najbardziej potrzebujących szkół gminnych i wiejskich. Przepisy prawne zatem określają jasno i wyraźnie źródła, z których środki na utrzymanie i ulepszanie szkół czerpać można. Wynalezienie funduszu na rozszerzenie zbyt ciasnego lub ogrzanie zbyt zimnego lokalu szkolnego zależy od możliwości materialnej i dobrej woli zebrania gminnego, albo od możliwości i dobrej woli skarbu, *respective* organów dyrekcji naukowej. P. Żunin odwołuje się natomiast do trzeciego źródła, mianowicie do dobrej woli większych posiadaczy ziemskich. Ponieważ, jak powiedzieliśmy, posiadacze ci uiszczają opłaty szkolne, uchwalone przez gminę, może więc tu być mowa jedynie o ich ofiarności na cele szkolne po nad podatek obowiązkowy. Jakkolwiek odwoływanie się do filantropji prywatnej, w tak ważnej i szerokiej sprawie państwowego i społecznego znaczenia, może być dopuszczone chyba tylko jako *ultimum remedium*, w braku wszelkich innych, i na racjonalne postawienie oświaty ludowej szerszego wpływu mieć nie może, to jednak gotowi jesteśmy przyznać,

że dobra wola i ofiarność zamożniejszych osób prywatnych mogłaby w wielu poszczególnych wypadkach przyjsć z niemałą pomocą.

Na to wszakże, aby ta dobra wola mogła się zrodzić i przejawiać, potrzeba kilku niezbędnych warunków.

* * *

Kwestja ofiarności na materialne potrzeby szkolne nie da się traktować oderwanie sama w sobie. Dotykamy się tutaj kwestji głębszej i szerszej—obecnego stanu szkolnictwa ludowego w Królestwie i warunków dalszego jego rozwoju. Otóż zauważyć należy, że w dzisiejszym stanie rzeczy, nie właściciele więksi, ale włościanie zachowują się względem szkoły odpornie; oni to, mając przewagę głosów, nie chcą uchylać funduszy ani na otwieranie szkół nowych, ani na polepszenie warunków szkół już istniejących; odmówiliby środków i na utrzymanie tych ostatnich, gdyby im tego prawo nie zakazywało. Ta niechęć, wyrażająca się również w bardzo opornem posyłaniu dzieci do szkoły, nie pochodzi bynajmniej z ciemnoty, z nieuznawania pożytku oświaty. Chłop nasz pożytek ten rozumie i do oświaty się garnie. Jeżeli zaś stroni od szkoły i zachowuje się wobec niej niechętnie, to dlatego, że go ona nie zadawala, że on czego innego od niej oczekuje, a ona mu daje co innego. Nie możemy się tu wdawać w bliższy rozbiór tego psychologicznego stosunku chłopca do szkoły i odsyłamy p. Żunina do ostatniego rozdziału w pierwszym tomie wydanej świeżo książki «*Oczerednyje woprosy w Carstwie Polskom*», gdzie kwestja ta traktowana jest obszerniej.

Tu zauważymy tylko, że niedostateczne zaspakajanie materialnych potrzeb szkolnych przez gminę jest jednym więcej dowodem wadliwego działania organów jej zarządu, o czem obszerniej pisał p. Jan Kowerski w N-rze 23 «*Kraju*» z r. z. i o czem również traktuje jeden z rozdziałów powołanej wyżej książki. Ogromne postępy w zakresie szkolnictwa ludowego, osiągnięte w wewnętrznych guberniach Cesarstwa przez ziemstwa, prowadzą też do wniosku, że tak w tym, jak i w innych wypadkach gmina jest jednostką zbyt drobną, zbyt osobnioną, aby sama jedna, nie oparta o szerszy organ samorządu lokalnego, mogła podolać wielu zadaniom kulturalnym.

W guberniach ziemskich, oprócz całej sieci szkół, utrzymywanych i zarządzanych przez ziemstwa, opieka nad szkołami należy do ministerstwa oświecenia, marszałków szlachty i do pozostających pod ich przewodnictwem powiatowych i gubernialnych rad szkolnych. Ziemstwa i miasta, przykładające się do utrzymania szkół ministerjalnych, oprócz delegatów do rad szkolnych, mianują osobnych opiekunów i opiekunki szkolne. W Królestwie opiekunami szkoły są z urzędu wójt i sołtys. Gmina ma prawo wybierać «dozorcę» szkoły (*smotritiela*), zatwierdzonego przez naczelnika dyrekcji naukowej, ale prawo to pozostaje martwą literą. W guberniach ziemskich przedstawiciel duchowieństwa zasiada w radzie szkolnej, w guberniach litewskich i białoruskich duchowny katolicki, z wyboru biskupa, powoływany być winien do rady w sprawach szkół, przeznaczonych dla ludności katolickiej (art. 3534). W Królestwie dopiero w ostatnich czasach księża katolicy dopuszczani są do nauczania religji w szkole ludowej. Przedstawiciele inteligencji wiejskiej, do których się odwołuje p. Żunin, żadnego udziału w sprawach szkolnych nie mają.

Tym sposobem właściciel ziemski, któryby w sprawie oświaty ludowej, a choćby tylko w sprawie zaopatrzenia potrzeb szkolnych, chciał dać wyraz swej dobrej woli, znajduje się w bardzo trudnych warunkach. Z jednej strony musi się on liczyć ze względami, usposabiającymi nieprzychylnie dla szkoły tych, którym ona ma służyć, t. j. włościan. Po wtóre, ofiarując na szkołę pewien fundusz, musiałby go oddać do rozporządzenia zarządu gminnego, którego wadliwe funkcjonowanie jest mu dostatecznie znane. Sam musiałby pozostać biernym widzem, pozbawionym nawet możliwości skontrolowania, czy ofiarowane przezeń pieniądze użyte zostały właściwie, bo w braku urzędowego tytułu, mógłby się narazić na zamknięcie mu przed nosem drzwi szkolnych.

P. Żunin musi przyznać, że nie są to warunki, zachęcające do wydania dobrej woli i ofiarności. Jeszcze mniej zachęcić do tego może niesłuszny zarzut uchylania się od powinności publicznych ze strony «arystokratów», «plantatorów», wypominanie prapradziadów, z bogactw potem chłopskim i t. p. Czasby też już było zaniechać ulubionego przytaczania epitetu «bydło»,

choćby dlatego, że język polski nie jest bynajmniej w zakresie wymysłów najbogatszym.

* * *

Spróbujmy teraz chociaż paru cyframi wypełnić to, co tytuł artykułu «Warsz. Dniwnika» zapowiadał, ale czego sam artykuł nie dotrzymał.

Ogłoszone świeżo rezultaty badań pp. Falborka i Czarnoluskiego (specjalna ankieta Cesarskiego Towarzystwa ekonomicznego) stwierdzają, że stan szkolnictwa ludowego w Królestwie jest rzeczywiście niezadawalający. Statystyka ogólna wykazuje wprawdzie z górą 7 tys. zakładów naukowych, ale z tej liczby potrącić należy 4,617 chederów żydowskich w 114 miastach i 353 osadach. Właściwych szkół początkowych liczyło Królestwo w d. 1 stycznia 1894 r. 3,500, z której to liczby na miasta przypada 550, (w tem około 120 prywatnych), a na wsie i osady niecałe 3 tysiące. W tej ostatniej cyfrze mieści się 266 kantoratów ewangelickich, 19 szkół cerkiewnych, pozostających pod zawiadywaniem Najśw. Synodu, 31 t. zw. szkółek «gramotności», 44 szkoły prywatne, 51 fabrycznych i kolejowych, 76 rządowych. Szkół jednoklasowych gminnych i wiejskich naliczono ogółem 2,450, to jest przeciętnie po 2 niespełna na gminę (z osadami).

We wsiach i osadach jedna szkoła początkowa przypadała na 38,8 wiorst kwadratowych i na 10 wsi. Jedna szkoła przypadała na 2,423 mieszkańców (w kraju nadbałtyckim na 786), a jeden uczeń na 40 mieszkańców (2½ proc.). Na tysiąc chłopców w wieku od lat 7 do 14 uczęszczało do szkoły 190 (w gub. ziemskich 245, w nadbalt. 403), na tysiąc dziewcząt—84 (w gub. nadbalt. 302), ogółem na tysiąc dzieci—137. Z ogólnej liczby dzieci od lat 7 do 14 pozostawało bez nauki szkolnej 1,027,330 (w gub. nadbalt. tylko 188,971). Biorąc za normę czteroletni okres szkolny, otrzymamy cyfrę 27 proc. dzieci w wieku szkolnym chodzących do szkoły (w gub. nadbalt. 70 proc.).

Jeszcze o wiele gorzej przedstawia się stosunki, jeżeli weźmiemy pod uwagę procent dzieci, kończących kurs szkolny.

Otóż, jeżeli z ogólnej liczby ludności uczęszcza do szkoły 2½ proc. (jeden na 40), to z liczby uczniów kończy jednoklasową szkołę ludową tylko 3,1 proc. Znaczy to, że na

1,290 mieszkańców przybywa jeden ukończony wychowaniec szkoły ludowej. A ponieważ naturalny przyrost ludności w Królestwie jest daleko większy (1,66 proc., to jest jeden na 60), przeto oświata ludowa, zamiast postępować, stale się cofa.

Miała więc rację redakcja «Warszawskiego Dniwnika» napisać w nagłówku artykułu p. Żunina, że poziom wykształcenia ludowego w Królestwie jest niski, i ma rację p. Żunin, że współludział większych posiadaczy i wogóle inteligencji wiejskiej w sprawie postępu szkolnictwa ludowego jest niezbędny. Nie może on się wszakże ograniczać do składania ofiar na ręce wójta lub sołtysa.

Ludomir Grendyszyński.

PROCES O MORSKIE OKO.

Grac, 25 sierpnia.

Ciekawe nader szczegóły historyczne wychodzą na jaw dla najszerszej publiczności, która o tem albo nie wiedziała, albo już zapomniała. Dowiadujemy się dziś, że tym, który był pierwszym sprawcą zaboru ziem polskich, był radca dworu madjar Török, cywilny adlatus komendanta austriackiego kordonu wojskowego wzdłuż polsko-węgierskiej granicy, że on to wymyślił powody do uroszczeń węgierskich, że na ich podstawie przyszło do zaboru powyżej wymienionych ziem polskich. Dziwny zbieg okoliczności spowodował był nawet chwilowo Fryderyka Wielkiego do ujęcia się za Polską. Można się pod tym względem powołać na świadectwo austriackiego historyka Arnetha, który stwierdza zgodnie z prawdą, broniąc równocześnie postępowania dworu wiedeńskiego, że Fryderyk W. zlecił swojemu posłowi w Wiedniu, żeby zrobił przedstawienie przeciwko nadaniu Törökowi tytułu: «*administrator provinciae reincorporatae*», w szczególności co do zabranej Sądeczyny, o której wyraża się, że nigdy nie była własnością cesarzy (niemieckich)!

Takie reminiscencje wywołuje proces, toczący się obecnie w Gracu. Stoi on też z powyżej wspomnianym austro-węgierskim zaborem ziem polskich w bezpośrednim związku, ponieważ «tytuły prawne» Węgier do posiadania obszaru spornego przy Morskim Oku i Czarnym Stawie mają swoje źródło w mapach komendanta ówczesnego austriackiego kordonu wzdłuż granicy węgiersko-polskiej, barona Seegera, któremu rząd austriacki nakazał łupieżyc Polskę, o ile się da. Przesunął więc Seeger dowolnie na swoich mapach granicę przez środek obydwóch jezior, a na tym fundamencie węgry zbudowali teraz gmach swoich uroszczeń.

Mamy już drugi dzień wywodów sprawozdawczych Mniszka - Tchórznickiego. Referat jest dla użytku sądu rozjemcze-

go wydrukowany w formacie folio, na 63 stronicach. Składa się z siedmiu rozdziałów. Jest to wyczerpujące i doskonale zestawione przedstawienie stanu rzeczy i dowodów, bezstronnie i przedmiotowo ugrupowanych, ponieważ w sprawozdaniu tem nie pominięto tego, co przemawia za Węgrami.

Na dzisiejszem posiedzeniu sądu strzelano do siebie z rur papierowych, z zwójów kart i map, piętrzących się na pulpitach i stołach. Na jednej ze starych tych kart (Blumenfelda) z początku dziewiętnastego wieku znajdują się na mapie ozdoby obrazkowe, przedstawiające zbójników tatrzańskich z przewodcą ich, słynnym Janosikiem. W drugiej starej księdze są także wizerunki zbójników i Janosika, a pod spodem napis:

«Kiedy ja skoczę z buczka na pniaka,
Nie z jednego pana urobię żebraka.
Kiedy ja skoczę z buczka na jedliczkę,
Nie z jednej panienki urobię żeniczkę».

Superarbiter, prezydent szwajcarskiego związku w Lozannie, przypatruje się ciekawie wizerunkom zbójników, tańczących «zbójnickiego», następnie Janosikowi i tekstowi, znajdującemu się pod jego wizerunkiem. Potem pyta galicyjskiego współsprawozdawcę, radcę dworu Korna:

— Co to za wizerunki?

Zapytany tłumaczy. Na to prezydent, dr. Winkler, z bardzo poważną miną powiada, mając prawdopodobnie na myśli uchwałę sądu rozjemczego, iż mają się odbyć oględziny na miejscu przy Morskim Oku i Czarnym Stawie:

— Podróż więc po Tatrach połączoną jest z niebezpieczeństwem. Musimy się dobrze uzbroić.

Na to uśmiechają się wszyscy członkowie sądu rozjemczego, nie wyjąwszy nawet węgierskiego sędziego Lechoczky'ego, który przez cały czas siedział ponury i gniewny na widok kart i map z wersją galicyjską—i chórem wołają:

— Tak było przed stu laty. Zbójnicy tatrzańscy z swoim hersztem Janosikiem żyją tylko jeszcze w pieśni ludowej.

A Lechoczky dodaje:

— Tam, gdzie dokazywał Janosik z naciskiem:—na stronie węgierskiej, chodzą obecnie koleje elektryczne.

Prezydent Winkler został uspokojony, lecz przypatrywał się jeszcze zbójnikom. Wpadł mu w oko wspomniany tekst pod Janosikiem, pyta więc:

— Co tu stoi napisane?

Prezydent a sędzia rozjemczy, Mniszek-Tchórzniński, którego przekłady z polskiego ustanowiony regulamin uznaje za urzędowo autentyczne, podobnie jak Lechoczky'ego przekłady z madjarskiego, zabiera się do tłumaczenia i uskutecznia to nie bez trudu.

Prezydent dr. Winkler uśmiecha się jowialnie, mówiąc:

— *Dieser Janoschek musste ein verfluchter kerl gewesen sein!* (Ten Janosik musiał być zawołanym chwatem).

Po tym epizodzie wesołym, zajął się sąd w dalszym ciągu «literaturą sporu», mniej wesołą dla węgrów.

Marius.

POD BERŁEM PRUSKIEM.

W przededniu wjazdu.

Wobec przyjazdu Wilhelma II do Poznania, władze pruskie i rada miejska, złożona z Niemców, poczyniły wszelkie przygotowania, aby przystroić miasto. Gazownie i zakłady elektryczne puszczone w pełny ruch; mają one zalać Poznań morzem światła, tak iżby nie dostrzeżono ciemnych frontów domów polskich. Wskutek braku polskiej publiczności, władze wezwały do tworzenia szpalerów i «sztucznej publiki» przeszło 40 tys. Niemców z prowincji, w liczbie tej 10 tys. członków stowarzyszeń wojskowych, 12 tys. członków rozmaitych innych «Vereinów» niemieckich i do 5 tys. kolonistów, osiedlonych przez komisję kolonizacyjną. Cesarz odbędzie wjazd przez bramę berlińską, gdzie powitają go władze miejskie. Najjutrz odbędzie się na polach pod Ławicą parada 5 korpusu armji; uczestniczyć w niej będzie także cesarzowa; po powrocie z tamtąd odbędzie się wkroczenie do miasta na czele wojsk. Cesarz zwiedzi także ratusz poznański. Kulminacyjnym punktem uroczystości będzie odsłonięcie pomnika cesarza Fryderyka III, co nastąpi w czwartek, 4 września. Po tym akcie, uda się cesarz do gmachu stanów prowincjonalnych, gdzie go powitają niemieccy członkowie sejmu prowincjonalnego, zaś wieczorem odbędzie się obiad galowy. Gdzie i kiedy wypowiedzianą zostanie spodziewana mowa antypolska—nie wiadomo.

W «Kurjerze Poznańskim» zamieszczono następującą uwagę:

„Rola, którą odegra lud polski wobec uroczystości, jest zgóry wskazana i jasna. Będzie ona spokojna, najzupełniej bierna. Przeszkadzać Niemcom przez swoją obecność nikt a nikt nie myśli. Tym Niemcom i żydom, którzy przybędą na tę uroczystość, wyrzadzimy tę wielką przyjemność, że twarze naszych, których nie lubią, oglądać na ulicy nie będą. Obawa demonstracji ze strony polskiej niczem nie jest uzasadniona“.

Obawiając się, że hakatyści zechcą z umysłu podburzyć ludność polską do nierozważnych manifestacji, dzienniki polskie ostrzegają przed prowokatorami niemieckimi, którzy będą usiłowali wywołać kroki, mogące dać fałszywe wyobrażenie o spokojnym i poprawnym usposobieniu ludności polskiej. Dzienniki doradzają przeto nienarażanie na szwank zarówno godności, jak interesu narodu. Hasło, wydane przez poważną polską prasę, streszcza się w wyrazach: powściągliwość, spokój i powaga. Wobec tak stanowczego wystąpienia prasy poznańskiej, usiłowania hakatystów pozostać winny bez skutku.

Bardzo trudnem jest położenie ks. arcybiskupa Stabilewskiego, który

z urzędu musiałby uczestniczyć w uroczystościach. Ważne pod tym względem oświadczenie ukazało się w «Dzienniku Poznańskim»:

„Zachowanie się władzy duchownej jest zupełnie jasnem. Jest to bowiem władza publiczna, przez rząd uznana i pozostająca z władzami rządowymi w rozlicznych a koniecznych stosunkach. Obowiązki jej wobec władzy państwowej są więc innego rodzaju, aniżeli obowiązki osób prywatnych, do czego dodać trzeba jeszcze osobne a szczegółowe, dawne obowiązujące przepisy, dotyczące się przyjmowania osoby cesarskiej i t. d. Nie ulega więc wątpliwości, że reprezentanci władzy duchownej obojdwóch archidiecezji nie mogą i nie będą się kierowali względami prywatnymi, lecz jedynie temi, które im ich stanowisko nakłada. Czy stan zdrowia ks. arcybiskupa pozwoli mu wziąć osobiście udział w uroczystościach przyjęcia osób monarszych i w jakich granicach, o tem mówić byłoby dzisiaj przedwcześnie“.

Nieprzyjazna polakom «Posener Ztg» wystosowała wezwanie do ks. arcybiskupa, aby wziął udział w uroczystościach przyjęcia cesarza Wilhelma, gdyż obecność jego oddziaływać może «objaśniająco, wyrównująco i kojąco». Ks. arcybiskup, zgodnie z urzędowym swym stanowiskiem, będzie zapewne uczestniczył w przyjęciu cesarza, prasa polska wyszydza jednak te umizgi hakatystycznego dziennika do arcybiskupa polskiego.

Z powodu przybycia deputacji rosyjskiej na uroczystości, póturzędowa «Post» zapewnia, że pogłoski o niebezpieczeństwie rosyjskiem dla Niemiec są «kłamstwem polskiem i niejako malowaniem djabła na ścianie», gdyż Rosja ma zupełnie inne interesy gospodarcze i polityczne, niż Niemcy, i z pewnością «nie chciałaby przez posunięcie swych granic na zachód osłabiać w swym państwie żywiołu rosyjskiego». Pisząc dalej o «polskiej bucie», z jaką polacy wzywają do wstrzymania się od wzięcia udziału w uroczystościach Wilhelma II, zaznacza «Post», że Niemców wcale to nie smuci. Inne pisma niemieckie idą jeszcze dalej. Polakożerczy dziennik «Koeln. Ztg» marzy o sojuszu trzech cesarstw przeciwko narodowości polskiej—i swe marzenia tak kończy:

„Niemcy i Rosja mają w tem wspólny interes, żeby zgnieść rewolucyjny (?) ruch polski, a na najbliższą chwilę, że i w Galicji inna polityka (?) znajduje zastosowanie. Poznańskie dni cesarskie będą drogowskazem w historii pruskiej polityki antypolskiej“.

Prasa rosyjska przyjęła te uwagi z ironją.

MIŃSK I KOWNO.

W odpowiedzi na interpelację i zapytania, zwracane do nas w sprawie dwóch towarzystw wzajemnych ubezpieczeń od ognia, działającego już rok drugi, mińskiego i świeżo zatwierdzonego w Kownie—musimy wyjaśnić, co następuje.

Pismo nasze, jako organ publiczny, przeznaczony do rozważania spraw społecznych ze stanowiska ogólnego, interesuje się towarzystwami wzajemnymi jako objawem zbiorowej pracy na polu ekonomicznym. Witaliśmy też jaknajbardziej i życzyliśmy się Towarzystwa mińskiego, życzyliśmy mu i życzymy nadal jaknajpomyślniejszego rozwoju. Ze stanowiska społecznego pragnęliśmy gorąco, aby różnice poglądów, powstałe pomiędzy tem towarzystwem a ziemianstwem kowieńskim, zostały wyrównane; chętnie użyczaliśmy szpalt naszych obu stronom dla wymiany tych poglądów, w nadziei, że wzajemne wyjaśnienia doprowadzą, być może, do porozumienia. Skoro jednak strony zainteresowane przyszły ostatecznie do wniosku, że w danych warunkach wskazane jest utworzenie dla pewnej części kraju instytucji osobnej, skoro instytucja taka otrzymała już sankcję prawną i przystępuje do organizacji, nie mamy żadnego powodu oświadczać się po jednej lub po drugiej stronie; pozostaje nam tylko przyjąć fakt dokonany i co do wzajemnego stosunku obu towarzystw między sobą zająć stanowisko najzupełniej neutralne. Chociaż bowiem i w zakresie ekonomiczno-finance wym wolno życzyć sobie jaknajwiększego zespolenia usiłowań zbiorowych, to jednak w danym wypadku zespolenie to nie jest tak dalece niezbędnem, ażeby je trzeba było narzucać prywatnym interesom materialnym w formie społecznego nakazu.

Dwie instytucje wzajemne, do jednakich zmierzające celów, pomimo odrębnej samodzielnej organizacji, niekoniecznie muszą stanąć wobec siebie w stosunku nieprzyjaznym; owszem, może już przez same wymagania techniki asekuracyjnej, zmuszone będą do federacji, jako dwie odrębne, ale sprzymierzone i solidarne grupy kooperacyjne. Roztropna operacja w dziale asekuracji ogniowej polega przecież na ograniczeniu ryzyka przez rozłożenie poręczonej odpowiedzialności pomiędzy kilka albo kilkanaście instytucyj, na różnych terenach operujących, co sprawia, że zarówno towarzystwa wzajemne jak akcyjne muszą się łączyć w związki reasekuracyjne. Przykład wszystkich krajów cywilizowanych dowodzi również, że nigdzie jedna instytucja nie jest w stanie zmonopolizować całego materiału asekuracyjnego, tak że i u nas wystarczy go niezawodnie nietylko dla dwóch towarzystw wzajemnych, ale i dla akcyjnych.

Poglądy powyższe podzielają także wybitniejsi działacze na polu pracy społecznej, z którymi rozmawiał nasz korespondent.

I.

U p. Józefa Montwiłła.

U wejścia do obszernego gabinetu dyrektorskiego w wileńskim Banku ziemskim wita nas zasłużony kierownik tej instytucji, p. Józef Montwiłł. Rozmowa ze spraw bieżących zwraca się wkrótce na temat świeżo założonego w Kownie Towarzystwa ubezpieczeń wzajemnych.

— Byłem jednym z przeciwników utworzenia w Kownie oddzielnego Towarzystwa asekuracyjnego — informuje nas p. Montwiłł. — Z ogólnego stanowiska biorąc, sędzę, że byłoby bezwarunkowo pożyteczniej, gdyby ziemianie kowieńscy przystąpili do istniejącego już w Mińsku Towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia. Ale ogólne względy nie zawsze są decydującymi. Ziemianie kowieńscy we własnym, dobrze zrozumianym interesie, żądali pewnych ulg, których im nie mógł przyznać Mińsk tak samo we własnym, dobrze zrozumianym interesie. Była to tylko kolizja interesów — nie więcej. Być może, że w toku dyskusji padło ztąd lub z owąd jakieś ostrzejsze słowo, ale to bynajmniej nie zmienia rzeczywistego stanu rzeczy.

— Czy pan dyrektor sądzi, że nowo założone Towarzystwo kowieńskie potrafi wytrzymać konkurencję z istniejącym już Towarzystwem w Mińsku, a jeżeli nawet wytrzyma, to czy konkurencja taka nie odezwie się szkodliwie na interesach obu towarzystw asekuracyjnych?

— Ależ panie, o żadnej konkurencji w danym wypadku mowy być nie może i nie powinno. Oba towarzystwa, chcąc istnieć i rozwijać się, muszą iść ręką w rękę ze sobą, muszą się wspierać, a nie walczyć. I to nietylko dlatego, że zarówno jedno, jak i drugie należy do rzędu instytucji obywatelskich, lecz przede wszystkim we własnym, dobrze zrozumianym interesie.

— Daruje pan dyrektor, ale dobrze nie rozumiem, na czym ma polegać owe wzajemne wspieranie się dwóch rywalizujących ze sobą towarzystw?

— A jednak to takie proste. Działalność obu towarzystw rozciąga się na te same gubernie, to prawda, ale ani Mińsk, ani tembardziej Kowno nie posiada odpowiednich środków, aby utrzymywać własnych agentów. Własnym agentem nazywam zaś takiego, który jest specjalnie zainteresowanym w przyjęciu ubezpieczenia dla danej instytucji; tylko taki agent potrafi prowadzić walkę konkurencyjną. Tymczasem oba nasze towarzystwa będą musiały korzystać z usług wspólnych agentów, tym zaś chodzić będzie tylko o to, aby otrzymać ubezpieczenie albo dla Mińska, albo dla Kowna. Jakaż tu może być konkurencja na polu asekuracyjnym?

— A zresztą — ciągnął po chwili p. Montwiłł — skoro uciekną namietności, które, niestety, w tej sprawie zupełnie niepotrzebnie i ze szkodą dla samej sprawy wybuchły, oba towarzystwa będą musiały z czasem wejść ze sobą

w bliższy stosunek koasekuracji, czy też reasekuracji. Jest to, naturalnie, rzecz przyszłości, bo wszak Towarzystwo kowieńskie dopiero w przyszłym miesiącu otwiera swoje czynności. Ale co do mnie, jestem przekonany, że do wzajemnego porozumienia się dojdziemy bardzo prędko.

— Pan dyrektor wspominał o namietnościach...

— Proszę pana, odzwyczailiśmy się od dyskusyj w sprawach publicznych, więc czasami wpadamy w rozdrażnienie bez potrzeby. Jest to wina naszego temperamentu i dowód, że każdą sprawę publiczną bierzemy prawdziwie do serca. O «secesji» kowieńczyków, o «pójściu nad rzekę Świętą» mowy w danym wypadku być nie mogło. Powtarzam, byłem przeciwnikiem odłączenia się Kowna od Mińska, a jednak znajduję, że skoro Mińsk nie mógł dać Kownu żądanych warunków, Kowno musiało utworzyć własne Towarzystwo ubezpieczeniowe. W interesie niema, a przynajmniej nie powinno być kłótni.

II.

U p. Konstantego Skirmuntta.

Na ganku prześlicznego pałacyku w Mołodowie, w stylu Ludwika XVI, uprzejmy gospodarz, nowy wice-prezes Towarzystwa rolniczego w Grodnie, p. Konstanty Skirmuntt, mówi do mnie w tej samej sprawie:

— Byliśmy razem w roku zeszłym na wystawie w Poniewieżu. Pamięta pan, że robiłem wszystko, co tylko mogłem, żeby w sprawie ubezpieczeń doprowadzić Mińsk i Kowno do wzajemnego porozumienia się. Byłem jednym z najzawziętszych przeciwników projektu utworzenia oddzielnego Towarzystwa asekuracyjnego w Kownie, bo znajdowałem i znajduję, że siły nasze powinnyśmy skupiać, nie rozdrabniać. Ale dziś Kowno posiada już własną, zatwierdzoną ustawę, posiada własne Towarzystwo ubezpieczeń, które już niezadługo rozpocznie swoje czynności.

— Więc?

— Więc powiadam im: «szczęść Boże w przyszłej pracy». Wolałbym, żeby ta praca była wspólną, ale cóż robić: *impossibile nulla est obligatio*. Jedzie pan w Kowieńskie, niech pan tam powtórzy moje słowa i zapewni, że ze swojej strony życzę im wszelkiego powodzenia w przyszłej działalności na polu asekuracyjnym, chociaż jeszcze raz powtarzam: wolałbym, żebyśmy byli poszli razem.

— A czy upoważnia mnie pan do powtórzenia tego w «Kraju»?

— Owszem, nietylko upoważniam, ale i proszę o to.

III.

U p. K. Salmonowicza.

P. Karol Salmonowicz, dyrektor wileńskiego Banku handlowego, na zapytanie moje w sprawie oddzielnego Towarzystwa ubezpieczeń przy kowieńskim Towarzystwie rolniczem, odpowiada temi słowy:

— Było to odrazu do przewidzenia, i my, cośmy stali u źródła, wiedzieliśmy, że się na tem musi skończyć, ponieważ Towarzystwo kowieńskie postanowiło założyć swoje własne Towarzystwo ubezpieczeń wzajemnych. Tym sposobem sprawa była przesądzona co do istoty rzeczy i późniejsze pertraktacje z Mińskiem nie mogły zmienić jej postaci. Osobiście sądzę, że Kowno miało w tym wypadku zupełną słuszność zasadniczą. W gub. kowieńskiej cała ludność włościańska, jak wiadomo, jest katolicką, a pozostaje faktem, że wypadki pożarów z podpalenia należą tam do wyjątków, jeżeli się zaś zdarzają, to w 99 wypadkach na sto winnymi podpalenia okazują się miejscowi starowiercy lub żydzi. Tak samo gubernia nasza jest prawie wolną od plagi koniokrady, co też na karb prawdziwej zasługi naszego duchowieństwa policzyć należy. Zupełnie inne stosunki panują w gub. mińskiej i grodzieńskiej, po części zaś i wileńskiej, w których koniokrady i podpalania stoją na porządku dziennym. Dlatego też ziemianie kowieńscy żądali i mieli prawo żądać pewnych ulg dla swojej guberni, a skoro Mińsk żądania ich uwzględnić nie mógł, musieli we własnym interesie postarać się o utworzenie własnej instytucji ubezpieczeniowej.

— Ale czy taka instytucja, ograniczona w swej działalności nieznacznie stosunkowo terytorjum, będzie mogła się utrzymać wobec konkurencji chociażby towarzystw akcyjnych?

— Słusznie pan mówi *chociażby*, bo konkurencja z mińskim Towarzystwem wzajemnych ubezpieczeń jest wogóle wykluczona. Tak panie, sędzę, że konkurencja z towarzystwami akcyjnymi jest na tem polu zupełnie możliwą, bo Towarzystwo kowieńskie postanowiło na początek ubezpieczać tylko do pięciu tysięcy rubli, przewyżkę zaś pozwalać asekurować w innych towarzystwach z wyboru samego ubezpieczonego. Tym sposobem Towarzystwo kowieńskie nie wchodzi z żadnym innym w stosunek koasekuracji, przynajmniej, jak dotychczas. W miarę rozwoju Towarzystwa, norma ta będzie prawdopodobnie podniesiona, dajmy na to, do 10 lub 15 tys. rubli, a rzecz prosta, że z podniesieniem tej normy ogólna suma ubezpieczeń w Towarzystwie kowieńskim będzie się stopniowo zwiększała na niekorzyść towarzystw akcyjnych. Ale to są wszystko kwestje dalekiej jeszcze przyszłości.

Co do stosunku z Mińskiem, to, skoro Towarzystwo kowieńskie i Towarzystwo mińskie będą miały wspólnych agentów, rozumie się samo przez się, że będą musiały pójść ze sobą ręką w rękę. Weźmy przykład. Mam do ubezpieczenia budowlę na 27 tys. rb., zwracam się do agenta kowieńskiego Towarzystwa, który sporządza szczegółowy szacunek, lecz przyjmuje ubezpieczenie tylko w 5 tysiącach rb. Tymczasem ten sam agent jest agentem mińskiego Towarzystwa, może więc przyjąć resztę ubezpieczenia

na rachunek Mińska, tembardziej, że ma już gotowe plany i sporządzony szacunek. Widzi więc pan, że oba nasze Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń muszą iść ze sobą ręką w rękę, a o żadnej konkurencji pomiędzy nimi, o wzajemnem podkopywaniu się lub szkodeniu sobie mowy być nie może. A jeżeli tak jest w istocie, to czy nie wszystko jedno, czy mamy jedno towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Mińsku, czy też dwa oddzielne towarzystwa, jedno w Mińsku, a drugie w Kownie?

Afer.

WYSTAWA W BERDYCZOWIE.

W przededniu wystawy.

Zarząd kolei Południowo-Zachodnich postanowił przez cały czas wystawy wysłać do Berdyczowa specjalne pociągi. Berdyczowianie doznają teraz uczucia dumy i zadowolenia: podczas wystawy w Kijowie nie było specjalnych pociągów, Berdyczów zaś zdobył się na nie. Jest to stanowczo miasto niedocenione: każdy wyobraża sobie, że jest ono niechlujne, brudne, przepełnione żydostwem, od którego aż się roi. To przesada. Berdyczów posiada ładną ulicę Białopolską, długą na kilka wiorst i bardzo szeroką, z bulwarem w pośrodku. Miasto przypomina bardzo Częstochowę, która brzydkim miastem chyba nie jest. Swoją długą ulicę zawdzięcza Berdyczów inżynierom kolejowym, którzy, budując koleje w naszym kraju, starali się usilnie omijać wszystkie znacznie większe miasta, a gdy trzeba było koniecznie przeprowadzić kolej przez miasto, stawiali dworzec o kilka wiorst od samego miasta. Nie należy przeto identyfikować nigdy miast: Winnica, Berdyczów, Kowel, Lipowiec, Wasylków i t. p., ze stacjami kolejowymi tegoż nazwiska. Przyjechać na stację, nie znaczy bynajmniej przybyć do miasta, na co potrzeba nieraz sporo jeszcze czasu. Niektórym miastom, jak Kijowowi i Berdyczowowi wyszło to na dobre, gdyż droga do kolei zamieniła się w najpiękniejszą ulicę miasta.

Ale i stary Berdyczów, a więc dzielnica dokoła prześlicznego kościoła katolickiego, dawnego klasztoru Karmelitów bosych, bardzo zaludniona, z wąskimi ulicami, z masą sklepów i sklepików, ma coś pociągającego. Berdyczów nie posiada kanalizacji, ale ma wodociągi, oświetlenie elektryczne, doskonałe telefony i tramwaj konny, łączący środek miasta z koleją. Natomiast niema tu ogrodów publicznych, przyzwoitej restauracji, teatru i szkół rządowych, co jest nawet dziwnem ze względu na ludność miasta, liczącą przeszło osiemdziesiąt tysięcy głów.

Plac wystawowy leży o kilkadziesiąt kroków od brudnego, ciasnego i niewygodnego dworca, w głębi ogrodu p. Czopa.

Dzisiejsza posiadłość p. Czopa — to dawny klasztor katolicki, którego gmach przerobiono na browar; park klasztorny pozostał. Musiała to być niegdyś śliczna miejscowość, sądząc z drzew, które pozostały. Zresztą ogród jest bardzo opuszczo-

tów i trawników. W ogrodzie tym spotykamy najpierw po lewej stronie dużą szopę drewnianą z werandą, a naprzeciw niej dwie szopki. Są to: bufet, teatrzyk letni, w którym będą się produkowały szansonistki, i estrada dla orkiestry. Ogród Czopa z jego bufetem i sceną — to jedyne miejsce spacerowe w Berdyczowie. W niedzielę jest on otwarty dla publiczności i grywa tu orkiestra. Ogród wraz z jego drzewami i budynkami jest niby przedsiönkiem wystawy, która zajmuje właściwie plac w głębi. Od przybytku p. Czopa i jego muz dzieli ją piękna arka, wybudowana staraniem dekoratora, przybyłego specjalnie z Warszawy.

Na terytorjum p. Czopa wystawiono dwa pawilony niewielkie, ale oryginalne i ładne, pawilon p. Sawickiego, wybudowany wyłącznie z kafli jego fabryki pod Berdyczowem, i pawilon p. Dalewskiego, wybudowany z cegły sylikatowej. P. Sawicki eksponuje nadto cegłę ogniotrwałą i wyroby ceramiczne.

Wchodzimy przez arkę i stajemy na placu, dokoła którego ugrupowały się budynki wystawowe. Widok — jak na prowincję — imponujący. W pośrodku placu kobierzec kwiatowy z fontanną w środku; pawilon główny okazały, choć drewniany; na prawo schludny domek administracji, na lewo wielki, choć niekształtny budynek bez okien. To teatr p. Czopa, oddany do dyspozycji wystawy. Tu mieści się dział rzemieślniczo-handlowy (czytaj: stragany żydków berdyczowskich, którzy tu będą sprzedawali galanterję i wszelkie drobiazgi). Po prawej stronie od wejścia, ciągnie się cały szereg szop drewnianych: to dział bydła, koni i trzody chlewnej; po lewej stronie pawilony wystawców maszyn i narzędzi rolniczych.

Wogóle, choć uroczyste otwarcie wystawy ma się odbyć pojutrze, ale roboty tak stoją, jakgdyby do otwarcia było jeszcze z parę tygodni.

Już zauważyć można, że najlepiej przedstawiać się będzie dział maszyn rolniczych. W dziale tym jedno z pierwszych miejsc zajmują pawilony kantoru technicznego p. Wilkoszewskiego z Kijowa. Przedsiębiorstwo to należy do młodszych i nie figurowało dotąd na naszych wystawach. W Berdyczowie eksponuje przede wszystkim węgiel doniecki, który dotąd nie ma jeszcze zbytu w tych stronach. W czarnym pawilonie, wybudowanym z brył węgla, będą ustawione próby różnych jego gatunków. Dokoła pawilonu, imitującego grootę węglową, będą poustawiane różne maszyny rolnicze.

Po obejrzeniu ogólnem wystawy, udałem się do pawilonu administracji. Tu dowiaduję się, że liczba wystawców dochodzi trzechset, i że brak miejsca nie pozwolił na więcej. P. Czop, który w roku zeszłym dał komitetowi plac bezpłatnie, obecnie pobiera już po 5 kop. od każdego biletu wejścia.

Na werandzie bufetowej zbierają się pomału wystawcy. Na placu wystawowym robi się coraz weselej. Za kurtyną zaczyna rżnąć od ucha orkiestra, urządzająca próbę; dokoła poczyną być gwaro i ludno...

Sam.

W obecności władz, organizatorów, gości honorowych i eksponentów 18 sierpnia uroczyste otwarcie została wystawa berdyczowska. Wystawa powierzona została w doświadczone i wprawne ręce. Prezesem wystawy jest marszałek szlachty powiatu berdyczowskiego, p. W. J. Mikłaszewski, lecz z powodu jego wyjazdu obowiązki prezesa pełni inicjator wystaw berdyczowskich, p. Norbert Kossowski. Prezesem honorowym jest ks. Repnin, marszałek szlachty gub. kijowskiej i prezes kijowskiego Tow. rolniczego. Wice-prezesem wystawy jest p. Edw. Mazuraki. Oddziałem uprawy pól i łąk zarządzają hr. Grocholski i hr. Bniński, wydziałem ogrodnictwa p. Bujalski, oddziałem hodowli koni hr. Bniński, hodowli bydła p. Jagiełowicz, oddziałem przemysłu fabrycznego i narzędzi rolniczych hr. Szeliga-Mierzejewski. Oddziałem budownictwa rolnego p. Sawicki, oddziałem rybołówstwa i pszczelnictwa p. Tabeński. Eksponatów na wystawie bardzo dużo. Podzielone są na dwanaście oddziałów.

Oddział I, gospodarstwo polne i nasienne, oddział II — ogrodnictwo, oddział III — bydło i gospodarstwo mleczne, oddział IV — konie, oddział V — nierogaczyna, owoce, ptactwo domowe, oddział VI — leśnictwo, oddział VII — rybołówstwo, pszczelnictwo i jedwabnictwo, oddział VIII — maszyny, narzędzia i przybory rolnicze, oddział IX — przemysł rolniczy i fabryczny, oddział X — budownictwo rolnicze w związku z oddziałem ogólnym i sanitarnym. Eksponatów tego wydziału niema jednak na wystawie. Oddział XI — rzemiosło i oddział XII — przemysł domowy i włóściański.

Wszyscy znaczniejsi obywatele ziemscy wystawili swoje eksponaty. Figurują tu eksponaty: księcia F. Giedroycia, ks. R. Sanguszkę, hrabiów Wład. i Włodz. Grocholskich, hrabiów Rom. i Hilar. Bnińskich, hr. Miecz. Szeligi-Mierzejewskiego, hr. Ant. Romera, hr. H. Steckiego, pp. Edw. Mazuraki, J. Sawickiego, Al. Zaleskiego, A. Jabłońskiego, J. Gartkiewicza, E. Sierczyńskiego, Ap. Łozińskiego, Wacł. Sikorskiego, Aleks. Nowickiego, p. Zofji Romańskiej i innych.

Oprócz tego są liczni wystawcy z dalekich guberni rosyjskich i z Królestwa Polskiego, między innymi Towarzystwo leśne warszawskie spadkobierców Jana Blocha. Firmy handlowe, przemysłowe i rzemieślnicze wzięły również żywy udział w wystawie. Między nimi spotykamy i firmy zagraniczne.

Z powodu wystawy ożywienie w Berdyczowie panuje wielkie. Przysądzenie nagród odbędzie się ostatniego dnia istnienia wystawy, t. j. 31 sierpnia.

A. Oss.

WYSTAWA WILEŃSKA.

(Program).

Otwarcie wystawy rolniczej w Wilnie, urządzonej przez wileńskie Towarzystwo rolnicze, nastąpi w przyszły piątek, t. j. d. 30 sierpnia (12 września) o godz. 1 popołudniu. W przededniu otwarcia, t. j. we czwartek, w sali klubu szlacheckiego odbędzie się ogólne zebranie ekspertów ze wszystkich działów.

Wieczorem w dniu otwarcia (w piątek)—raut w sali zarządu miejskiego przy ul. Wiejskiej, Nr. 10.

W sobotę, 31 sierpnia, o godz. 11 rano, konkurs maszyn rolniczych w Połpińszce, o pół wiorsty drogi od stacji tramwajów na Antokolu, a o 7 wieczorem ogólne zebranie Towarzystwa ogrodniczego w szkole rysunkowej (J. Montwilli) na prospekcie Św. Jerzego. Nazajutrz, t. j. w niedzielę, 1 września, o godz. 9 i pół wieczorem odbędzie się bal składkowy w sali klubu szlacheckiego.

W poniedziałek, 2 września, o godz. 12 w południe posiedzenie komisji leśnej (w sali na wystawie), a o 7 wieczorem w restauracji wystawowej obiad dla gości honorowych i przedstawicieli towarzystw rolniczych.

We wtorek, 3 września, o g. 11 rano, w sali na wystawie posiedzenie komitetu hodowli bydła i gospodarstwa mlecznego, a o 7 wieczorem posiedzenie komisji ekonomicznej (tamże).

We środę, 4 września, o g. 11 rano, posiedzenie komisji hodowli koni, a o 7 wieczorem posiedzenie komitetu gorzelniczego (na placu wystawy).

We czwartek, 5 września, o godz. 11 rano posiedzenie komisji rolniczej na placu wystawy, a o 7 wieczorem w sali klubu poleskiego ogólne zebranie wileńskiego Towarzystwa rolniczego.

W piątek, 6 września o g. 11 rano, na placu wystawy odczyt prof. Gappicha o bakterjologii w gospodarstwie mlecznym, wieczorem zaś o 7 posiedzenie wileńskiego oddziału Cesarzkiego Towarzystwa rybołówstwa (w sali na wystawie). Wieczorem spalanie fajerwerku na placu wystawy.

W sobotę, 7 września, o g. 11 rano, w sali na wystawie sprawozdanie p. Kriukowa z podróży rosyjskich kupców i rolników do Anglii, wieczorem zaś o g. 9 i pół bal komitetu (składkowy) w sali klubu szlacheckiego.

W niedzielę, 8 września, o g. 3 popołudniu rozdanie nagród na placu wystawy.

Codziennie o godz. 4 popołudniu na terenie wystawy wyprowadzanie koni i bydła.

Codziennie od godz. 11 zrana do 2 popołudniu, na wystawie grać będzie orkiestra pułku saratowskiego, a od g. 3 do 6 i od 8 do 10 i pół wieczorem orkiestra p. Górskiego.

Od d. 13 do 21 września (prócz dni niedzielnych) codziennie od g. 1 do 4 popołudniu na stacji towarowej kolei poleskich będą wystawione dla obejrzenia wagony specjalne do przewożenia produktów, ulegających szybkiemu zepsuciu, jak: mleko, owoce, piwo i t. p., jakoteż będzie demonstrowane ładowanie siana, słomy, lnu i t. p.

We wtorek, d. 16 września odbędzie się wyścig gentelmeński między Wilnem a Landwarowem; szczegóły będą ogłoszone w czasie właściwym.

Z rozporządzenia departamentu rolnictwa, podczas wystawy będą się odbywały doświadczenia z wynalezionymi przez obywatela ziemskiego, p. K. M. Podbereskiego, skrzyniami do przewożenia ładunków, ulegających szybkiemu zepsuciu.

Na wystawie znajdować się będzie pierwszorzędną restauracja *à la carte* do g. 12 w nocy.

Od godz. 2 do 6 obiady po rb. 1 kop. 50.

Prócz tego codziennie o g. 2 wspólne obiady abonamentowe po rb. 1 k. 50 od osoby. Bilety te sprzedawane będą wyłącznie w kancelarii wystawy.

Osoby, pragnące zwiedzić Wilno i jego zabytki pod kierunkiem specjalnej komisji, proszone są, aby zgromadziły się w sali posiedzeń w gmachu wystawy, o godz. 11 zrana. Bliższych informacji udzieli kancelaria wystawy.

Pp. zarządzający oddziałami będą udzielali objaśnień w godzinach z góry określonych.

Dla przyjęcia gości honorowych i przedstawicieli towarzystw rolniczych utworzono komisję pod przewodnictwem p. Jana Skarbek-Kietczewskiego. Uprasza się o wczesne zawiadomienie kancelarii wystawy o dniu przybycia do Wilna i wymienienie pociągu.

Dla wygody przybyłych utworzono przy komitecie wystawowym «Biuro wynajmu mieszkań», dokąd należy się zwracać z żądaniami. Od d. 11 września otwarta będzie filja tego biura na dworcu kolejowym.

W obrębie wystawy czynna będzie filja pocztowa i telefon.

Dla wygody służby pp. wystawców urządzona będzie na wystawie tania kuchnia i herbaciarnia.

Podczas wystawy odbędą się koncerty orkiestry Filharmonji warszawskiej z udziałem pierwszorzędných solistów: pp. Barcewicza, Śliwińskiego i in. W sobotę, d. 13 września, koncert znanej śpiewaczki, p. Sokołowskiej i skrzypka, p. Pawła Kochańskiego.

Dla wygody publiczności, oprócz jednorazowych biletów wejścia, wprowadzone będą sezonowe bilety imienne po 5 rb. od osoby.

Wychowawcy zakładów naukowych w towarzystwie pp. nauczycieli, robotnicy fabryczni w towarzystwie majstrów, jakoteż włościanie, przyprowadzeni przez właścicieli ziemskich — korzystają z bezpłatnego wejścia na wystawę, za każdorazowem jednak zezwoleniem komitetu.

Program niniejszy może być zmieniony i uzupełniony. Szczegóły programów codziennych będą podawane w osobnych ogłoszeniach i w dziennikach miejscowych.

Osobne zaproszenia rozsyłane nie będą. Przybyłych na wystawę komitet uprasza o pozostawienie adresów w kancelarii komitetu na wystawie.

ECHA ZACHODNIE.

BERLIN, 30 sierpnia.

[Król Wiktor-Emanuel w Berlinie. Napaści na ks. Stabilewskiego. P. Bitter i sprawa Loehninga. Zjazd katolików niemieckich].

△ Chwila radości i wesela! Po *ekstra-tour*-ach walca z innymi tancerzami, piękna dama wróciła na moment do niezazdrosnego małżonka. Któż nie pamięta słynnego dowcipu hr. Bülowa o zalotach francuzko-włoskich! Teraz król Wiktor-Emanuel bawi w Berlinie, a urzędowe i półurzędowe dzienniki prześcigają się w kunsztownych dytyrambach na cześć «wzmocnionego» i «utrwalonego» trójprzymierza.

— Ach! Jakże mi jest znana melodia ta!—śpiewa rycerz młody w «Strasznym dworze». Powtarza się ona przy każdym spotkaniu dwóch panujących, choćby to spotkanie było tylko zwykłą wymianą grzeczności. Czy odwiedziny króla Wiktora-Emanuela były czemś więcej? Toasty, wypowiedziane podczas uroczystego obiadu w zamku berlińskim, zdawałyby się to potwierdzać. Była w nich mowa o trzech państwach, za-przyjaźnionych i sprzymierzonych.

To jest prawda. Ale ta prawda była dobrze znana i przedtem. Wizyta króla włoskiego w Berlinie nie przyniosła nic nowego. Jeśli w toaście cesarza Wilhelma tkwił gorętszy zapal i poetycki polot, to znów odpowiedź króla Wiktora-Emanuela, wypowiedziana po włosku, była typowym «kawalkiem» literatury dyplomatycznej. W Berlinie postrzeżono rychło przeciwieństwo, istniejące w tonie obu przemówień. Wogóle znaleziono, iż zachowanie się młodego króla włoskiego było nader powściągliwe i ostrożne. Wrażenia tego nie zatary entuzjastyczne artykuły dzienników rządowych, nie zniósł go nawet order Annunziaty, który spadł na piersi hr. Bülowa...

Bo w głębsze znaczenie trójprzymierza przestano już dawno wierzyć w Berlinie. Nawet kawiarniani politycy doszli do przekonania, iż w chwili przełomowej rasowe pokrewieństwo Francji i Włoch okazałoby się silniejszym, niż sztuczne kombinacje polityczne. W sprzymierzonej Austrii żywiły, wprost wrogie Prusom, są dziś w olbrzymiej większości.

I dlatego można śmiało rzec, iż odwiedziny króla Wiktora-Emanuela nad Sprewą były raczej aktem uprzejmości dworskiej, niż wypadkiem politycznym. Po żmudnych trudach przyjęcia, cesarz Wilhelm krótkiego będzie mógł zażyć wywczasu. Za parę dni czeka go wy-cieczka do Poznania. Opinia niemiecka już teraz zajmuje się żywo tą podróżą. Będzież ona, jak zapowiadały niedawno komunikaty półurzędowe, posiadać charakter czysto wojskowy, czy też zaważy w stosunkach polsko-niemieckich?

Wobec samorządnego usposobienia monarchy niemieckiego niepodobna przewidzieć, co nastąpi. Prasa hakatystyczna dokłada starań, by wywołać jaknajwiększe rozdrażnienie. W ostatnich dniach wszczęto zjadliwą kampanję przeciw ks. arcybiskupowi Stabilewskiemu. Czy arcybiskup poznański weźmie udział w uroczystościach przyjęcia? Czy też przez usunięcie się od nich zaznaczy swą wspólność z «propagandą wszechpolską».

Owe zdradzieckie manewry o tyle są pozbawione wszelkiej podstawy, iż stan zdrowia ks. arcybiskupa jest bardzo poważny. Przejścia ostatnich czasów podkopały siły arcybiskupa. Wszelkie silniejsze wzruszenie mogłoby stać się zabójczem. Z tego powodu wątpić można, aby lekarze pozwolili skolatanemu księciu Kościoła uczestniczyć w nużących uroczystościach.

Na czele władz, witających monarchę niemieckiego w murach Poznania, stać będzie naczelny prezes rejencji, p. Bitter. Dygnitarz ten skompromitował się bardzo sprawą Loehninga. Skompromitowanemu nie wypadało odgrywać tak

ważnej roli. Trzeba było tedy wybierać: albo udzielić p. Bitterowi dymisji, albo też oczyścić go z zarzutów.

Ponieważ p. Bitter należy do kategorii *«gute Leute aber schlechte Musikanten»*, więc w sferach rządowych nie chciano dopuścić do zbyt jaskrawej egzekucji urzędnika sumiennego, ale nie dorosłego do swego stanowiska. Chwycono się środków «oczyszczających». Komunikaty urzędowe ogłosiły, iż sprawę Loehninga badał sam cesarz Wilhelm i hr. Bülow, i że usunięcie poznańskiego dyrektora urzędu podatkowego nastąpiło nie wskutek megalomanii, ale wskutek pokrewieństwa panny Coccia z rodzinami polskimi. Jest to już trzecie tłumaczenie. Najprzód wyznano otwarcie, iż powodem dymisji p. Loehninga było małżeństwo z córką b. feldfebla. Później zwalono winę na rzekome sympatie p. Loehninga dla narodowości polskiej. Teraz wreszcie wyszukano w rodzinie p. Coccia Polaków.

Wszystkie trzy tłumaczenia były znamienne i pouczające. Ostatnie wszakże, do którego nie wahano się wmieszać imienia monarchy, jest najbardziej charakterystycznym. W państwie pruskim Polak nie może marzyć o jakimkolwiek urzędzie państwowym, choć konstytucja zapewnia mu równouprawnienie... na papierze. O tem wiedzieliśmy już dawno. Rzeczą zgoła nową jest fakt, że dla Niemców nawet dalekie węzły pokrewieństwa z rodzinami polskimi są plamą niezmytą. Panna Coccia jest Niemką. Lecz spokrewniona jest z rodzinami polskimi. To już wystarcza, by rząd uważał jej męża za odszczepieńca—za człowieka zarażonego, którego w biurach państwowych ścierpieć nie można.

Być Polakiem tedy w Prusach gorzej jest, niż być trędowatym. Najdalsze pokrewieństwo z takim parjasem naraża na zgubę. I zaślepińcy, których nienawisć rasowa doprowadziła do takich absurdów, mienia się być potomkami Kanta i Goethego!...

Zdaje się wszakże, iż struna przeciąga się zbyt daleko. Gdzie cienko, tam się rwie! Gdy bezrozumne wysoki stają się nadto jaskrawymi, w końcu musi się obudzić dawna trzeźwość i rozważa niemiecka. Musi się w końcu obudzić uczucie wstydu!

Dotąd odzywa się ono rzadko, pojedynczo i lękliwie. W Mannheimie, podczas zjazdu katolickiego, zaprotestował jeden z uczciwych Niemców przeciw polityce polskiej obecnego rządu. Prócz pism centrowych, inne dzienniki przemilczały ten głos sprawiedliwego. *E pur si muove!* Kiedyś dziejopis niemiecki z wdzięcznością wspominać będzie o rodakach, którzy nie wahali się wbrew opinii bronić ideałów prawdy i słuszności.

Zastępca.

△ Berlin. Pisma poznańskie przynoszą wiadomość, że na zjeździe katolickich biskupów pruskich w Fuldzie podniesioną została kwestja polska. Pomimo, że rozprawy tego zjazdu dorocznego biskupów pruskich odbywają się poufale, prasa niemiecka dowiaduje się, że ta konferencja biskupów pruskich jednomyślnie oświadczyła się przeciwko przepisowi rządowemu, który zaprowadził niemiecką naukę religji w szkołach poznańskiej diecezji, wzamian, jak dotąd, udzielania nauki religji w języku ojczystym dzieci. Zgromadzeni w Fuldzie biskupi

mieli nawet wyrazić nadzieję, że Ojciec św. wyda encyklikę o kwestji polskiej. Doniesienie to powtarzamy z obowiązku publicystycznego, nie rękując za jego wiarygodność. Druga wiadomość dotyczy niedawnego wiecu katolików niemieckich. na którym marszałek wiecu, dr. Cardanus, naczelny redaktor „Koelnische Volksztg“, powiedział pamiętne słowa: „Jako Niemcy i katolicy, którzy z narodowości naszej tak samo dumni jesteśmy, jak i inni, i conajmniej tak dobrymi, jak inni, jesteśmy Niemcami, protestujemy przeciwko środkom, które, zaprzeczając przyrodzonego prawa do języka ojczystego, wkraczają w świętą dziedzinę nauki religji. Być może, że mi to poczytaniem będzie za złe, ale nie waham się was upomnieć, że chodzi tu o dobro ogólne. Co mnie dziś, tobie jutro. Oby jaknajprędzej zechciał rząd zaniechać fałszywej polityki w dzielnicach wschodnich“. Ustęp ten mowy d-ra Cardanusa powitano grzmiotem oklasków.

SZŁĄZK GÓRNY, w sierpniu.

(Naczelny prezes Szlązka. Kardynał Kopp i duchowieństwo. Rozdwojenie socjalistów polskich i niemieckich).

△ Sprawa polska nie jednego już urzędnika pruskiego wyprowadziła na gołoledź, na której się poślizgnął i osiągnął rezultaty wręcz przeciwnie tym, które osiągnąć zamierzał. Hr. Bülow ze swoją teorią królikową, naczelny prezes Bitter ze sprawą Löhnunga i ze sprawozdaniem swoim o cofaniu się Niemczyzny pod zaborem pruskim, oddali nam w każdym razie usługi, które nie były ich celem. Wątpliwą też bardzo przysługę oddał naczelny prezes Szlązka, ksiądz Hatzfeld duchowieństwu przez znaną mowę, w Izbie panów wypowiedzianą. Ksiądz jest człowiekiem pełnym taktu, gentelmanem w całym tego słowa znaczeniu, i przed niedawnym czasem wyraził swoje ubolewanie nad kierunkiem, jaki polityka polska przybrała. Wystąpienie jego przeto było poniekąd niespodzianką, a co gorsza, błędem taktycznym wobec zbliżających się wyborów. Powiedział on, że duchowieństwo katolickie na Szlązku pozostanie sprzymierzeńcem rządu pruskiego przy zwalczaniu agitacji polskiej.

Byłoby rzeczywiście w interesie rządu samego, by do tej sprawy, nad wszelką miarę palącej, oliwy nie dolewać. W żadnej z czterech djecezyj na wschodzie monarchji pruskiej niema tyle skarg i żalów na germanizację przez księży, co u nas na Szlązku. Ludność polska zna trudne położenie duchowieństwa w dzielnicach polskich, wie o tem, że wywierany bywa na nie nacisk, żeby dopomagało germanizacji świeckiej do niemieczenia ludu polskiego. Wiedząc to wszystko, ludność polska przy wszelkich walkach narodowych, o ile się da, oszczędza księży, żeby im nie sprawiać większego kłopotu i nie utrudniać już i tak trudnego ich położenia. Ludność polska sama, bez pomocy księży, zapewnić sobie pragnie swój byt i swoje istnienie polskie. Ale lud nasz słusznie żądać może, żeby księża nie stawiali wprost przeciw dążnościom jego. Jeżeli pierwszy urzędnik prowincji wzywa ich do tego, to kopie coraz większą przepaść między duchowieństwem a ludem, który, pozbawiony naturalnych swoich opiekunów i doradców, rzuci się w objęcia socjalnej demokracji, co nie jest przecież w interesie państwa. Lud nasz albo zostanie polskim, przywiązany do re-

ligji i języka, albo wraz z językiem i przywiązaniem do niego straci grunt pod nogami i pójdzie pod sztandar czerwony socjalistów, którzy rzeczywiście są niebezpieczeństwem i których zwalczanie jest pierwszym obowiązkiem rządu.

Ze wraz z językiem traci nasz lud przywiązanie do religji, to jasno, jak się zdaje, przejrzał kardynał ks. Kopp. Wszelkie usiłowania germanizacyjne pojedynczych księży sprzeciwiają się jego intencjom.

Niedawno jeden z kapłanów naszych, ks. Kotuliński, zamieścił w naszych dziennikach długi artykuł, odpowiadający na pytanie, jakie stanowisko w walce narodowościowej mają zająć księża. Przestrzegając swych współkapłanów przed wszelką germanizacją, czy to w kościele, czy po za kościołem, bo ta germanizacja ani księżom na dobre wyjść nie może, ani też nie może przynieść pożytku sprawie katolickiej. Ruch polski narodowy jest szczerze katolickim i w razie walki z Kościołem zawsze stanie po stronie kościoła. Duchowieństwo szląskie nie ma drogi do wyboru, lecz musi stać po stronie ludu, musi brać w opiekę język jego, bo inaczej stanąć musi przeciw religji katolickiej. W tym samym tonie odzywał się kilkakrotnie organ ks. kardynała, po polsku wychodzący, „*Postulaniec Niedzielnny*“. Wystąpił nawet z taką energją przeciw mieszaniną się hakatystów do spraw kościelnych i skrytykował tak dosadnie ich postępowanie, że prezes Towarzystwa hakatystów szląskich, pozasłużbowy prezes regencji Flottwel zaskarżył redaktora, ks. Melzera o obrazę, za którą tenże skazany został na 100 marek kary. Wyrok ten przeciw pismu ściśle religijnemu, które z polityką absolutnie nie ma do czynienia, charakteryzuje stosunki nasze. Dziwić się tylko wypada, że ks. kardynał, znany z niezłomnej energii, nie wystąpił dotąd w pojedynczych przypadkach przeciw grzesznemu nieraz postępowaniu podwładnych sobie szowinistów niemieckich, którzy, czy to z niechęci przeciw wszystkiemu, co polskie, czy też dla zrobienia kariery, na szwank wprost wystawiają interes religijny powierzonego sobie ludu.

W ubiegłą niedzielę odbyć się miało zgromadzenie socjalistów w Prudniku dla ułożenia programu przyszłych wyborów i postawienia kandydatów na Szlązku. Ponieważ zebranie z formalnych względów zaraz z początku przez policję rozwiązane zostało, udali się uczestnicy do pobliskiej wsi Ratzdorf w Austrii, gdzie wiec się odbył. Przyszło na nim do scen bardzo burzliwych pomiędzy socjalistami polskimi i niemieckimi. Redaktor Winter z Bytomia zarzucił socjalistom polskim separatystyczne tendencje, powiedział, że przy wyborach na Szlązku będzie tylko chodziło o walkę między czarnymi i czerwonymi, t. j. katolikami i socjalistami, że wszelkie różnice narodowe są bezsensowne, że polska socjalna demokracja nie ma racji bytu.

Przeciw tym twierdzeniom wystąpili gwałtownie socjaliści polscy, oświadczając, że proletarjat na Szlązku jest czysto polski i dlatego będą stawiać swoich polskich kandydatów. Oświadczyli przytem Winterowi, że zamiast być przewodniczącym partji socjalistycznej, po-

winien zostać członkiem pruskiej komisji kolonizacyjnej. Wierze mimo to uchwalili, że jeżeli polacy ogólnej decyzji zwolą, co do kandydatów się nie poddadzą, to Niemiec towarzysze sami kandydatów swoich postawią. Polscy socjaliści wśród protestów salę opuścili. W ten sposób nastąpiło ostateczne rozdwojenie między Polakami a Niemcami. Jedną z polskich gazet szlaskich pisze, że wiec ten był «komedią dobrodziejów ludzkości», w której jedni, przebrani za krzyżaków, drudzy, ubrani w biało-czerwone kolory, walczyli o skórę niedźwiedzia w lesie, t. j. ludu polskiego, bo ten z socjalistów się śmieje. Ruch socjalistyczny jest tu wręcz rzeczywistym ruchem robotniczym. Kto jest Polakiem i katolikiem, socjalistą być nie może, bo dwóm służyć nie można. Charakterystyczny zresztą jest podstęp niemieckich socjalistów w ułożeniu listy kandydatów na Szlask. Figuruje tam nazwiska: Klimanowski, Pokorny, Sołtysek i Bujok. Można by pomyśleć, że to Polacy, tymczasem są to berlińscy socjaliści, którzy słówką po polsku nie umieją i polskimi nazwiskami łowić nie umieją polskich wyborców. Przewidzieć można, że przyjdzie do walki z socjalistami przede wszystkim w obwodzie zaborskim, ale niebezpieczeństwa na ten raz jeszcze dla nas nie będzie.

Szlask.

WIEDEŃ, 30 sierpnia.

[Sytuacja polityczna].

△ Kiedy się to już raz skończy? Tak pytamy, ilekroć prasa wiedeńska i pieszczona donoszą o ponownych naradach ministrów, pp. Koerbera i Szella. Za każdym razem powtarza się ta sama piosenka: ministrowie długo, bardzo długo konferowali, ale... bez skutku. Najciekawsze jest, że przy każdym spotkaniu omawiany bywa cały materiał ugodowy, nawet i te części, co do których się już zgodzono, a w końcu stają ministrowie przed pewnym dylematem, którego rozwiązać nie mogą i rozchodzą się, aby się za tydzień znów zejść w Wiedniu, albo w stolicy węgierskiej, a dla odmiany — w Ischlu, pod okiem monarchy.

A jednak ugoda bliska. Dziś mało kto już wątpi, że prędzej czy później, w każdym razie przed zebraniem się parlamentów, ugoda stanie, na cóż więc to ciągle zwleknięcie i mamienie opinii publicznej? Zarówno p. Koerberowi, jak i p. Szellowi idzie widocznie o to, aby niespodzianie zaskoczyć oba parlamenty i w ten sposób uniemożliwić agitację przeciw gotowej ugodzie. Z drugiej strony trudno przypuścić, aby p. Koerber nie wiedział, iż główna przeszkoda tkwi nie tyle w samych punktach ugodowych, ile raczej w pierwszym rządzie w samym parlamencie, że wszystko zależy od stanowiska, jakie zajmą stronnictwa parlamentarne wobec ugody. Już obecnie prezentuje jedno stronnictwo po drugim swoje wekale, oprócz Czechów, którzy ciągle obstają przy połączeniu ugody węgierskiej ze sprawą językową. Ruszają się też i południowi Słowianie, głosząc, iż nie myślą i nadal iść na lep rządu, bagatelizującego najskromniejsze ich życzenia. I im wydaje się przyszła kampanja parlamentarna jako najodpowiedniejszy czas, by wymócić na rządzie spełnienie ich żądań. Nie myślą

popierać Koerbera, jak długo muszą walczyć o tak skromne wymagania, jak np. umieszczanie słowiańskich napisów na rządowych budynkach w okolicach czysto słowiańskich.

Z ostatnim artykułem posła czeskiego Stransky'ego uporała się prasa wiedeńska dość szybko, pozbywając się go kilkoma lakonicznymi uwagami, że gróźb Stransky'ego nie trzeba brać zbyt na serio, gdyż poseł ten nie ma zbyt wielkiego wpływu u Czechów. Obecnie jednak pojawił się list posła Pacaka, prezesa klubu czeskiego, w którym Pacak jasno i wyraźnie oznajmia, że niema mowy o tem, aby Czesi opuścili raz zajęte stanowisko, że to, co zapowiedział po trzecim czytaniu budżetu, spełni się niezawodnie. Znaczy to tyle, że Czesi nie myślą dopuścić do parlamentarnej obrady ugody węgierskiej, jeżeli się rząd wprzód nie załatwi ze sprawą czeską. Słów posła Pacaka prasa wiedeńska już lekceważyć nie może. Fakt, że ten wytrawny i wybitny polityk znów się rządowi przypomniał, jest jej nie na rękę, że skrucą więc przyznaje, naturalnie nie wprost, lecz drogami krętymi, iżby rzeczywiście już było na czasie zająć się poważnie sprawą czesko-niemiecką; zapewnią, iż to się stanie, ale że nie należy przeszkadzać rządowi w chwili, gdy się w parlamencie będą toczyły obrady nad sprawą tak ważną, jak przyszłość ekonomiczna Austrii. «Neue Freie Presse» przypomina Czechom w osobnym artykule, pełnym lojalnej potulności, że monarcha dopiero niedawno obdarzył Pragę galerią obrazów. Akcja czeska, skierowana przeciw ugodzie węgierskiej, byłaby grubą niewdzięcznością. Dziennik ten nawet zapowiada, że wkrótce osiedzie w Pradze na stałe członek rodziny cesarskiej i że monarcha powoła trzech Czechów do Izby panów. Wszystko to, oczywiście, bardzo piękne, ale czy Czesi dadzą się udobruchać takimi grzecznościami — to wielkie pytanie. Czesi przekonali się, że rząd ostatnimi czasami nie spełnia życzeń dobrowolnie, lecz tylko pod silnym naciskiem; przekonali się, że dr. Koerber niechętnie słyszy o sprawie czesko-niemieckiej, być może dlatego, że nie widzi sposobu rozwiązania tej kwestji i dlatego biją w ugodę węgierską, która, bądź co bądź stała się piętą achillesową każdego rządu austriackiego. Wszystko to leży jak na dłoni, a jednak prasa wiedeńska nie wierzy w poważną obstrukcję czeską i stara się świat przekonać, że i ostatnie gróźby Stransky'ego i Pacaka — to strachy na lachy. Czesi tym razem z pewnością upomną się energicznie o ostateczne zaspokojenie ich długoletnich życzeń. W każdym razie czekają p. Koerbera bardzo ciężkie czasy.

Novus.

△ Ruś halicka. Korespondent „Piet. Wied.“ odwiedził we Lwowie sędziego uczonego rusińskiego, ks. Antoniego Pietruszewicza, i rozmawiał z nim o losach narodu rusińskiego. 82-letni filolog, zamieszkały przy katedrze św. Jura, rzekł korespondentowi między innymi: „Nami rządzi metropolita, metropolita — Jezuita, Jezuitami — Papież, i wszystko idzie u nas wolno i spokojnie“. O stosunkach polsko-rusińskich ks. Pietruszewicz wyraził następujące zdanie: „Jakkolwiek Polacy oburzają się na ucisk w Prusach, ale taki sam ucisk, nawet gorszy, wykonywują na Rusinach, któ-

rych im oddano całkowicie. Polonizacja Rusinów przybrała zastraszające rozmiary; Rusini uciskani są politycznie i ekonomicznie; dowód na tego ostatniego strejki rolne... Lecz dźwigną rzecz: Polacy, uciskając Rusinów i tłumiąc wszelki objaw ich narodowości — każdym kroku, gdzie tylko narodowość — ubocznie mimo to podtrzymują stronnictwo ukrajinofilskie; nawet rozpala ją jego namiętności“. O dalszych losach Rusinów ks. P. rzekł do korespondenta: „Rusini nie mają przyszłości. Są zerem i będą zerem, dopóki nie postawią przed nim jednostki, dwójki lub trójki. Taką cyfrą przed Rusinami jest obecnie Austria, potem będzie nią zapewne Rosja, a może i Niemcy (?)“. Na zakończenie ks. P. oświadczył, że wszelkie marzenia młodzieży rusińskiej o lepszej przyszłości Rusinów są polityczną fantazją.

△ Chicago. Jak podaje „Dziennik Chicag.“, liczba Litwinów, zamieszkujących w Chicago, wynosi 25 tys. Osiedleni są przeważnie w dzielnicy Bridgeport, gdzie znajduje się najstarszy i największy ich kościół pod wezwaniem św. Jerzego. Proboszczem jest tam ks. Krauczunas. Niedawno powstał na tak zwanych „Piaskach“ drugi kościółek litewski; obecnie zaś Litwinów, osiedlonych w dzielnicy Town of Lake, projektują wystawienie trzeciej świątyni. Towarzystwo litewskich w Chicago znajduje się obecnie około 50, prasę litewską w Chicago składają dwa tygodniki: „Litwa“ pod redakcją p. Olszewskiego, i „Katolikas“. Pracują Litwini w fabrykach i warsztatach, wielu posiada własne interesy handlowe i warsztaty.

Z MIAST I WSI.

KIJÓW, 11 sierpnia.

[Jesień. Sprawy cukrownicze. Wystawa w Berdyczowie. Związek towarzystw rolniczych].

□ Miasto powoli zaczyna się znów zaludniać; kijowianie wracają do domu z zagranicy, z letnich mieszkań, z majątków ziemskich (o ile je posiadają); w szkołach za dni parę rozpoczyna się egzaminy, w teatrach już się zaczęły próby. Słowem, zbliża się sezon jesienny. Będzie zapewne ożywiony i wesoły, bo urodzaje dopisały ogólnie.

Jedną okoliczność tylko zatrważa nieco sfery przemysłowe. Ceny cukru spadły. Czytelnik «Kraju» wie, chociażby z moich korespondencji, że od kwietnia i maja ceny cukru wciąż rosły i wciąż przewyższały normy urzędowe, wobec czego ministerstwo skarbu powiększało wciąż kontyngens cukru na potrzeby rynków wewnętrznych. Ostatni dekret, który wyrzucił na rynek od razu 3 miliony pudów, wywołał wnet skutki gwałtowne. Ceny spadły od razu z 4 rb. 50 k. do 4 rb. 15 kop. i możliwym jest dalszy upadek, na co wpływa jedna, nieprzewidziana okoliczność. Nietylko w naszym kraju, ale na całym południu owoce chybiły do tego stopnia, że zaledwie ich wystarcza na potrzeby miejscowe, a o konserwowaniu niema już mowy. Tymczasem ktoby sobie mógł pomyśleć, że konfitury owocowe grają u nas rolę czynnika ekonomicznego? A jednak w latach zwykłych na konfitury idzie co najmniej 1½ miliona pudów cukru. W tym zaś roku, wskutek braku owoców, na konfitury poszło nie 1½ milionów pudów, a zaledwie jakieś kilkadziesiąt tysięcy, co musiało wpłynąć na nastrój rynku i spowodowało dalszy spadek cen cukru.

Zbliża się otwarcie wystawy rolniczej w Berdyczowie, która powinna być wobec pomyslnych urodzajów wyjątkowo

ożywioną. Na 25 sierpnia zapowiedziano tam odczyt hr. Benedykta Tyszkewicza o potrzebie zjednoczenia wszystkich towarzystw i syndykatów rolniczych, jakie posiada nasz kraj. Jak się ma utworzyć ten związek, jakie będą jego zadania i jakimi środkami będzie je osiągał, dowiemy się wkrótce.

Domyślać się, o co rzecz chodzi, można i dziś. Towarzystwa rolnicze właściwie mają dwa zadania: po pierwsze cele naukowe, a więc doświadczenia, próby, wyświetlenie różnych kwestyj teoretycznych na podstawie danych warunków klimatu i gleby; po drugie—cele bardziej ogólne, obywatelskie, mające na względzie poprawę stosunków wiejskich, oświatę, podniesienie dobrobytu ludności. Śledząc uważnie działalność naszych towarzystw i syndykatów rolniczych w przeciągu dłuższego czasu, musimy przyznać, że cele naukowe nie przeciążają ich uwagi. Nasz rolnik przeważnie jest najzupełniej zadowolony ze swoich wiadomości teoretycznych i bynajmniej nie dba o rozszerzenie swojej wiedzy w tym kierunku. To też odczyty, wygłaszane od czasu do czasu na posiedzeniach towarzystw rolniczych, o wpływie tego lub owego systemu uprawy na urodzaj, o nawozach sztucznych, o tępieniu owadów szkodliwych, nie wywołują zazwyczaj ani zajęcia powszechnego, ani debatów. Za to kwestja zniesienia serwitutów i pastwisk wspólnych, rozseparowanie gruntów, podniesienie oświaty, uporządkowanie handlu, obniżenie taryf kolejowych, kredyt, eksport, elewatory—wszystkie te kwestje chętnie omawiane są w naszych towarzystwach. Towarzystwa, zdaniem ogółu—to instytucje, gdzie poruszane winny być przeważnie potrzeby ogólne, które mogą być zaspokojone drogą prawodawczą.

Jeżeli mamy uważać, że cele obywatelskie są głównym zadaniem towarzystw rolniczych, które, podobnie jak stacje meteorologiczne pogodę—notują wszelkie zmiany i zjawiska atmosfery społecznej, to wówczas zjednoczenie towarzystw jest rzeczą nader pożądaną i pożyteczną. Jeżeli jednak przyznamy, że zadaniem towarzystw jest tylko wyjaśnienie kwestji, czy lepiej byłoby w danej okolicy siać banatkę, czy sandomierkę, to dla załatwienia tych spraw związek towarzystw byłby rzeczą najzupełniej obojętną. Przeciwnie, praca może być bardziej skuteczną i produkcyjną, gdy teren obserwacji będzie mniejszym.

Jest jeszcze przyczyna, dla której ani jedno z naszych towarzystw nie kwitnie w całem słowa tego znaczeniu. Nie umiemy jeszcze pracować *zbiorowo*, działać według danego z góry planu i programu, dzielić między sobą poszczególnych czynności... O tę rafę podwodną może rozbić się i piękny projekt związku stowarzyszeń rolniczych.

Sam.

□ Z Kijowa piszą do nas: Dużą sensację wywołało tu wykrycie przez policję działającego prawidłowo w ciągu lat wielu stowarzyszenia występnego, ochrzczonego już nazwą: „kijowskie Tow. podpalaczy”. Zadaniem tego związku było urządzenie za odpowiednim wynagrodzeniem tak zwanych „pożarów handlowych”, a więc pożarów, na których poszkodowani właściciele zarabiają, a tracą towarzystwa ubezpieczeń. Stowarzyszenie miało „kantory”, gdzie przyjmowano

„obstalunki” i zawierano „umowy” z klientami, miało wykonawców, specjalistów od podpalania, miało nakonec agentów, którzy „inkasowali” należności... Słowem interes był urządzony bardzo porządnie i funkcjonował regularnie. Gdy nareszcie policja wpadła na trop stowarzyszenia, dyrektorzy i główni działacze umknęli do Ameryki, a przyłapano tylko drobnych „fachowców”. Odkrycie związku podpalaczy pociągnie za sobą dalsze skutki. Okazuje się, że z usług stowarzyszenia korzystało wielu obywateli wiejskich i miejskich, cieszących się „szacunkiem powszechnym”, co im nie przeszkadzało po kilka nawet razy robić interesu na pożarze. Sam.

RÓWNO, 15 sierpnia.

[Jeszcze sprawa ilości tow. rolniczych. Działalność Tow. rolniczego w Równem].

□ W N-rze 30 «Kraju», w artykule p. S. H. i w korespondencji z Łucka z podpisem «Informatus», poruszoną została sprawa nadmiaru towarzystw rolniczych. Sprawa to ważna, ale pamiętać należy, że życie samo jest tu jedynym miarodajnym czynnikiem; jeśli jest dostateczna ilość członków, życzących sobie mieć Towarzystwo rolnicze w danym punkcie, to choćby w sąsiedniej parafji było drugie—tem lepiej. Można tylko za p. S. H. powtórzyć: «jaknajwięcej towarzystw rolniczych. To wcale nie znaczy za wiele!»

Po za ogólną stroną sprawy, jest jednak jeszcze jedna, czysto miejscowa, zatem dla nas wołyńiaków ciekawa i ważna. Otóż w korespondencji p. Informatusa z Łucka, oprócz pochwał, oddawanych działaczom łuckim, jest na wstępie wzmianka o rowieńskim Tow. rolniczym, które «znaków życia nie daje», bo zbyt blisko jest od łuckiego, a większość jego członków od początku już należała do Tow. łuckiego. Ze nasze młodsze o rok od łuckiego, rowieńskie Tow. rolnicze na zbytnią przychylnosć ze strony tamtego skarżyć się nie może, dowodzi agitacja, która, korzystając z chwilowej przerwy w działalności naszego Towarzystwa, działa w tym duchu, by nasze Towarzystwo przyłączyć do łuckiego.

Ze 139 członków naszego Towarzystwa, znajdujemy w łuckim Towarzystwie tylko 29 osób. Z tych większość stanowią ważniejsi obywatele, którzy mają sobie za obowiązek należeć do każdego Tow. rolniczego w kraju, następnie niejedno do Łucka się zapisał, bo to było pierwsze Towarzystwo na Wołyniu. Pozatem mamy 110 osób, dla których Łuck widocznie jest nieodpowiednim, i to jest jasne, gdy skontrolujemy ich miejsce zamieszkania: rowieński powiat dał nam 66 członków, z których 29 w samem Równem pocztę odbiera, ostrogski powiat 32, dubieński 13, zwiahelski 11, krzemieniecki 7, zasławski 3, pozostaje więc 7 członków z innych miejscowości; prawie wszyscy musieliby do Łucka przez Równo jeździć. Niewielka w porównaniu z innymi towarzystwami ilość członków tłumaczy się tem, żeśmy się nie starali zdobywać wpisowego od osób, nie z naszą okolicą nie mających wspólnego.

W pierwszym półroczu r. 1901/2 Towarzystwo nasze rozwijało się mniej więcej normalnie. Liczba członków podniosła się od 102 do 139, odbyło się osiem posiedzeń rady i dwa ogólne zebrania; było kilka referatów, opracowa-

no na żądanie ministerstwa rolnictwa opis stanu hodowli inwentarza w kraju, postanowiono otworzyć biuro pośredniczące i po zebraniu odpowiedniej ilości podpisów (10 tys. rubli), własny skład rolniczy. Niestety w drugim półroczu działalność Towarzystwa się przerwała. Przyczyną główną była spowodowana ciężką chorobą nieobecność prezesa, ks. Romana Sanguszki, a także zastępującego go czasowo członka rady, ks. Stanisława Lubomirskiego; od grudnia był też nieobecny z powodu choroby członek rady, pełniący obowiązki sekretarza. Dodajmy do tego brak w radzie energicznych jednostek, rzeczywiście dbających o rozwój Towarzystwa, co zresztą zrozumiałem jest w kraju, gdzie od lat czterdziestu publicznego życia nie było, gdzie się zatem wzajemnie nie znano i wskutek tego przy pierwszych wyborach wybierano raczej nazwiska, niż ludzi.

Obecnie ksiązę Sanguszko obejmuje kierownictwo Towarzystwa. Przy następujących wyborach wpłyną do rady nowe żywioły, chodzi więc o to, by Towarzystwo poparło ludzi dobrej woli, gotowych nieść czas i pracę w ofierze dla wspólnego dobra. Zebranie rady odbyło się 1 (14) sierpnia. Ogólne zebranie wyznaczone zostało na d. 31 sierpnia i 1 września. W programie, oprócz spraw bieżących, rada postanowiła umieścić debaty nad sprawami, nad którymi obradują u nas obecnie komitety rolnicze. Ponieważ do komitetów niewielu jest wezwanych i wybór tych wybranych jest przeważnie przypadkowy, więc omówienie tych spraw w liczniejszym i kompetentniejszym gronie, jakim powinno być Towarzystwo rolnicze, może tylko dobre owoce przynieść.

Stanisław Mogilnicki.

□ Kamieniec podolski. Komitet wystawowy syndykatu rolniczego w Kamieńcu podolskim uznał za niezbędne projektowaną w Kamieńcu na torze wyścigowym od 14 (27) sierpnia do 20 sierpnia (2 września) wystawę odłożyć i urządzić między 6 (19) a 11 (24) września r. b. Podając to do publicznej wiadomości, syndykat rolniczy komunikuje, że wystawa koni, inwentarza, drobiu, nasion i wszelkiego rodzaju produktów rolnych i wyrobów przemysłu ludowego, jakoteż licytacja zwierząt i konkurs pługów odbędą się według następującego programu: d. 5 (18) września: rewizja weterynaryjna i odbiór zwierząt; d. 6 (19) i 7 (20) września: ekspertyza i premjowanie wszystkich okazów; d. 8 (21) września: wystawa koni i bydła włościańskiego, premjowanie i rozdanie nagród; d. 9 (22) i 10 (23) września: licytacja koni, bydła większego i drobnego, oraz innych okazów; d. 11 (24) września: rozdanie nagród i konkurs pługów.

□ Mińsk. W d. 22 sierpnia rozpoczął się tu „wszechrosyjski zjazd sjonistów żydowskich”, na który przybyli żydzi z Warszawy, Odessy, Kijowa, Petersburga, Moskwy i innych miast państwa. Zjazd ten będzie omawiał sprawę organizacji sjonistów rosyjskich, sprawę organizacji funduszu narodowego dla wykupu Palestyny na własność żydów, sprawę unarodowienia wykształcenia i wychowania żydów, wreszcie sprawę powszechnego banku sjonistycznego. Ten bank posiada już ze składek całkowity kapitał, potrzebny do założenia, mianowicie 2,800 tys. rb. Wreszcie podniesioną będzie sprawa ekonomicznego rozwoju żydów. Korespondent „Nowosti” w rozmowie z jednym z wybitniejszych sjonistów, p. Rosenbau-

mem, dowiedział się, że za sjonistę uważany jest każdy, kto uznaje potrzebę wykupu na Palestyny dla żydów. P. Rosenbaum sądzi, że cyfra 150 tys., podawana jako liczba sjonistów w Rosji, jest nieścisła. W Mińsku, podług p. R., jest 1,200 sjonistów, których jądro stanowi 200 młodych robotników, odznaczających się „wysokimi zaletami duchowymi“. Z Warszawy biorą udział w zjeździe: redaktor „Izraelity“ Sokołow, adw. przys. Jasinowski i Ch. Gurewicz.

□ **Wilno.** Jak donoszą „Wil. Gub. Wied.“, 27 sierpnia i 6 września odbędą się zebrania likwidacyjne członków b. Towarzystwa rolniczego, założonego w Wilnie przed 20 laty na mocy ustawy z dnia 16 grudnia 1881 r. Pozostałe po tem towarzystwie kapitały będą zapewne przebrane na własność dzisiejszego Tow. rolniczego.

□ **Troki.** W obecności władz i członków tutejszej świątyni (kenisy) karaimejskiej odbyło się złożenie przysięgi przez p. Kobleckiego, obranego przez karaimeów gub. zachodnich na urząd trockiego *gachama*, od lat 4 wakujący.

□ **Z Odesy** piszą do nas: Musimy dotknąć nader przykrej sprawy, mianowicie zatargu części parafian z administracją naszego kościoła. Przyczyna tego niezwykłego dla polskiego społeczeństwa konfliktu kościoła z parafią tkwi, jak się zdaje, głównie w tem, iż większość parafii katolickich na południu Rosji bywa obsadzana przez księży narodowości niemieckiej, zwykle przez ludność polską niechętną i wzajemnie dla niej niezbyt przychylną. Ten stan rzeczy, przy znanej naszej nerwowości, prowadzi do bardzo smutnych następstw, paraliżuje najlepsze chęci i daje możność ludziom złej woli bezkarnie wicherzyć i siać niezgodę. Nie inaczej dzieje się i w naszej odeskiej parafii, gdzie obok 27-tysięcznej ludności polskiej mamy zaledwo 3 tysiące Niemców-katolików, a mimo to pozostajemy oddawna pod zarządem księży niemieców. Przez długi szereg lat proboszczem był ks. Rejchert, człowiek nie bez dużych zalet, wytrawny dyplomata, umiejący jednać sobie ludzi, lecz o charakterze despotycznym, nie znośącym żadnej kontroli. Ks. R. gospodarzył jak chciał, był nawet lubiany, lecz w końcu ustąpił. Po nim objął stanowisko ks. Hartmann. Nowy administrator zastał w gospodarce kościelnej zupełny chaos. Zanim zaprowadził jakiś ład, ściągł rachunkowość, przeszło dość czasu i stosunki z parafią ułożyły się doskonale. Lecz kilka powodów, w gruncie rzeczy nie bardzo ważnych, wywołały w niewielkiej części parafii niechęć do proboszcza. Zaczęły się szemrania i agitacja. W następstwie tej roboty parafianie podzielili się na dwa wrogie sobie obozy. I chociaż niektóre pretensje parafian są poniekąd uzasadnione, to jednak sam sposób dobijania się reform jest nad wyraz smutny, a łatwość, z jaką się miota wszelkie oszczerstwa na osoby znane i poważne, przechodzi pojęcie. Od roku zaczęły się pojawiać w pismach miejscowych długie oskarżenia zarządu kościelnego o nadużycia różnego rodzaju, powtarzające treść skarg do władz odnośnych i t. d. bez końca. Oprócz zgorznięcia, działalność taka naraża nas na kpiny i szykany otoczenia, oraz wpływa nader demoralizująco na ludność naszą nieoświeconą. Zdaniem ludzi spokojnych, podobny sposób walki jest całkiem zbyteczny, gdyż w gruncie o jakichś nadużyciach teraźniejszego zarządu mowy być nie może, sama zaś nieopatrzna agitacja korzyści żadnych nie przyniesie, lecz przeciwnie, już obecnie wyrządziła nam niemałą szkodę. T—dar.

□ **Z Żytomierza** piszą do nas: Polesie wołyńskie, jak wiadomo, obfituje w bogactwa leśne, które nie mogą być wyzyskane należycie z powodu braku dobrej komunikacji. Z otwarciem linii kijowsko-kowskiej część materiału leśnego znalazła otwartą drogę, skutkiem czego handel lasami wzmógł się bardzo. Materiał leśny dowożo-

no na stacje kijowsko-kowelskiej drogi, celem wysyłania dalej, i w ten sposób nagromadziły się znaczne transporty. Tymczasem normalny ruch towarowy dotąd nie został wprowadzony. Właściciele materiałów leśnych skutkiem tego ponoszą znaczne koszty i straty. Taki sam los spotkał i transporty innych towarów, w tej liczbie produktów rolnych. Jeżeli stan taki potrwa dłużej, stanie się wielu ludziom krzywda i wielka strata. W—t.

□ **Z Astry** (gub. bakińska) piszą do nas: Niedawno z zarządzenia władzy zamknięto wszystkie, w liczbie czterech, stacje obserwacyjno-lecznicze w Persji, w tej liczbie i w Astarze perskiej. Instytucja ta, otwarta w r. 1897, przeznaczoną była głównie do walki z dżumą, lecz przez cały ciąg swego istnienia oddała niezliczone usługi ludności. Tysiące chorych otrzymywało bezpłatną radę lekarską i środki lecznicze, mieszkający o kilkadziesiąt wiorst persowie i mieszkańcy okolicznych miast brakującą pomoc lekarską. Sanitarne warunki, dzięki energii lekarzy, zmieniły perską Astarę do niepoznania. Przeszło dwa lata zarządzał stacją dr. Kazimierz Szepletowski, którego obecnie czule pożegnali mieszkańcy Astry i dalszych okolic za okazaną skuteczną i bezinteresowną pomoc w ciężkich chwilach. Perska Astarę wzrasta z dniem każdym, co zaś do małej miejsciny rosyjskiej tejże nazwy, to obfituje ona w roślinność, odznacza się malowniczością, lecz zarazem daje wielki procent chorych na febrę w letnich miesiącach. Jest tu nas kilka domów polskich, stale mieszkających, spotyka się często na parostatkach uczonych, turystów, niemało Polaków znalazło posady w towarzystwach parostatków, kursujących po morzu Kaspjskim. Księżdzę tylko widzimy nader rzadko. J. R.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Z NAD WISŁY, 1 września.

(Reforma ubezpieczeń. Przyczynek do sprawy podatkowej. Dwie szkoły rolniczej).

+ Reforma rządowego ubezpieczenia budynków od ognia, pomimo ogłoszenia o wprowadzeniu jej w całym kraju, bynajmniej za ukończoną uważana być nie może. Zastąpienie bowiem dawnych referentów powiatowych przez taksatorów powiatowych i poddanie ich pod jedno centralne kierownictwo, jest dopiero zmianą zarządu. Reformę właściwą uważać będzie można za skończoną dopiero wówczas, gdy wszystkie budowle zostaną podług nowych zasad przeszacowane i ubezpieczone. Tymczasem do ukończenia nowej taksy jeszcze bardzo daleko. Początkowo taksatorowie całą swą energję zwrócili do przeszacowywania folwarków, aby przy tej sposobności pozyskać ubezpieczenia dodatkowe po nad obowiązkową 5-tysięczną normę. Obecnie dopiero otrzymali instrukcję, że rzeczą pilniejszą jest przetaksowanie osad i miasteczek, więc nieprzeszacowane wsie i folwarki ubezpieczają się w dalszym ciągu podług szacunków dawnych, najczęściej mocno przestarzałych.

Z ogłaszania raz po raz w pismach o pomyslnych rezultatach dotychczasowej operacji ubezpieczeń rządowych, wyprowadzić można ten tylko wniosek, że zarząd tej instytucji zapatruje się na te rezultaty bardzo optymistycznie. W przedsięwzięciach bowiem, opartych na wypadkach losowych, jedynie dłuższy okres czasu może upoważniać do jakichkolwiek wniosków. Zestawienia zaś jednoroczne, ba, nawet kwartalne, do żadne-

go wniosku nie prowadzą. Dopiero też po kilku latach będzie można ocenić, o ile obecna taryfa opłat odpowiada rzeczywistemu natężeniu pożarów i czy nie jest zbyt wysoką lub zbyt niską. Dotychczas okoliczność ta nie miała znaczenia, gdyż instytucja rządowa posiadała prawo rozpisywania składek dodatkowych w miarę potrzeby. Obecnie prawo to zostało zniesione i instytucja rządowa, tak samo jak prywatne, operuje o składkach stałych, podług taryfy, zatwierdzonej przez ministerstwo. W razie, jeżeli taryfa ta okaże się za niską, trzeba będzie starać się w Petersburgu o jej zmianę, a deficyt pokryć z sum rezerwowych.

Ile wynoszą te sumy i w jakich walorach są ulokowane, tego dotychczas nie ogłoszono. Nie ogłoszono też sprawozdania z operacji za rok ubiegły, chociaż ogłoszenie to było przyrzekane. Ponieważ ostatnia reforma, znosząc honorowych radców ubezpieczeń, usunęła ubezpieczonych od wszelkiego udziału w zarządzie instytucji, przeto należałoby przynajmniej informować ich o stanie rzeczy przez ogłaszanie sprawozdań z operacji rocznej i bilansu funduszy.

Czytelnicy nasi zapewne nie wypuścili z pamięci zastanawiających wywodów p. Henryka Radziszewskiego, który wykazał, że w guberniach: warszawskiej, siedleckiej, lubelskiej, łomżyńskiej i piotrkowskiej podatek gruntowy dworski główny, płacony od morga dworskiego i nie podlegający innym zmianom, w ostatnim dwudziestolecu podniósł się aż do 16 proc. miejscami. Tymczasem wobec tego faktu że właśnie w ostatnim dwudziestolecu funkcjonują w kraju naszym oddziały Banku włościańskiego i znaczna część morgów dworskich staje się własnością chłopską, powyżej wzmiankowana kategoria podatkowa powinna zmniejszać się, a nie zwiększać.

Jako dopełnienie tych interesujących wywodów, które powinnyby zwrócić uwagę odpowiednich władz, podajemy tabelkę z działalności Banku włościańskiego za lat dziesięć. Włościanie nabyli więc:

w guberni warszawskiej 85 tysięcy morgów;

w gub. siedleckiej 25,729 morg.

w gub. lubelskiej 78,370 morg.

w gub. łomżyńskiej 8 tys. morg.

w gub. piotrkowskiej 49,494 morg.

Oprócz tego należy wziąć pod uwagę, że, w drodze parcelacji, włościanie nabyli jeszcze pewną ilość ziemi w warszawskiej i lubelskiej guberniach bez pomocy Banku włościańskiego.

Gdyby ani jeden morg z tych tysięcy nie zmienił był właściciela, to jeszcze i wtedy podatek «gruntowy dworski główny» nie miałby żadnej zasady do podniesienia się, fluktuacjom zaś mógłby podlegać, ewentualnie powiększać się, co pięć lat korygowany podatek «gruntowy dworski dodatkowy». Tymczasem przeszło 200 tys. morg w tych pięciu guberniach przeszło do włościan, powinny więc być wykreślone z kategorii «gruntowego dworskiego głównego» podatku, a zapisane pod kategorię takiego podatku włościańskiego.

To powiększenie rubryki, która bezwzględnie powiększać się nie mogła, wskazuje na zupełną dowolność, jaką się rządzą powiatowe organy, rozkładające

podatki wedle norm i wskazań z roku 1866, a także o braku nad tą sprawą kontroli we wskazanych pięciu guberniach. Skorygowanie tego sposobu działania powinno nastąpić jaknajprędzej, bez względu na opracowaną i rozpatrywaną już podobno w Petersburgu reformę powinności podatkowych, wady przez nas wskazane nie wynikają bowiem z niedokładności samego systemu, lecz z niewłaściwego i niczem nieusprawiedliwionego sposobu stosowania systemu tego.

Od nowego, rozpoczynającego się roku szkolnego będziemy mieli w Warszawie aż dwie średnie szkoły rolnicze; pierwsze ich kursy otwierają jednocześnie: p. Świecimski przy swojej technicznej, i p. Rontaler przy swojej szkole handlowej.

Icz.

WARSZAWA, 31 sierpnia.

[Gdybym był panna...]

+ Przeglądając ostatni numer «Bluszczu», zacząłem żałować, że nie jestem, niestety, panną. Ach! gdybym był panną! Najprzód wszystkie te, tak liczne, modne dodatki tego pisma nie byłyby dla mnie, jak dziś, martwą jedynie literą; kto zaś śmiałyby wątpić, że nie byłoby mi najmniej sto tysięcy razy lepiej w fularowej różowego koloru matince, przybranej walansienkami, aniżeli w ordynarnej marynarce, śmiesznej kamizelce i tem, co do nich należy. Po wtóre zaś miałbym prawo zabrać głos w ankiecie panińskiej, którą Marjan Gwalewicz urządził.

A gdybym był panną, głos w tej ankiecie niezawodnie zabrałbym, i wtedy zamiast obecnych 101, byłoby 102 odpowiedzi, inaczej mówiąc, dostarczyłbym «jednego dowodu więcej», że nasze panie czytają, myślą i piszą.

Skończywszy, jako panna, jedną z najbardziej renomowanych pensyj warszawskich, posiadałbym nawet wszelkie dane do pisanie w pismach, bez względu na tę okazję, jakiej dostarcza oto «ankieta panińska»; jak tu bowiem nie odczuwać pewnej wyższości nad otaczającymi ludźmi, gdy się posiada cenzury z piątkami rzymskimi z plusem ze wszystkich przedmiotów, z ekonomji politycznej zaś rzymską piątkę z plusem, gwiazdą i koroną...

Gdybym był panną, skorzystałbym więc z okazji wypowiedzenia się «w panińskich sprawach» i napisałbym:

Ludzie! oto nowy rok szkolny się zaczyna, i nasze pensje ogłaszają się, jedna przez drugą, we wszystkich pismach periodycznych. Otóż, czy wy wiecie dobrze, co to jest pensja warszawska? I czy wy zdajecie sobie sprawę, ojcowie, jak tam uczą córek waszych podstaw wiedzy ludzkiej? czy macie pojęcie o tem, młodzieńcy, w jaki sposób wychowują wam się wasze przyszłe żony?

Ojcowie!... Wykształcenie synów—to jest grunt, to ważna rzecz, to przedmiot troski—a córek?... jakos to będzie!

Młodzieńcy!... Czyż to od żony wymaga się umiejętności dowodzenia twierdzeń geometrycznych? W pierwszej linii—posagu. Jeżeli to jest niemożliwe—to piękności, wdzięku i tego — *du chien*...

W społeczeństwie naszym jest jednak, mówiąc poważnie, głęboki szacunek dla

polskiej kobiety, tkwi przekonanie o szacownej jej roli w życiu naszym, życiu rodzinnem i narodowem, ztąd kwestja kobieca była u nas zawsze na serjo brana.

I dziwna to rzecz, doprawdy, że w naszym społeczeństwie wyrobił się właśnie typ szkoły kobiecej bardzo niepoważny i powierzchowny.

Jakże słusznie powiedział niedawno ktoś w «Kraju», że «dziewczyna polska jest o całe niebo wyższa od tych zakładów, w których ją rodzice na czas nauki zamykają». Wychodzi z nich panna, mająca stopnie nad-celujące ze wszystkich przedmiotów, i nie na serjo nie umiejąca, bo niczego na serjo od niej nie wymagano. Uczono ją wszystkiego, ale nie wymagano niczego—system dobry w uniwersytecie w stosunku do wolnych słuchaczy, ale w szkole średniej, gdzie ma się do czynienia z duszami, które trzeba wyrabiać i obrabiać—zgoła nie na miejscu. Cóż więc z tego, że przełożone pensyj konkurują o najgłośniejszych pedagogów, o najzdolniejszych nauczycieli, nie szczędząc ofiar i kosztów, skoro żaden z tych nauczycieli niema prawa postawić panience *sztuka*.

Gdyby bowiem taki fakt zdarzył się na której pensji (dotychczas się nie zdarzył—wszystkie uczennice na wszystkich pensjach uczą się celująco), byłby to straszny skandal, a dotknięta tak wielkiem nieszczęściem panienska otrulaby się niezawodnie łebkami od zapalek.

Co to bo za zdolny rodzaj—panienki! W życiu spotyka się co tysiąc kroków «osła, który żadnej szkoły nie był w stanie skończyć». Ale pensję kończy każda panna, której rodzice mają cierpliwości dosyć—i pieniędzy. Ten dobór, jaki się czyni z roku na rok w szkołach męskich, promując tylko tych, którzy do dalszej nauki są dostatecznie przygotowani, na pensjach nie istnieje, to też poważna praca w wyższych klasach żeńskich jest prostą niemożliwością, dlatego, że spotykają się tu wśród uczennic zbyt wielkie różnice i odległości umysłowe. I najznakomitszy, a zarazem najsumienniejszy nauczyciel nie jest w stanie nie tu pomódz; wobec bowiem tej sytuacji cóż mu innego pozostaje do roboty, jak—spełnić prosty i formalny swój obowiązek, to jest odbyć normalną lekcję, według umowy zapłaconą, nie troszcząc się o to, aby w główce każdej z uczennic pozostało z niej coś istotnego.

Gdybym był panną, wytoczyłbym więc krucjatę przeciwko temu systemowi zbyt daleko posuniętej i zbyt długo już szkolowej względności, z jaką na pensjach traktują delikatne natury panińskie.

Zawołałbym energicznie:

— Domagacie się wielkim głosem, aby kobiety były narówni z mężczyznami—ludźmi! aby umiały, jeżeli już nie ocenić należycie, to przynajmniej uszanować dar serca, jaki składa poważny mężczyzna! aby sprawami społecznymi interesowały się, jak rozsądne obywatelki kraju, a nie jak jakieś społeczne furje, rodmuchujące z głupoty ognie nienawiści! aby godnie pełniły obowiązki żon i matek!—a jednocześnie zamykacie je na całe lata w murach, które są karykaturą szkoły i przedrzeźnianiem pedagogji!

I jeszcze—gdybym był panną, zażądałbym publicznego egzaminu przed grotnem wybranych osób i z udziałem przedstawicieli prasy.

— Oto moje cenzury!—zawołałbym—oto moje świadectwo szkolne! oto listy pochwalne i nagrody!—a teraz pytajcie mnie po kolei z arytmetyki, geometrii, historii, nauk przyrodniczych—i przekonajcie się, ile ja z tego umiem. Z góry was zapewniam, że jedno tylko umiem: pisać ortograficznie. Błąd w liście—kompromitacja to zbyt ciężka, aby nie zrobić wszystkiego, co się da, by jej uniknąć. Pytajcie, mężowie!

Taki zaś egzamin publiczny służyłby za podstawę do krytyki systemu, panującego na naszych pensjach, a co za tem idzie, i reformy kobiecej naszej szkoły prywatnej.

Gdybym był panną!

...Hm! jednak—gdybym był panną, i na warszawskiej pensji wychowaną—to, co mi daje gwarancję, iż moje piątki rzymskie z plusami, gwiazdami i koronami nie wystarczyłyby mi za wszystko inne, zwłaszcza, gdyby postępy, uczynione we flirtowaniu, umocniły mnie w dobrem mniemaniu o sobie... I czy czułbym potrzebę tej reformy, o którą wołam, i czy miałbym odwagę przyznania się do mojej ignorancji?... Pewnoby mi te piątki wystarczały do tego stopnia, że pisałbym o sobie w rubrykach statystycznych, iż otrzymałem *wykształcenie wyższe*. I szydziłbym z wyższości mężczyzn, i gniewałbym się na ich pretensje...

Eh! dzięki Bogu, że nie jestem panną!...

Albertus.

+ „Kurjer Polski“ zamieścił przed kilku tygodniami list, pochodzący od Niemców z kolonii Grünenthal w guberni wołyńskiej, podpisany nazwiskami: Birke, Schener, Thiel, Felker, Roller, Honys i Fellner. List protestuje przeciwko polityce pruskiego rządu wobec polaków i wzywa wszystkich Niemców do takichże protestów. Ogromnie się to nie podobało pismom hakatystycznym, że Niemcy w Cesarstwie zamieszkali odważyli się wystąpić publicznie z potępieniem prusaków. „Kölnische Ztg“ pośpieszyła też zaraz z zapewnieniem, że w kolonii Grünenthal nic o takim proteście nie wiadomo, a Niemców z takimi lub podobnymi nazwiskami wcale niema w Grünenthalu. Twierdzenie „Kölnische Ztg.“ pochwylił „Posener Tageblatt“ i zaopatrzył je zjadliwą wycieczką przeciwko polakom, a półurzędowa „Nordd. Allg. Ztg.“ oświadczyła, że list ten jest „eine plumpe polnische Fälschung“. W odpowiedzi na to „Kurjer Polski“ podał *facsimile* listu, z którego widać, że list pisał ręką własną p. Johann Birke.

++ Z Łodzi piszą do nas: Ogłoszono prospekt nowej gazety niemieckiej, nazwanej: „Neue Lodzer Zeitung“. Pismo to ma wychodzić dwa razy dziennie i dostarczać wiadomości przeważnie z dziedziny handlu i przemysłu. Jako wydawcy figurują dawni współpracownicy „Łodz. Ztg.“, pp. A. Drewing i A. Milker. — Ostatnimi czasy w Łodzi zauważyć się daje bardziej ożywiony ruch na polu zawodowego szkolnictwa artystycznego. Obok szkoły muzycznej p. Hanickiego, powstają nowe kursy prof. A. Grudzińskiego, zaś w dziale malarstwa i rysunków wkrótce ma przybyć trzecia uczelnia artystki warszawskiej, p. Alieji Nowińskiej. — Na rynku przemysłowo-handlowym wywarły pewne przysięgnięcia wiadomości, nadeszłe z jarmarku w Niżnim Nowogrodzie. Donoszą, jakoby ruch sprzedaży w tym roku nie czynił zadość ocze-

kiwanom.—Po długich cierpieniach, zmarł jeden z ruchliwszych przemysłowców, ś. p. L. Anstadt, założyciel znanego parku „helenowskiego“ w Łodzi i dwóch wielkich browarów.—Bawiąca trupa operowa p. Castelano nie cieszy się w tym roku zwykłym powodzeniem. Artyści wkrótce opuszczają nasze miasto, by udać się w wędrowkę po Cesarstwie. M.

PRASA ROSYJSKA.

O wizycie poznańskiej.

W przeddzień uroczystego przybycia Wilhelma II do Poznania, «Now. Wremia» w artykule wstępnym pisze:

„Jutro, 2 sierpnia, odbędzie się wjazd cesarza Wilhelma do stolicy Polski pruskiej—wypadek, oczekiwany nie tylko przez polaków z nader różnemi uczuciami i nerwowością, która graniczy z żywym niepokojem.

„Wyprawa, podjęta przeciwko polakom poznańskim, jest pierwszym z licznych sensacyjnych incydentów współczesnego życia politycznego Niemiec, który nie kończy się na chwilowym zaciekawieniu lub na sądach i komentarzach. Zaciekawienie, napięte z samego początku wskutek znanych zająć wrzesińskich, nie tylko nie słabnie, lecz wciąż wzrasta pod wpływem coraz to nowych, prawie niezrozumiałych wypadków. Na protest polski przeciwko gwałtom wrzesińskim, któremu nadano formę zbierania składki dla ofiar, Prusy odpowiadają uderzeniem maczugi, mającemu zabić muchę: jeżeli polacy mogą zebrać sto tys. marek w celu ratowania siebie, to niechże wiedzą, że Prusy mogą dla ich zniweczenia wydać pół miljarda! Ku zdziwieniu swemu, Prusy nie tylko nie zabijają muchy, lecz ściągają na siebie uwagę całej Europy, nieledwie całego świata cywilizowanego!

„Gra warta już świecy. Wygłasza się pamiętna mowa malborska: Niemcy grożą już nie samym tylko polakom, lecz całemu plemieniu „sarmackiemu“. Grożą już nie siłą pruską, lecz potęgą całego narodu niemieckiego, zarówno w Niemczech, jak i po za granicami. Głośne echo mowy malborskiej rozlega się po całej Słowiańszczyźnie; prasa słowiańska łączy się w niezwykle zgodny chór; w parlamencie wiedeńskim rozlegają się głośne i niedelikatne w tonie protesty w imieniu całej Słowiańszczyzny austriackiej. W innych centrach słowiańskich narazie ruszają ramionami.

„Cóż dalej Niemcy? Oto cesarz postanawia raz jeszcze wyrzec swoje słowo, rzec je nie z oddalenia, z murów twierdzy niemieckiej, ale w samym Poznaniu, w samym sercu głęboko poruszonej i wstrząśniętej pruskiej Polski.

„Wśród ściągniętej przez policję publiczności i przygotowanych przez policję dekoracji, ma być wygłoszona mowa, przykładająca pieczęć na los narodu polskiego“.

A jeśli «zapieczetować» go w ten sposób nie uda się? — pyta ironicznie dziennik rosyjski.

Narodowość Siemiradzkiego.

Pod tym tytułem ukazał się w «Piet. Wied.» artykuł, podznaczony wyrazem: «Polak». Autor artykułu pisze:

„Gdy Siemiradzki zmarł, wszystkie pisma rosyjskie zamieściły obszernie wspomnienia o nim i wszystkie nazwały go „najśłynniejszym malarzem rosyjskim“, zaś zgon jego — niepowetowanym dla sztuki rosyjskiej. Jednocześnie cała prasa polska (w Rosji i zagranicą) nazwała zmarłego najznakomitszym malarzem polskim, na gmachach pu-

blicznych w Galicji powiewały czarne chorągwie na znak żałoby, a deputacja krakowskiej rady miejskiej postanowiła prosić rodzinę zmarłego o zezwolenie na pochowanie zwłok w Krakowie. Jest to rzecz zupełnie zrozumiała. Siemiradzki, który zawsze był polakiem, został w pamięci swego społeczeństwa, jako faktyczny założyciel narodowego Muzeum sztuk pięknych w Krakowie, któremu pierwszy ofiarował swój ogromny obraz: „Świeczniki chrześcijaństwa“. Siemiradzki stworzył również dla świeżo wzniesionych teatrów narodowych we Lwowie i Krakowie świetne kurtyny. A więc słynny ten malarz objawiał swe sympatie narodowe nader wyraźnie. Niepodobna przeczyć temu, albowiem narodowość jest wolnym porywem duszy, wiadomo zaś, że *spiritus flat, ubi vult*. Jeżeli zatem prasa warszawska i warszawska ludność zgon Siemiradzkiego ogłosiły, jako żałobę narodową — miały do tego prawo, gdyż Siemiradzki był polakiem“.

Z drugiej strony — pisze dalej autor — Siemiradzki należał także do rosyjskiego świata artystycznego, albowiem kształcił się w petersburskiej Akademii sztuk pięknych i w świecie tym korzystał ze wszystkich praw obywatelskich.

„W sferze sztuki niema racji odgradzać się granicami narodowościowymi, i dlatego sądzę, że narodowość polska nie tylko nie powinna uważać sobie za ujmę zaliczenie Siemiradzkiego do sztuki rosyjskiej, lecz przeciwnie — cieszyć się z tego. Narodowości Siemiradzkiego, t. j. oczywistego faktu, o ile mi wiadomo, nikt nie zaprzecza. Obrazy Siemiradzkiego w Muzeum Aleksandra III są dowodem, że prawdziwa twórczość może sobie znaleźć miejsce honorowe zarówno w muzeach, założonych przez Cesarza Rosyjskiego, jak i w narodowym Muzeum krakowskim“.

Cytując artykuł powyższy, «Nowosti» robią uwagę, że obrazy Siemiradzkiego miały charakter międzynarodowy, zaś «Nowoje Wremia» samo ukazanie się takiego artykułu poczytuje za pocieszający objaw zbliżającego się porozumienia obu narodowości.

Dwa sądy.

Popularna postać generała Starynkiewicza, świeżo złożonego do grobu w Warszawie, wywołała w prasie warszawskiej szereg życzliwych wspomnień o b. prezydencie miasta. Prasa rosyjska poświęciła zmarłemu tylko kilka pobieżnych wzmianek. Warszawski korespondent «Nowego Wr.», p. Aleksiejew, nakreślił taką sylwetkę jen. Starynkiewicza:

„Jak wszyscy liberałowie-zachodowcy (to znaczy: zwolennicy kultury zachodnio-europejskiej) starej daty, dokładnie odróżniając u innych narodów zdrowe wymagania narodowe od szowinizmu, jednocześnie dopatrywał się szowinizmu w wielu całkiem uzasadnionych wymaganiach rosyjskiej narodowości i państwowości. Jako człowiek z przytępieniem narodowym poczuciem rosyjskiem, nie umiał zachowywać w Warszawie równowagi między interesami narodowości polskiej i rosyjskiej, nieraz skłaniał się ku stronie polaków i mało dbał o zachowanie pamiątek rosyjskich w Warszawie. Opowiadano nawet, że gdy pewna wysoko położona osoba zapytała, gdzie w Warszawie mieszkał Piotr Wielki — nie umiał na to odpowiedzieć. Gdy raz zepsuł się w Warszawie wodociąg, magistrat zawiadomił za pośrednictwem gazet ludność o

możliwym braku wody. Zmarły feldmarszałek Hurko, przeczytawszy to obwieszczenie, wyraził Starynkiewiczowi „największe zdziwienie“, że ogłosił o tem tylko w pismach polskich, a nie jednocześnie w rosyjskim i polskich, jakgdyby „ignorując“ rządowe instytucje w mieście i towarzystwo rosyjskie. Podobną nieuwagę względem ludności rosyjskiej wykazywał magistrat już nieraz, a to przeszkadza ustanowieniu równowagi między rosyjską a polską częściami ludności“.

W ten anegdotyczny sposób p. Aleksiejew przedstawia działalność człowieka, o którym zresztą mówi, że «gdyby trafił na inny kres państwa, to zapewne tak samo zachowywałby się wobec tamtejszej ludności».

«Piet. Wied.» natomiast poczytuje za wielką zasługę Starynkiewicza jego stosunek do ludności polskiej:

„Trzeba znać nadezłość ludności warszawskiej wobec rozterek narodowościowych, żeby zrozumieć, jak udział polskiej prasy i narodowości w smutnym obrzędzie pogrzebu Starynkiewicza jest znaczący. Jako prezydent Warszawy z ramienia rządu, jen. Starynkiewicz mógł nie dbać o popularność wśród ludu warszawskiego, była mu bowiem niepotrzebna. Ale zmarły generał, który stał na czele zarządu miejskiego 16 lat i przyczynił się do świetnego rozwoju miasta, zdobył popularność, nie szukając jej wcale. Rdzenny rosjanin, dzięki swojej uczciwości i sprawiedliwości, humanitarnemu traktowaniu interesów ludności, jej języka i cech odrębnych, zyskał tę popularność w takim stopniu, że ludność miejska zwała go zazwyczaj „naszym prezydentem“ i wyrażała mu wszelkimi sposobami swe sympatje. O tych sympatiach niepodobna wątpić, gdyż prasa warszawska, ten istotny wskaźnik nastroju ludności — uczciła pamięć generała najszczerszemi wspomnieniami, a za nią uczyniła to samo i prasa zakordonowa. Tłumy ludu, stojące na ulicach podczas procesji pogrzebowej, były oczywistym dowodem, że zmarły generał rosyjski był bardzo tu lubiany“.

«Piet. Wiedom.» zestawiają to uczczenie przez polaków generała rosyjskiego z hołdem, oddanym jednocześnie przez prasę rosyjską polakowi Siemiradzkiemu.

MANIFEST NAJWYŻSZY.

Z Bożej Łaski

MY, MIKOŁAJ DRUGI
CESARZ I SAMOWŁADCA

WSZECHROSYJSKI,

Król Polski, Wielki Książę Finlandzki
etc. etc. etc.

Wiadomo czynimy wszystkim Naszym wiernym poddanym.

W dniu 16 sierpnia, za zgodą Naszą i Najukochańszych: Stryja Naszego, Wielkiego Księcia Włodzimierza Aleksandrowicza, i Ciotki Naszej, Wielkiej Księżny Marji Pawłówny, odbył się w cerkwi Wielkiego Pałacu Carsko-sielskiego, według obrządków Naszego Kościoła Prawosławnego, ślub Naszej Najukochańszej Siostry Stryjecznej, Wielkiej Księżniczki Heleny Włodzimierzówny z jego królewską wysokością Królewiczem Greckim, Mikołajem.

Błagając Najwyższego o zesłanie błogosławieństwa Boskiego na Nowozaślubionych, My jesteśmy przekonani, że i wszyscy Nasi wierni poddani zaniosą swe

modły do Wszechdobrego i Wszechmocnego Boga.

Dan w Peterhofie, dnia 16 sierpnia, roku od Narodzenia Chrystusa tysiąc dziewięćset drugiego, Panowania zaś Naszego ósmego.

Na oryginalne Własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano:

«MIKOŁAJ».

«Praw. Wiest.» ogłasza:

«Przed kilku miesiącami w stanie zdrowia Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani zaszły zmiany, wskazujące na ciążę. Obecnie, wskutek uchylenia się od biegu normalnego, ciąża ustała i skończyła się poronieniem, które się odbyło bez żadnych komplikacji, przy normalnej temperaturze i pulsie.

Lejba-akuszer prof. D. Otto.

Lejba-chirurg Hirsch.

Peterhof, 20 sierpnia 1902 r.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Urzędowe.

× Na przyszłej sesji zwyczajnej Rady rolniczej w ministerstwie rolnictwa na porządku dziennym obrad będą sprawy: łączenia się *towarzystw rolniczych w związki*, zakładania mniejszych towarzystw rolniczych, przedsięwzięcia środków, zabezpieczających robotników od nieszczęśliwych wypadków przy używaniu maszyn i narzędzi rolniczych, rozwoju gospodarstwa mlecznego i powiększenia produkcji wyrobów mleczarskich, dalej sprawa kontroli nad osobami, trudniącymi się sprzedażą nasion i nawozów sztucznych, ułatwienia rolnikom bezpośredniej dostawy produktów rolnych dla skarbu i t. p.

× Prawo korzystania z *rozjazdów bezpłatnych* dla komisarzów włościańskich (pośredników) i geometrów czynszowych w Kraju południowo-zachodnim zostało przedłużone, dla pierwszych do czasu wprowadzenia w tych guberniach instytucji naczelników ziemskich, a dla drugich, aż do ostatecznego wykupu czynszów wieczystych.

× W urzędowym «Sobr. Uzak.» ogłoszono, że w roku przyszłym ma być otwarty w warszawskim Instytucie politechnicznym *wydział górniczy* z kursem czteroletnim. Na ukończenie gmachu politechniki asygnowano z kasy państwa dodatkowo 944 tysiące rb., które będą wypłacone w ciągu lat pięciu.

× Przy ministerstwie rolnictwa oraz przy miejscowych zarządach rolnictwa i dóbr państwa utworzone będą od 1 stycznia 1903 r. *posady hydrotechników*, których zadaniem będzie układanie planów i wykonywanie *osuszania i irygacji gruntów*, należących do skarbu, ziemstw, gmin, jak również osób prywatnych, na koszt właścicieli, podług taksy, która będzie wydana przez ministerstwo. Prośby o przeprowadzenie robót takich muszą być wnoszone do miejscowych zarządów rolnictwa i dóbr państwa, przy czem roboty prywatne będą miały pierwszeństwo przed skarbowymi. Nowe te urzędy zastąpią istniejące obecnie północną i zachodnią ekspedycję do osuszania błot, które zostaną zamknięte.

× Ogłoszoną została *ustawa o odpowiedzialności osób, wprowadzających na giełdę petersburską papiery publiczne*, za straty, spowodowane przez błędne informacje o wartości papierów i stanie interesu. Osoby te będą odpowiedzialne w ciągu lat trzech od chwili ogłoszenia tych danych w «Wiestn. Finan.», za różnicę między ceną papieru lub jego kursem w dniu wprowadzenia na giełdę, a ostatniem notowaniem giełdy przed wytoczeniem powództwa.

× W «Sobr. Uzak.» ogłoszono uchwałę Rady państwa o utworzeniu posady *pomocnika naczelnika głównego zarządu podatków niestających* i skarbowej sprzedaży trunków. Urząd ten — jak wiadomo — piastuje r. t. Józef Nowicki.

× W «Sobr. Uzak.» ogłoszone zostały pewne *zmiany w taryfach asekuracji rządowych* w Królestwie Polskiem.

× Zatwierdzona została *ustawa smoleńskiego Towarzystwa rolniczego*.

W Petersburgu.

— Książę Meklenburg - Schwerin, bawiący obecnie w Carskiem-Siole, wysłuchał w zeszłą niedzielę mszy ранней w kościele św. Katarzyny w Petersburgu, odprawionej przez ks. Czajewskiego, pełniącego obecnie obowiązki proboszcza. Po mszy św., dostojny gość przyszedł do zakrystji i po podziękowaniu księdzu celebransowi, raczył dłuższy czas z nim rozmawiać.

— Konsekracja biskupów ks.: Roppa i Zdzitowieckiego odbędzie się, jak nam podają, w kościele św. Katarzyny w październiku r. b.

— Ks. Justyn Pranajtyś, profesor języka hebrajskiego w katolickiej Akademji duchownej, autor dzieła: «*Christianus in Talmude Judaeorum*», opuścił już Petersburg, by niebawem udać się na nowe stanowisko proboszcza w Taszkencie, gdzie zostaje erygowana parafia katolicka. Po dwudziestu latach zaszczytnej pracy na stanowisku profesorskiem, ks. P. pragnie obecnie nieść światło nauki Chrystusowej na dalekich kresach, gdzie liczne grono katolików pozostaje bez opieki duchownej. Odbijając kilka razy podróż do Taszkentu, ks. P. przekonał się, że jest tam obszerne i wdzięczne pole do pracy, której warto poświęcić się całkowicie. Nowemu ks. proboszczowi życzymy, aby podjęte zadanie mógł spełniać jaknajdłużej z korzyścią swych parafjan i pożytkiem publicznym.

— Uczczenie zastug. Rada Instytutu technologicznego, w uznaniu wielkich zasług prof. Hipolita Jewniewicza dla technologii, jednomyślnie uchwaliła nadać mu stopień inżyniera-technologa *honoris causa*. Uchwała ta została obecnie zatwierdzoną przez ministra oświaty.

— Zgon. Kolegę naszego, znanego poetę, literata i publicystę, Czesława Jankowskiego, dotknął cios bolesny. W dniu 7 b. m. w Polanach (pow. oszmiański), po długiej chorobie, zmarła 13-letnia jego córka Ewa. Ciężko strapiionym rodzicom ślemy wyrazy szczerzego i serdecznego współczucia.

— Roztrwonienie. Dzisiejsze pisma donoszą o wykryciu nadużycia w zarządzie Tow. ubezpieczeń «Rossija». Członek arteli Stiglitz, pełniący od lat wielu obowiązki kasjera, roztrwonił 50 tys. rb. Winny został aresztowany.

— Ozworo dzieci porzuciła na dworcu warszawskim w Petersburgu włościanka Ludwika Chrzanowska, przybyła z gub. kijowskiej. Uczyniła to zapewne z nędzy, gdyż miała jeszcze piąte dziecko przy piersi. Dzieci umieszczono w ochronkach Aleksandryjskiej i Eugenjuszowskiej.

SPRAWY BIEŻĄCE.

POTRZEBA SOLIDARNOŚCI.

Niedawno jeden z naszych kolegów wyraził się, iż przejście każdej piędzi ziemi polskiej w ręce niemieckie równa się dla naszych braci poznańskich przegranej bitwie, i że pewna ilość przegranych bitew stanowi o losach wojny.

Dwa miesiące temu mieliśmy smutny obowiązek stwierdzenia takiej porażki. P. Kierski, przy pomocy podstawionego agenta, sprzedał swój majątek komisji kolonizacyjnej. Opinia ogółu polskiego przyjęła, jak należy, tę tranzakcję. Prasa polska, zwłaszcza zakordonowa, napiętnowała ją odpowiednio. Czasopisma polskie, wydawane w obrębie monarchji pruskiej, muszą o tego rodzaju wypadkach wyrażać się z wielką oględnością. Inaczej naraziłyby się niechybnie na procesy, których wynik nie podlega żadnej wątpliwości.

Obecnie stoczono znowu podobną batalję. Chodziło o majątek ziemski większej przestrzeni, który znajdował się w rękach instytucji hakatystycznej - finansowej poznańskiego Landbanku. Tym razem wszakże szczęście posłużyło polakom, którzy naśladowali sposób, praktykowany przez komisję kolonizacyjną. Podstawiono «słomianego» nabywcę o niemieckim nazwisku i protestanckiego wyznania, który ową posiadłość kupił — dla p. Śląskiego.

Czasopisma berlińskie, dość wybredne zazwyczaj w wyborze materiału, poświęcają temu «wypadkowi» całe szpalty. Zrazu natarto bardzo ostro na Landbank, zarzucając mu niemal zdradę interesów narodowych. Hakatystyczny bank jał się tłumaczyć szeroko, zwalając winę na «podstępnych» pośredników. Cóż za złorzeczenia posypały się na tych agentów! Gdyby złość, która buchnęła przy tej sposobności z drukowanych płacht, miała właściwości wulkanicznej lawy, całe Poznańskie zamieniłoby się z pewnością w Martynikę...

Taką zaciekłość i taką solidarność w zaciekłości okazują prusacy, broniący złej sprawy, złej i niemoralnej, bo mającej na celu wyrugowanie spokojnej ludności z jej ojcowizny. Fakt ten nie zdziwi nikogo, ponieważ w ostatnich czasach przyzwyczailiśmy się już do tych ciągłych wyskoków pruskiego szowinizmu. W fakcie tym atoli mieści się jednocześnie i nauka dla społeczności polskiej.

Jeśli wrogie nam żywioły pruskie przywiązują taką wagę do każdej grudki ziemi, to czyż myśmy

nie powinni okazywać co najmniej równej zabiegliwości? W tej tragicznej walce o ziemię, która toczy się w Poznańskim i Prusach zachodnich, Niemcy są stroną zaczepną. Tem większą solidarność i wytrwałość musi okazywać ludność wielkopolska, a raczej cały ogół polski. Już powtórzono nieraz na tem miejscu maksymę: każda pięć ziemi, która teraz przejdzie w ręce komisji kolonizacyjnej, jest bezpowrotnie dla Polaków straconą. Maksymy tej nie zawadzi przypominać przy każdej sposobności, jako groźnego *memento mori*!...

Eksterminacyjną politykę prowadzi nie tylko wolnopraktykująca haka, nie tylko rząd pruski. Solidaryzują się z nią organy stołeczne, uosabiające mniej lub więcej poważne odłamy opinii. Walka ta wypowiedziana została garści ludności polskiej, która gotowa jest walczyć o ziemię ojców do ostatniego tchu, ale nie posiada dostatecznego rynsztunku wojennego. By prowadzić pomyślnie jakąkolwiek wojnę w obecnych czasach, trzeba posiadać trzy rzeczy: pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze. Cóż dopiero, gdy chodzi o bezkrwawą walkę na gruncie ekonomicznym!

Rolnicza ludność wielkopolska, mimo zamięłowania do oszczędności, mimo skrzętności i pracowitości, nie jest w możności stawić czoła tej wielkiej potędze, którą przeciw niej w bój posłano.

Solidarność, jaką ogół pruski okazuje w tej akcji, winna być przykładem dla ogółu polskiego.

S. K.

SPÓR GRANICZNY.

Rozprawy przed sądem rozjemczym w Gracu zakończyły się kilkodniowym przemówieniem obrońcy ze strony Galicji, prof. Balzera, obecnie zaś arbitrowie zwiedzają teren sporny przy Morskiem Oku. O przebiegu procesu i o prawdopodobnym jego wyniku nie powiedzieć nie można. Niestety bowiem relacje w pismach polskich są bardzo dalekie od obiektywizmu i stanowić mogą klasyczny przykład tego, jak sprawozdania sądowe pisane być nie powinny. Korespondenci zajmują się głównie osobami sędziów i obrońców, notują każdy ich gest i wyraz twarzy, to lżą arbitrów węgierskich, to krytykują zbytni obiektywizm polskich, to rozpaczają przedwcześnie, to znowu wybuchają okrzykami tryumfu. Mniejsza zresztą byłoby o te objawy publicystycznego nietaktu, gdyby nie skutek przez nie wywierany. Skutek zaś jest ten, że czytający ogół zostaje wprowadzony sztucz-

nie w stan zdenerwowania, że targ graniczny o piękne jezioro górskie i kilkaset morgów nagiej skały przybiera rozmiary i charakter wielkiej sprawy narodowej, że w razie wygranej, ogarnie nas upojenie zwycięstwa, a przegrana wywoła wrazenie doniosłej klęski, rozjadrzy nowy antagonizm międzynarodowy polsko-węgierski, popchnie może do nowych awantur i demonstracji. Najniepotrzebniej wprowadzono tu w grę *honor narodowy*, bo ani wygranie procesu go nie przysporzy, ani przegrana go nie ujmie. Godność zaś narodowa i poczucie taktu domaga się wyraźnie, aby, skoro raz już poddano się orzeczeniu sądu rozjemczego, oczekiwać jego wyroku ze spokojem i powagą, a przyjąć go z szacunkiem, na jaki *res judicata* zasługuje. Przykład takiego zachowania się dają nam Węgrzy, którzy nawet przebiegu rozpraw nie są ciekawi i sprawozdawców swoich w Gracu nie mają. Przykro nam będzie, przegrawszy proces, pomyśleć, że szmat ziemi polskiej przeszedł z pod berła cesarza Austrii pod panowanie króla węgierskiego, ale czyż nie mamy w historii naszej strat i bólów daleko większych?...

L. Gr.

DWA OKÓLNIKI.

Na wstępie nowego roku akademickiego zarządzający ministerstwem oświaty rozesłał dwa okólniki, mające znaczenie doniosłe, a dotyczące, jeden szkół wyższych, drugi średnich.

Pierwszy z tych okólników rozpoczyna się od słów, które niezawodnie przez wszystkich przyjęte zostaną z uznaniem. Od chwili bowiem obecnej zniesione zostaną na zawsze opinie sekretne o wychowawcach szkół średnich, rozsyłane dotychczas przez przełożonych do rektorów uniwersytetów i dyrektorów szkół wyższych. Odtąd młodzieniec, zamierzający po ukończeniu szkoły średniej kształcić się dalej, będzie od władzy szkolnej otrzymywał wraz z dyplomem wypis z dziennika prowadzenia się za trzy lata ostatnie i wypis ten w zakładzie wyższym będzie brany pod uwagę zarówno przy przyjmowaniu studenta, jak też przy sądzeniu jego wykroczeń. W ten sposób opinie szkolne tajemne, nieraz mylne, nie będą mogły nadal szkodzić młodzieży, a władze szkolne uwolnione będą od działalności, w której bądźco bądź zawierało się coś ubliżającego godności zarówno wychowawcy, jak i wychowanka.

Pierwszeństwo przy przyjmowaniu do zakładów będą mieli wycho-

wańcy tych szkół, które dostarczyły w ostatnich latach najmniejszą ilość uczestników w rozruchach studenckich. Normy kompletowe, ustanowione dla każdego zakładu, zostaną zachowane nadal, z uwagi na szczupłość lokalów, władze jednak będą miały prawo przyjmowania na kurs pierwszy 10 procent ponad normę, w roku zaś bieżącym w uniwersytecie kijowskim pozwolono przyjąć 200 osób ponad komplet. Procentowy stosunek studentów żydów będzie i nadal zachowany we wszystkich zakładach, nie wyłączając uniwersytetów: warszawskiego i odeskiego, oraz politechniki rzyckiej. Pierwszeństwo w uniwersytetach (z wyjątkiem warszawskiego) będą mieli wychowawcy szkół danego okręgu naukowego, o ile złożą podania przed 10 (23) sierpnia.

Okólnik ustanawia też przepisy przyjmowania studentów, którzy zostali wydaleny za uczestnictwo w rozruchach: otóż ci, którzy zostali usunięci bez określenia terminu, albo bez zakazu wstępu do innych zakładów naukowych, mogą być przyjęci do wyższych szkół dopiero w roku szkolnym 1903-1904, zaś ci, którzy byli relegowani na czas określony, mogą być przyjęci dopiero po upływie tego terminu. W każdym wypadku decyzja władzy zakładu naukowego wymaga zatwierdzenia przez kuratora, którego postanowienie jest stanowcze.

Byli słuchacze kursu pierwszego uniwersytetu kijowskiego, wydaleny na mocy p. 1 obwieszczenia z d. 12 (25) stycznia r. 1902, którzy mieli zaliczony semestr pierwszy, mogą być przyjęci od 1 (14) stycznia r. 1903, a słuchacze drugiego kursu, pozostawieni na rok drugi na mocy tegoż przepisu, mogą od tejże daty rozpocząć zajęcia, jeżeli mieli zaliczone trzy semestry; w obu wypadkach podanie należy złożyć władzy uniwersyteckiej przed 1 (14) września r. b.

Okólnik nareszcie zapowiada zmianę przepisów tymczasowych z d. 22 grudnia r. 1901 o korporacyjnych instytucjach studenckich.

Zupełnie innej strony wychowania publicznego dotyka okólnik z d. 15 sierpnia. Szkoła średnia w Rosji zapomniała w ostatnim trzydziestolecu o mądrej zasadzie rzymskiej: *«mens sana in corpore sano»* — zaniedbywano ćwiczeń cielesnych, a ztąd powstało charłactwo uczniów, przenużenie, nerwice... Konieczność usunięcia tego złego wytknął reskrypt Najwyższy z d. 10 czerwca r. b., a w wykonaniu woli Najjaśniejszego Pana zainicjowane zostały środki następujące:

Oprócz odpoczynków świątecznych, rada szkolna może zwolnić uczniów od zajęć siedm razy do roku, wy-

bierając na to takie tygodnie, w których niema świąt. Dnie te mają być przeznaczone na wspólne wycieczki zamiejskie, zwiedzanie muzeów, odczyty i t. p. rozrywki.

Jeszcze ważniejszą rolę może odegrać środek drugi, a mianowicie wprowadzenie lekarza do składu stałego rady pedagogicznej. Odtąd w każdej sprawie pedagogowie usłyszą sąd specjalisty, pielęgnującego zdrowie cielesne uczniów, co da możliwość usunięcia bezwiednych wykroczeń przeciw higienie.

Niezależnie od tego, minister wskazuje cały szereg środków, dążących ku temuż celowi. Tak np. w wielu miejscowościach inne warunki klimatyczne czynią niedogodnymi ustanowione przez prawo godziny wykładowe, jednakowe dla całego państwa. Teraz pozwolono będzie zastosowywać je do warunków miejscowych. Ponieważ umysł dziecka łatwo się nuży i krótkie, pięciominutowe przerwy między lekcjami nie wystarczają na odpoczynek, będą one zwiększone do 10, 20, a wielka przerwa do 40 minut. Niedziele i święta winny też być przeznaczone na odpoczynek, okólnik więc zabrania zadawania na dni poświęcone większej ilości lekcji, aniżeli na dni powszednie.

Przełożeni mają dbać o to, aby uczniowie mogli mieć śniadanie gorące i t. d. Nareszcie największą uwagę należy zwrócić na prawidłowe urządzenie codziennych ćwiczeń gimnastycznych, zabaw ruchomych w odpowiednich obszernych lokalach, albo na wolnym powietrzu; należy też zachęcać uczniów do ślizgawki, nurkowania, pływania, wioślowania, fechtunku, muzyki, śpiewu, tańca i slōjdu. Wszystkie te ćwiczenia i rozrywki winny się odbywać pod kontrolą lekarza, bez szkodliwego przymusu, z usunięciem słabowitych i chorych.

Lekarze powinni perjodycznie oglądać uczniów i prowadzić dla każdego osobny dziennik sanitarny. Należy też zwracać baczną uwagę na czystość powietrza i lokalu szkolnego. Wszystkie te jednak środki powinny tak być zarządzane, aby uczniowie nie wyrobili sobie błędnego mniemania, że zdrowie cielesne jest najwyższem dobrem, lecz iżby zrozumiano, iż o zdrowie dbać należy w tym celu, aby mieć siłę i możliwość spełniania obowiązków osobistych i społecznych.

R. M.

POMOC LEKARSKA DLA LUDU.

Zainicjowana przed czterema laty w gub. plockiej próba organizacji pomocy lekarskiej dla ludu została przedłużona obecnie na dwa lata. Ogłoszono świe-

żo w «Sobr. Uzak.» uzupełnienia i zmiany ustawy pierwotnej z d. 2 lipca 1897 r. Ilość lekarzy rewirowych podniesioną ma być z 8 do 12, oprócz tego powstaje jeszcze urząd lekarza zapasowego z pensją 1,200 rubli, który ma zastępować etatowego w razie jego urlopu lub choroby. W tym samym stosunku ma być zwiększona liczba lecznic, fclcerów i akuszerów, zaś ilość punktów wyjazdowych ma być podniesioną z 16 do 22.

Uposażenie lecznic i ambulatorjów ma być obecnie cokolwiek podniesione: na utrzymanie lecznicy ma się odtąd asygnować po 1,907 rb. rocznie, ambulatorjum—150 rb., a to niezależnie od sum kancelaryjnych, rozjazdów lekarzy i t. p. Natomiast zniesione zostały fundusze po 800 rb., przeznaczone na lekarstwa dla lecznic, ambulatorjów i punktów wyjazdowych. Naogół, podług nowych przepisów, koszt pomocy lekarskiej w gub. plockiej będą wynosić przeszło 40 tys. rb., zamiast asygnowanych pierwotnie 26 tys. rb. Przypomnieć tu należy, że gubernator plocki w memorjaie swoim żądał asygnowania w tym celu 70 tys. rb. i że w gub. np. moskiewskiej koszt pomocy lekarskiej (nie licząc Moskwy) wynoszą 926 tys. rb. Suma powyższa ma być do dnia 1 (14) sierpnia r. 1904 pobierana w ten sposób: posiadacze ziemscy płacić będą na pomoc lekarską 11 proc. od podatku gruntowego, obywatele miejscy 20 proc. od podatku podymnego i t. zw. kontyngensu liwerunkowego, zaś właściciele zakładów handlowych i przemysłowych pewien procent od ceny świadectw przemysłowych i patentów akcyzy, którego wysokość, określana przez ministra spraw wewnętrznych, nie ma przenosić 10 proc. opłat gildyjnych i świadectw, opłacanych do r. 1899. Z funduszy tych przeznaczono także 700 rubli rocznie na powiększenie środków kancelaryjnych siedmiu rad powiatowych dobroczynności publicznej.

Zmiany powyższe są tylko częściową poprawką w dotychczasowej organizacji próbnej, wprowadzenie zaś ich tylko na lat dwa pozwala się spodziewać, że do tego czasu będzie gotową opracowywana nowa ustawa dla całego Królestwa. Ustawa ta oprze się niezawodnie na zasadach zgoła odmiennych od organizacji plockiej. Krytyka bowiem fachowa tej ostatniej wykazała jej zasadniczą wadliwość. Lekarze, zmuszeni przyjmować po stu kilkudziesięciu pacjentów dziennie, nie są w stanie traktować swych obowiązków poważnie i sumiennie, tak że «pomoc» ich jest niemal zgoła fikcyjną. Powiększenie liczby rewirów o cztery nie czyni zadość potrzebie, gdyż podług obliczeń, przytoczonych w książce «Oczekrednyje woprosy», rewirów podobnych powinno być 40 (jeden na 15 tysięcy ludności). Pozatem główną uwagę należałoby zwrócić na założenie szpitali wiejskich, powiatowych i gubernialnych, gdyż w wypadkach poważniejszej choroby, tylko leczenie szpitalne może być prawdzi-

wie skuteczne. Podług tychże obliczeń, dla guberni plockiej potrzeba 2 tys. łóżek szpitalnych, tymczasem obecnie jest ich 189 w szpitalach ogólnych i 80 w lecznicach rewirowych. Są miasta powiatowe (Ciechanów), nie posiadające wcale szpitala ogólnego.

Nakoniec wszyscy rzeczoznawcy godzą się na to, że organizacja należytej pomocy lekarskiej dla ludu na szeroką skalę możliwą jest jedynie przy udziale i gorliwej bezpośredniej opiece ze strony inteligencji miejscowej, tak jak się to dzieje w guberniach ziemskich Cesarstwa. Próba plocka dowiodła, że sprawa ta na drodze czysto biurokratycznej rozwiązać się nie da.

Z. R.

O TEATRZE LUDOWYM.

Przestaliśmy już zwracać uwagę na kłamliwe wiadomości z Królestwa, zamieszczane stale w niektórych piśmiech zakordonowych. Widocznie czytelnicy tych pism pożądamy takiej literatury, więc redakcje skwapliwie zaspakajają ten popyt. Czasami jednak te autentyczne rzekomo informacje dochodzą do takich szczytów nedorzeczności, że niepodobna jest nie parsknąć śmiechem.

Niedawno całą niemal prasę polską i galicyjską obiegł przygodny list jakiegoś «strachajły» z Warszawy, zawierający niestworzone rzeczy o okropnem położeniu właścicieli domów i o strasznych warunkach bezpieczeństwa publicznego. Teraz znowu pisma, mające pretensję do powagi, cytują zupełnie serjo i z własnymi dodatkami opis przedstawień, kostjumów i kupletów w warszawskim teatrze ludowym, opis, w którym niema ani jednego słowa prawdy—wszystko jest zmyślone. Niejeden przecież z dziennikarzy zakordonowych widział te przedstawienia, poznał kierowników tego teatru i wie dobrze, jak starannie unikają tam wszystkiego, co by mogło zakrawać na tendencję polityczną. Tymczasem w żadnym piśmie, cytującem owe brednie, nie postawiono przy nich nawet znaku zapytania. Owszem «Słowo Polskie» zwróciło się z wyrzutem do korespondentów «Kraju», że reklamują teatr ludowy, chociaż dobrze wiedzą o jego tendencjach.

Bajki o rzekomych tendencjach sceny ludowej powtarzają tylko ci, którzy jej nigdy nie widzieli, albo ci, którzy uważają, że świadome kłamstwo i oszczerstwo są bronią dozwoloną w walce politycznej. W danym wszakże wypadku fałsz sprawdzić tak łatwo, że broń ta zwrócić się musi przeciwko fałszerzom. Bezkrytyczne zaś powtarzanie podobnych zmyśleń prowadzi do tego, że nawet

prawdziwym informacjom polskich pism zakordonowych nikt wiary nie daje i na żadne ich wystąpienia uwagi nie zwraca.

L. Gr.

Dzisiejsze depesze donoszą, że cesarz Wilhelm wraz z cesarzową przybyli do Poznania we wtorek. Na dworcu powitali ich władze wojskowe. Na przyjęciu władz cywilnych był obecny arcybiskup ks. Stablewski. Jenerał-gubernator warszawski z adjutantami, oraz komendant petersburskiego pułku gwardji imienia Fryderyka III z pułkownikiem i 16 oficerami przybyli o godz. 8 wieczorem.

Mowa powitalna nadburmistrza Wittinga była blada, składała się z zwykłych w podobnych wypadkach frazesów. Bruljon mowy tej przeszedł przez cenzurę kancleńską w Berlinie, która skreśliła wszelkie aluzje polityczne. Na obiad urzędowy, który odbędzie się przy współudziale cesarza dnia 4 b. m., otrzymali zaproszenie: JE. arcybiskup gnieźnieński i poznański, ks. Florjan Stablewski, biskupi: ks. Likowski z Poznania i ks. Andrzejewicz z Gniezna, tudzież proboszczowie katedralni: gnieźnieński ks. kanonik Dorszewski i poznański ks. kanonik Waniura. Szambelan Morawski z Luboni powołany został do pełnienia nadzwyczajnej służby szambelańskiej przy cesarzowej podczas pobytu cesarza w Poznaniu.

W tych dniach warszawska Izba sądowa zmieniła praktykę swoją w tłumaczeniu praw właścicieli gruntów emfiteutycznych co do podwyższenia wysokości czynszu i opłaty landemjalnej. Dotychczas Izba właścicieliom (*domino directo*) nie przyznawała takiego prawa; obecnie zaś zdecydowała, że jeżeli w konsensie istnieje warunek, iż właściciel ma prawo, przy odnowieniu konsensu na posiadanie emfiteutyczne, podwyższyć opłatę stosownie do zmienionych warunków, to posiadacz emfiteutyczny (czynszownik) nie może prawa tego kwestionować i żądać wydania konsensu na warunkach dawnych. Wyrok Izby — pisze „Warsz. Dniwn.” — jest bardzo ważny, zwłaszcza dla Warszawy, gdzie znaczna część nieruchomości znajduje się na ziemi czynszowej, należącej do skarbu, do miasta, do zakładów dobroczynnych lub do osób prywatnych. Przy dotychczasowym tłumaczeniu prawa niektórzy właściciele nie mogli podwyższyć czynszu, oznaczonego setki lat temu, pomimo że wysokość czynszu nie przewyższa 3 kop. rocznie za prawo użytkowania placów (np. na Pradze), obecnie przedstawiających wartość dziesiątków tysięcy rubli. Jak wiadomo, sprawa czynszów wieczystych miasta Warszawy od lat kilku oczekuje na rozstrzygnięcie w drodze ustawodawczej i spodziewać się należy załatwienia jej w Radzie państwa podczas kadencji jesiennej. Ministerstwo spraw wewnętrznych, którego opinii zasięgano w tej kwestji, oświadczyło się, jak słyszeliśmy, przeciw interpretacji, przyjętej obecnie przez Izbę warszawską.

Omawiając wydany przez prof. Wł. Spasowicza i redaktora pisma naszego, tom pierwszy dzieła p. t.: „Oczerednyje woprosy w Carstwie Polskom“, „Piet. Wiedom.“ pisał, że „na szczególną uwagę zasługuje artykuł, poświęcony sprawom szkolnictwa“, przyczem ustęp, wykazujący konieczność wykładu języka polskiego w szkołach ludowych po polsku, cytują dosłownie.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

Dobłą prasę mają jenerałowie boerscy i mieliby jeszcze lepszą, gdyby okoliczności nie kazały im zamykać szczerze ust przed wywiadami. Ograniczają się więc dzienniki do opowiadań o entuzjastycznych przyjęciach, jakich wodzowie boerscy doznali w Anglii, w Holandji i w Belgji, użalają się nad losem bohaterów, którzy musieli odwiedzić p. Chamberlaina i złożyć hołd Edwardowi VII, dziś ich prawowitemu królowi. Przenikniono podobno tajemnicę narad, jakie toczyli ze sobą pp. Delarey, Dewet, Reitz, Wilmarans, Fischer i Leyds w obecności eks-prezydenta Krügera. Europejscy boerowie mieli wyrzucać jenerałom, że się poddali; ci zaś wykazali, że poddanie się było koniecznością bezwarunkową. Jedni twierdzą, że sprawozdanie wodzów rozwiać miało ostatnie iluzje otoczenia p. Krügera; inni dowodzą, że eks-prezydent wlał w jenerałów otuchę do nowej walki zbrojnej i zapowiadają blizki wybuch powstania w całej Afryce południowej. Ztamtąd tymczasem dochodzą urzędowe, a więc nie zawsze zgodne z prawdą, wieści o powolnym, ale stałym powrocie do stosunków pokojowych pomiędzy ludnością boerską i angielską i o podźwiganie się życia gospodarczego w kolonjach południowo-afrykańskich. Trudno w tem wszystkim dojść do prawdy. Dobrze przynajmniej, że dowiemy się jej co do przebiegu minionej wojny, jenerał Dewet bowiem napisał już historję szczegółową operacyj wojennych, a angielski „War office“ nie zapomni zapewne wydać także odpowiedniej pracy.

Podróżują nietylko boerowie. Szach perski jeździ także po Europie, wybrawszy się tym razem w odwiedzin do króla Edwarda. Władcę czerwonoobrodych persów przyjmowano w Anglii nader uroczystie. Pokazano mu wojsko i bawiono oględzinami olbrzymich fabryk broni. W jednej z nich, zarządzanej przez wynalazcę szybkostrzelnych dział, noszących jego imię, p. Maxima, szach osobiście strzelał do celu z armaty, wypuszczającej sześćset wystrzałów na minutę. Podobala mu się ta osoba... od Maxima. Z rąk króla Edwarda otrzymał szach order Podwiązki — „*honny soit qui mal y pense*“ — Ale dziennikarze i politycy często „myślą złośliwie“ i przypuszczają, że tym razem chodziło nie tyle o efekt i honor, ile o wpływy na handel i rządy perskie. Dewiza rzeczy nie ukrywa, tembardziej, że odkryły ją pisma londyńskie, winszując Anglii zwycięstwa dyplomatycznego.

Król włoski bawił w Berlinie, prezydent Loubet wybiera się do Algieru, król Alfons zwiedza swój kraj i cieszy się z oznak przywiązania, jakich mu nie szczędzi ludność. Ministrowie jego tymczasem rozmyślają nad tem, jakby usunąć od króla jego otoczenie, zbyt ultra-

montańskie. Żadna kamaryla szczęścia królom hiszpańskim nie przynosiła. Może dlatego i królowa Krystyna niezbyt długo bawiła u rodziny i śpieszy z powrotem do Hiszpanji.

Ruchliwe wakacje spędza minister holenderski, dr. Kuyper. Był w Rzymie, był w Wiedniu, wszędzie z ministrami rozmawiał, nie opowiadając zresztą, o czem. Ale ciekawi już wiedzą i stwierdzają w dziennikach, że Holandja przystąpiła już do trójprzymierza. Trudno narazie powiedzieć, co na tem zyskało trójprzymierze. Ani armja, ani flota niderlandzka przerażającą potęgą nie jest. Warte dużo pieniądze holenderskie i holenderskie kolonie. Ale kolonij trzeba bronić. Chyba że Niemcy liczą na podobój pokojowy Holandji i na jej przystąpienie w przyszłości do związku rzeszy.

Przydałyby się weltpolitykom berlińskim w takim razie kolonie, których szukają, gdzie mogą. Podobno upatrzyli już kilka terytorjów w Ameryce południowej. Tylko, że w Waszyngtonie także mają dobre oczy, a ponieważ nie są przyzwyczajeni do powściągliwości w mowie, więc mówią prosto z mostu, co myślą. Za admirałem Deweyem admirał Turner oświadcza, że pierwsza wojna, jaką toczyć mają Stany, będzie wojna z Niemcami. A i prasa angielska podejrzwać zaczyna kuzynów nadsprewskich o podstępne zamiary, otwarcie występując przeciwko wszelkiej przyjaźni z Niemcami. A Michatek robi swoje.

Znawcy stosunków w Azji wschodniej zaznaczają coraz wyraźniejsze otrząsanie się ludów tamecznych z wielowiekowego odrętwienia. Pobyt europejczyków w Peczili nie minął bez śladu. Chiny przetwarzają się gorączkowo w potężne, na wzór europejski państwo militarne, reformują podatki i administrację, a przedewszystkiem armję. Najczynniejszą niosą im pomoc japończycy, których mnóstwo uwija się po kraju, pozostaje w służbie państwowej chińskiej. W Korei także ruch ogromny. Powołani do rządów radcy japońscy pracują gorliwie nad podźwignięciem kraju z nędzy i niemocy, budują szereg linii kolejowych, doprowadzają do porządku finanse państwowe i organizują armję. Wpływ japoński zapanować miał także w Sjamie, który podobno przystępuje do przymierza anglo-japońskiego i także przeobraża się na wzór japoński. Zatarg z Francją przybrał już cechy łagodniejsze i zapewne nie doprowadzi do zerwania stosunków, jakkolwiek wpływ francuzki, przed paru jeszcze laty przemożny w Bangkoku, dziś zmalał prawie do zera.

Król włoski bawił kilka dni w Berlinie. Niemcy krzyczeli: „hurra!“ włosi — „*evvi-va il Re!*“; kanclerz Bülow w huzarskim mundurze bawił p. Prinetti, wojsko prezentowało broń, cechy — swoje chorągwie, a dziatwa szkolna — swoje pyzate twarzyczki. Były potem obiady i śniadania, były polowania w strzeżonym przez wojsko parku, i monarchowie powiedzieli sobie wszystko, co mieli do po-

wiedzenia. Zaznaczyć wypada, że w toaście na cześć króla Włoch ces. Wilhelm wspomniał o trzecim sprzymierzeniu, cesarzu i królu, Franciszku-Józefie, król zaś Wiktor-Emanuel uważał również za stosowne podkreślić istnienie ścisłego przymierza Włoch nie tylko z Niemcami, ale i z Austrią. Trójprzymierze tedy istnieje niewątpliwie, tylko z traktatami handlowymi jakoś mu nie idzie szczęśliwie. Ale prawdziwa przyjaźń państw godzi się z wysyskiem, czy przynajmniej z zamiarem wysyskiwania się wzajemnego i tem różni się od szczerej przyjaźni pomiędzy jednostkami.

Prezydent Roosevelt mówi energicznie. W ostatnich czasach miał on dwie mowy, jedną w Auguście, drugą w Prowidencji (piękne imiona mają miasta amerykańskie). W Auguście powiedział: «doktryna Monroe jest poprostu wyrazem naszego przekonania, że narody, które obecnie dzielą pomiędzy sobą ląd amerykański, powinny pracować nad własnym rozwojem, bez niczyjego udziału z zewnątrz, i że nasz ląd nie powinien być nadal uważany za obszar dla kolonizacji przez żadną z potęg europejskich. Jest na tym lądzie jedno tylko mocarstwo, zdolne do urzeczywistnienia tej doktryny, i jesteśmy niemi, naturalnie, my, ponieważ na tym świecie naród, broniący jakiegokolwiek zasady, ubliżającej w czemkolwiek innym narodowi, powinien posiadać dość siły, ażeby zmusić innych do jej poszanowania». Mowa ta prezydenta Roosevelta wywołała wielkie wrzenie. Prasa niemiecka, a za nią wiekańska «N. Fr. Presse» dowodzi, że jest to wypowiedzenie wojny W. Brytanji; natomiast w Stanach Zjednoczonych panuje zdanie, że właśnie Anglja najchętniej godzi się z zasadą Monroe. «Anglja—oświadcza senator waszyngtoński, Chauncey Depew, uznaje ją dlatego, iż w razie starcia się W. Brytanji z jakimkolwiek mocarstwem europejskim, Stany Zjednoczone, w imię zasady Monroe, nie pozwolą zaatakować ani Kanady, ani Antylów angielskich.

W Prowidencji prezydent Stanów piorunował przeciwko trustom, zaznaczając, że centralny rząd Unji powinien wziąć w swoje ręce sprawę walki z temi monopolami przemysłowymi, ponieważ ustawodawstwa Stanów poszczególnych nie są w stanie normować organizacji, rozszerzonej na cały obszar Unji, lub nawet sięgającej po za jej granice. Ale truściarze nie potrzebują obawiać się zbyt animuszu p. Roosevelta, skończył bowiem na tem, iż w walce z nimi zalecił ostrożność i stopniowość w postępowaniu. Nielatwo dać rady królestwu amerykańskiemu.

J. Mz.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Anglja. Przy rozdawaniu medali wojskowych, minister Chamberlain oświadczył się przeciwko wprowadzeniu armji z poboru. Zdaniem jego, naród angielski nigdy nie zechce ponosić wydatków stałych na armję,

dlatego, aby być w każdej chwili gotowym do wojny. Zawsze będzie potrzeba zwrócić się do patriotyzmu narodowego, ażeby uzupełnić braki stałej armji. Jeżeli Anglja wygra zwycięzko z ostatniej wojny, zawdzięcza to w znacznej części, jeżeli nie w całości, współdziałaniu dobrowolnemu. W Irlandji zarządzono stan oblężenia w nowych sześciu hrabstwach, oraz w miastach Dublinie i Limericku.

Francja. Minister wojny wygłosił mowę przy otwarciu pomnika poległym żołnierzom, w której oświadczył, że pomiędzy Francją i jej armją nie może być żadnych przeciwieństw. Francja posiadać musi silną armję, gdyż powinna zwyciężyć w przyszłości. Godny podziwu korpus oficerów zdolny będzie stworzyć dzielnych żołnierzy w dwuletnim okresie służby wojskowej. Silna i należyte wyćwiczona armja jest nieodzownie potrzebną dla zachowania całości terytorjalnej. W dzienniku urzędowym ogłoszono kilka nowych nominacji ambasadorów, w tej liczbie dyrektor departamentu konsularnego w ministerstwie spraw zagranicznych, Bompard, mianowany został ambasadorem w Petersburgu.

Turcja. Patriarcha ormiański Osmanjan otrzymał zawiadomienie o podpisaniu irade sultańskiego, znoszącego prawa wyjątkowe przeciw ormianom. Z tego powodu Osmanjan cofnął swoje podanie o dymisję.

Bułgarja. Władze bułgarskie zaarrestowały dwóch członków macedońskiego komitetu, wice-prezesa generała Conczewa i pułkownika Nikołowa, oskarżonych o organizację band macedońskich.

Chiny. Wedle doniesień gazet angielskich, na wiosnę cała załoga cudzoziemska opuści Chiny, z wyjątkiem straży przy poselstwach i kolonjach.

Wenezuela. W Rzeczypospolitej tej od dłuższego czasu panuje anarchja. Prezydent Castro cofnął się w głąb kraju przed powstańcami. Kresu rewolucji przewidzieć niepodobna, tymczasem kraj rujnuje się ekonomicznie i wśród ludności szerzy się głód.

KRONIKA.

Kościół i duchowienstwo.

* Kongres katolicki we Fryburgu (Szwajcaria) odbył się w ubiegłym tygodniu z udziałem mnóstwa osób, z różnych stron przybyłych. Urzędowa jego nazwa brzmiała: „Drugi kongres międzynarodowy ku czci Najświętszej Marii Panny“. Udział polaków był liczny. Oprócz arcybiskupa Albina Symona, przybył ks. Stefan Bratkowski, jezuita, ks. Jan Siemieński, ks. Adolf Lachmann, jezuita z Chyrowa, hr. Tyszkiewiczowa, delegaci kongregacji marjańskich: Jan Piotrowski, oraz Marjan Bartynowski, zaproszony na jednego z wice-prezesów w sekcji francuskiej. W języku francuskim nadesłali swe prace: p. Marjan Bartynowski: „Królowie polscy jako rycerze Matki Bożej“; ks. Augustyn Blachut: „Nieznany czciciel Matki Bożej w Polsce w XV wieku“ (Stanisław Kaźmierczyk); hr. Helena Mycielska: „O kongregacjach dzieci Marii w Polsce“; ks. Jan Siemieński: „O ślubach Jana-Kazimierza“ (po niemiecku) i o. Jędrzej Styła, augustjanin z Krakowa: „O jawieniu się Najświętszej Panny w Licheniu, djec. kujawskiej“ (po włosku). Polaków przyjmowano bardzo sympatycznie, a obecny na kongresie król wicki saski, książę Maksymilian (profesor liturgji w uniwersytecie fryburskim), w mowie powitalnej powiedział, że „Polska zawsze była wierną córką Marii“. Podczas kongresu odbyła się także wystawa dzieł sztuki i prac ku czci Matki Bożej. Oddziałowi polskiemu na tej wystawie przyznano nagrodę.

* W Galicji wschodniej organizuje się pielgrzymka rusińska, która wyjechać ma

do Rzymu z końcem października r. b. W tej sprawie odbyła się w pałacu metropolitalnym konferencja pod przewodnictwem ks. metropolity Szeptyckiego. Uchwalono zwołać komitet obszerniejszy, któremu przedstawiony zostanie projekt memoriału, jaki doręczy metropolita Papieżowi na audjencji w dniu 26 października.

* W myśl znanego wezwania Ojca św., wystosowanego w encyklice „Rerum novarum“ do wszystkich katolickich społeczeństw w sprawie kwestji socjalnej, zacznie wychodzić w Poznaniu od 1 października pismo treści socjalnej p. t.: „Ruch chrześcijańsko-społeczny“. Dwutygodnik ten przeznaczony jest dla sfer wykształconych, które biorą lub pragną brać udział w podniesieniu duchowym i polepszeniu dobrobytu warstw pracujących.

* Wychodzący w Pittsburgu (Stany Zjednoczone) „Wielkopolanin“ podaje wiadomość, że ks. dr. M. Barabasz, rektor parafji Matki Boskiej Różańcowej w Baltimore, ma być mianowany sekretarzem przy delegacji apostolskiej w Waszyngtonie i wyniesiony do godności biskupa *in partibus infidelium*. Ks. dr. M. Barabasz będzie załatwiał sprawy polsko-amerykańskich parafji. Do wyniesienia ks. Barabasza na nową godność przyczynił się swym wpływem Kardynał Gibbons.

* W miasteczku Barze na Podolu odbyło się założenie kamienia węgielnego pod nowy kościół. Parafja barska jest bardzo liczna i obecny mały kościółek nie wystarcza na jej potrzeby. Poświęcenia dokonał prałat katedry żytomierskiej, ks. Erazm Szatrycki w otoczeniu dwudziestu przeszło kapłanów i tłumów ludzi. Proboszcz miejscowy, ks. A. Szczawiński, którego staraniem to dzieło rozpoczęte zostało, wygłosił piękną mowę. Nowy kościół obliczony jest na 2,500 osób i powstanie kosztem ofiar dobrowolnych.

* Kościół w Bobrujsku, który spłonął podczas ostatniego wielkiego pożaru, dźwiga się z gruzów. Mianowany po długiej przerwie proboszcz miejscowy i gorliwi parafjanie utworzyli komitet, kierujący już robotami.

Prawo i sądy.

** Sprawa rozruchów chłopskich w gub. połtawskiej i charkowskiej—jak donoszą „Sarat. Gub. Wied.“—po przeprowadzeniu śledztwa, przekazana została do sądu Izbie sądowej z udziałem przedstawicieli stanów.

** Sprawa o zawalenie się gżemu na politechnice warszawskiej była w d. 12 (25) b. m. rozpoznawana w drodze apelacji przez Izbę sądową warszawską, która, wbrew protestowi urzędu publicznego, domagającego się skazania wszystkich oskarżonych na więzienie, zniżyła budowniczemu Szyllerowi karę do 7 dni odwachu wojennego i skazała podmajstrzego Tomeczaka na 2 tygodnie aresztu policyjnego; co do innych zaś oskarżonych zatwierdziła wyrok uniewinniający sądu. Interesów budowniczego Szyllera bronił: mecenas Adolf Peplowski i adw. przys. Rymowicz z Petersburga, innych zaś: adw. przys. H. Ettinger, W. Lemański, W. Harasimowicz i M. Rozenbach.

** Kongres międzynarodowy związku kryminalistów rozpocznie obrady swoje w Petersburgu w d. 4 (17) września. Przy otwarciu wygłoszą mowy: prof. Garraud z Ljonu „O pradach współczesnych w nauce prawa karnego“ i prof. von Hamel „O ostatniej postaci idei kary“. W liczbie mówców i referentów znajdujemy nazwiska: Albanela, Aschrotta, Rivière'a, v. Liszta, senatora Bérangera, Garofalo, Gabrijela Tarde'a i innych. Zamknięcie kongresu nastąpi 7 (20) września, poczem 8 (21) członkowie kongresu pojedą do Moskwy, gdzie zgotowane będzie przyjęcie uroczyste. Posiedzenia odbywać się będą w salach uniwersyteckich.

**** Senat wyjaśnił, iż chociaż prawo pozwala przedstawicielom osób prawnych uczestniczyć w ogólnych zgromadzeniach towarzystw akcyjnych i spółek, nie przewiduje jednak możliwości wyboru tych osób w skład zarządów towarzystw takich.**

**** Projekt nowego kodeksu karnego ma otrzymać sankcję ustawodawczą jeszcze w r. b.**

**** Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa wypracowało — jak donoszą pisma — projekt ogólnej ustawy myśliwskiej.**

Szkoły i młodzież.

**** W r. b. do Akademii medycznej wojennej w Petersburgu mogą być przyjmowani i wychowawcy szkół realnych. Spowodowało to taki napływ podań, że na każdy wakans jest aż trzech kandydatów. Wobec tego z gimnazjów będą przyjęci tylko ci, którzy w maturze mają w średnim wyciągu najmniej 4^{3/4} stopni, a ze szkół realnych ci, co mają najmniej 4^{1/2}.**

**** Instytut cywilnych inżynierów w Petersburgu w r. b. liczył ogółem 530 studentów, polaków zaś 7,5 proc. ogólnej liczby. Ukończyło zakład ze stopniem inżyniera-architekta 76 studentów, pomiędzy którymi są następujący polacy: Ignacy Cytowicz, Witold Dziewulski, Michał Dubowik, Piotr Laszkiewicz, Szymon Nebelski, Jan Olearski, Włodzimierz Pawłowski, Włodzimierz Pac-Pomarnacki, Władysław Pietraszewski, Bolesław Tustanowski, Witold Wesseli i Edmund Fryk.**

**** W wyższych zakładach naukowych w Petersburgu w ubiegłym roku akademickim było 724 polaków na ogólną liczbę 8,387 słuchaczy, mianowicie było polaków: na uniwersytecie 324, w wojskowej akademii lekarskiej 37, w instytucie komunikacji 81, górniczym 34, cywilnych inżynierów 40, technologicznym 167, elektrotechnicznym 12 oraz leśnym 29. Przeciętnie wyższe zakłady naukowe w Petersburgu liczyły 8,6 proc. słuchaczy polskich.**

**** Istniejąca w Paryżu „Wyższa rosyjska szkoła nauk społecznych“ rozpoczyna 14 listopada drugi rok istnienia. Wykłady odbywają się po rosyjsku i po francuzku; słuchacze po ukończeniu kursu i obronie rozprawy otrzymują dyplomy. Szkoła kieruje rada profesorów, obierająca z pośród siebie komisję wykonawczą z pięciu członków. Opłata roczna wynosi 10 franków. Wykłady obejmują: filozofię, socjologię, historję powszechną, antropologję, ekonomję, historję urządzeń społecznych i literatury i t. d. Wśród wykładowców jest kilku znanych uczonych rosyjskich i francuzkich. W prospekcie wymienieni są także prof. W. Spasowicz i K. Waliszewski.**

**** Reskryptem austriackiego ministerstwa oświaty, przystęp kobiet do wyższych studiów technicznych został wzbroniony, wskutek czego w obecnym roku akademickim nawet słuchaczki nadzwyczajne nie będą przyjmowane do politechniki lwowskiej.**

Sport.

> Stajnia sernicka L. Grabowskiego, którą w Petersburgu prześladowało wyjątkowe niepowodzenie, obecnie w Moskwie święci wybitne tryumfy. Dwuletnia klacz tej stajni „Almeira“, po Rulerze, zdobyła dwie największe miejscowe nagrody dla dwulatków, przyczem w nagrodzie „Oсновеj“—7 tys. rb., pobiła niezwyciężonego dotąd „Almavivę“ M. Łazarewa i najlepszych dzieci „Galtee More“. Odnazczył się tam również dwuletni „Pan Rewera“. Jesienny „Oaks“ wygrała z nadwagą 10 funtów niezwyciężona „Violanta“ M. hr. Zamoyskiego. Parę większych—po 4 tys. rb.—nagród dla koni starszych zdobyły: „Walkirja“ L. Grabowskiego i „Sarcelle“ H. Blocha.

> Konkurs zapaśniczy atletów o „mistrzostwo“ świata odbędzie się w Rydze od 17 (30) września. Zapowiedziany jest udział najwybitniejszych atletów z Rosji i zagranicy.

ZAWIADOMIENIA.

W pierwszych dniach września r. b. wyjdzie z druku, na zasadzie prawa o wydawnictwach bez cenzury przewencyjnej, tom pierwszy zbiorowego wydawnictwa pod redakcją **Włodz. Spasowicza i Er. Piltza**, pod tytułem:

„OCZEREDNYJE WOPROSY W CARSTWIE POLSKOM“.

Treść: Gospodarka miejska. Zarząd gminny. Sprawy sądowe. Kresy i centrum. Wychodźstwo włościan. Instytucje kredytu drobnego. Działy spadkowe włościańskie. Propinacja wiejska. Komasaacja gruntów. Pomoc lekarska. Sprawy szkolne.

Cena w Petersburgu i Warszawie 1 rb., z przesyłką pocztową 1 rb. 20 kop.

Zapisy na tę książkę przyjmuje: **Administracja «Kraju» w Petersburgu**, Jekateryński kanał 82, oraz **Warszawski Kantor «Kraju»**: Marszałkowska 119.

NEKROLOGJA.



Ewa Jankowska,

córka Czesława i Marji z Jasieńskich, zmarła w 13 roku życia w Polanach (gub. wileńska, pow. oszmiański) dnia 7 sierpnia r. b. Pochowana na cmentarzu polańskim.

† Ś. p. Adela z Zawadzkich Mackiewiczowa.

Znana nie tylko w swoim rodzinnym mieście Wilnie, ale i w szerszych kręgach artystycznych, ś. p. Adela Mackiewiczowa zakończyła pełen cierpień i zawodów żywot w Kołobrzegu nad Bałtykiem, dokąd się była udała dla poratowania mocno nadwątlonego zdrowia. Ś. p. Adela była córką znanego, nieżyjącego księgarza Adama Zawadzkiego, zaś żoną również nieżyjącego lekarza Bronisława Mackiewicza, z którym po roku 1863 lat kilka dzieliła żywot ponad Bajkałem. Po powrocie do kraju, w dojrzałym już wieku, bo będąc matką, wstąpiła do konserwatorium w Petersburgu, gdzie pozyskała wziętość jednej z najlepszych uczennic Leszetyckiego.

Skończona wszelkimi przeciwnościami życia, nie doznając należytego uznania w zawodzie artystycznym, ani mogąc doczekać zasłużonego spoczynku po tylu siły kobiety przenoszących trudach, pragnęła już tylko jednego: powrotu do swojego rodzinnego miasta. To jej gorące życzenie spełniło się, ale już po śmierci, która prawie nagle przerwała jej życie. Sprowadzone z zagranicy zwłoki do Wilna, po nabożeństwie żałobnym w jednej z najpiękniejszych świątyń w całym kraju, z towarzyszeniem chóru i orkiestry katedralnej, spoczęły na cmentarzu św. Piotra, w grobie rodziny Zawadzkich.

J. Gr.

† Ś. p. z Hulanickich Michalina Podhorska,

wdowa po ś. p. Edmundzie Podhorskim, b. marszałku pow. bałckiego, gub. podolskiej, opatrzona św. Sakramentami, po długiej i ciężkiej chorobie, zasnęła w Bogu dnia 6

> Postanowiono w roku przyszłym przywrócić tor Carsko-Sielski na pierwsze 10 dni wyścigów. Kolej Carsko-Sielska obiecała wzamian zwiększyć subsydjum na nagrody i obniżyć taryfę na przejazd na wyścigi.

> Jednym z najnowszych zastosowań samochodu jest forma samochodu-kosiarki, pomysłu firmy Deering Narvaster Comp. w Chicago. Aparat koszący znajduje się na powozie o trzech kołach, poruszany benzyną.

ZASŁUBINY I ZARĘCZINY.

We czwartek d. 1 (14) b. m. odbyły się w Sitkowcach, w gub. kijowskiej, zaręcziny panny Julji Jakowiczówny, córki p. Jana Jakowicza, długoletniego administratora cukrowni „Sitkowce“, i Witalisy z Orzechowskich, z p. Kazimierzem Skarbek-Woyczyńskim, inżynierem, dyrektorem cukrowni „Uzin“, synem p. Jana i ś. p. Anny z Wilczewskich Skarbek-Woyczyńskich.

W poniedziałek 5 (18) sierpnia w Honorówce na Podolu odbył się ślub p. Wacława Lipkowskiego z Krasnosiółki, z panną Marią Lipkowską, córką Piotra Lipkowskiego i Stanisławy z Koszarskich.

DONIESIENIA.

W CZASIE WYSTAWY ROLNICZEJ W WILNIE danych będzie w nowej sali koncertowej OŚM WIELKICH KONCERTÓW

orkiestry
Filharmonji Warszawskiej
w pełnym składzie (71 osób)
pod dyrekcją
Emila Młynarskiego,
z udziałem solistów.

1. Niedziela 1/14 września koncert orkiestrowy.
2. Poniedz. 2/15 „ koncert orkiestrowy.
3. Wtorek 3/16 „ koncert orkiestrowy.
4. Czwartek 5/18 „ konc. ork. z udziałem Stanisława Barcewicza.
5. Piątek 6/19 „ konc. ork. z udziałem Józefa Śliwińskiego.
6. Sobota 7/20 „ koncert orkiestrowy.
7. Poniedz. 9/22 „ konc. ork. z udziałem Pawła Kochańskiego.
8. Wtorek 10/23 „ koncert pożegnalny.

Bilety na koncerty orkiestrowe od 65 kop. do 2 rb. 20 kop., solowe od 95 kop. do 3 rb. 20 kop. i abonamentowe na wszystkie ośm koncertów. (z ustępstwem 10 proc.) od 5 rb. 50 kop. do 18 rb. 60 k., sprzedaje zawczasu Księgarnia W. Makowskiego w Wilnie, później zaś kancelarja wystawy.

Warszawski Zakład Ginekologiczny

Marszałkowska 45.

D-rów Boryssowicza, Brühlia, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicza, Natansona, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości. Opłata dzienna od 1.50 do 5 rb.

Zakład leczniczy chirurgiczny

D-ra Solmana, Warszawa, Al. Szucha 9. Pobyt z leczeniem od 2 do 6 rb. dziennie.

Technik-rysownik,

obznajmiony praktycznie z robotami budowlanymi, znający niemiecki, przyjmie zajęcia w Cesarstwie. Wymagania skromne. Adres: Petersburg, Niustadzka ul. 7, m. 15, Niwiński.

„KOCHA“ w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać.

ZAKOPIAŃSKIE

rzeźby, serdaki i inne wyroby.
Warszawa, Chmielna 25.

sierpnia 1902 roku we wsi Kurzęce-Łozy, przeżywszy lat 84. Pogrzeb odbył się d. 8 sierpnia na cmentarzu miasteczka Krzywe-Jezioro, w grobach rodzinnych.

Zasmucenie dzieci, synowa, zięćciowie i wnuki niniejszem zawiadamiają o tem tych wszystkich krewnych i znajomych, którym z powodu niewiadomego adresu nie zostało wysłane powiadomienie osobne.

LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: Balbina Czekał, lat 54; Anna z Karolewskich Dejnert, l. 65; Anna Federenko, l. 80; Emilia z Witkowskich Leopoldowa Falecka, l. 75; Maria z Götzw Gajewska, l. 49; Feliks Hanusz, urzędnik warsz. kantoru Banku państwa, l. 60; Józefa z Szadzińskich Jamiolkowska, lat 86; Władysław Jurzyński, adwokat przysięgły, magister prawa i administracji, l. 58; Jan Kryński, l. 33; Aleksandra z Krotkiewskich Łabentowicz, l. 50; Zofia Pruszkowska, l. 14; Franciszek Szczerbiński, przemysłowiec, l. 68; Katarzyna Srećzyska, żona kupca, l. 35; Jadwiga Wilczkowska, l. 23. Na prowincji: Adolf Bielicki, inżynier, lat 66 — w Grodzisku; Stanisław Boetticher, l. 26 — w Lesznie; Adam Jaksa-Chamiec, b. obywatel z gub. lubelskiej i podolskiej, l. 60, w Ciechocinku; Stanisław - Mansylusz Łutyński, l. 12 — w Łodzi. Zagranicą: Maciej Hönigmann, b. kupiec warszawski, l. 90 — w Kerndorfie; Adolf baron Iorkasch-Koch, były wice-prezydent galicyjskiej dyrekcji skarbu i członek Izby panów, l. 80 — we Lwowie; Adela z Zawadzkich Mackiewiczowa, wdowa po doktorze medycyny, znana w Wilnie jako niepospolita pianistka — w Helenhöbe pod Kołobrzegiem; Zdzisław Wędrychowski — w Reichenhall; Marja z Petersów Posseltowa, żona przemysłowca i fabrykanta, l. 55 — w Karlsbadzie.

EKONOMISTA.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 21 sierpnia (3 września). Uspokojenie przeważnie mocne, pokup na walory spekulacyjne — ku końcowi jednak giełdy wtorkowej podniesione zbyt gwałtownie notowania nie utrzymały się i musiały być nieco obniżone. Płacono: banki — ross. dla handlu zewn. 299,5—298, handl. przem. 235, międzynar. 372—367, dyskont. 405, warszawski handlowy 375, wileński ziemski 535—533; walory naftowe — bakińskie 392—390, mantaszewskie 188—185; metalurgiczne: briańskie 111—109, sormowskie 122,5—121,5, putiłowskie 75—73, bałtyckie 940—945, „Feniks” 104; Towarzystwa ubezpieczeń: „Salamandra” 350—352, „Rossja” 328. Pożyczki premjowe: I — 465, II — 354,5 — 355,5, III — 291. Renta 97.

Czeki: Bank państwa płaci — na Londyn po 94 rb. 80 k. za 10 funt. szt.; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 m.; na Paryż 37 rb. 65 k. za 10 franków; na Wiedeń 39 rb. 60 k. za 100 koron.

Warszawa, 1 września. Papierami publicznymi obroty małe. Uspokojenie spokojne. Listy zastawne ziemskie 4 1/2 proc. 98,65; 4 proc. — 90,25. Listy zastawne m. Warszawy 5 proc. — nominalnie 100,50 i 100; 4 1/2 proc. — również bez obrotów — 94,15 i 93,80. Z akcji: Starachowickie 150,5, putiłowskie 76,5. Inne — bez obrotów.

RYNKI ZBOŻOWE.

Na rynkach zewnętrznych usposobienie słabsze, wobec rozpoczęcia się obfitych dowozów nowego ziarna, przyczem wiadomości o stanie nowych zbiorów nadchodzą przeważnie pomyślne. Płacono:

	Pszonica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku..	88	—	—	—
» Londynie..	97—103,5	—	102,5—105,5	71,5
» Berlinie..	117,6	106	102,5	—
» Hamburgu..	—	74,75	—	—
» Gdańsku..	87—96	75—76	71—75	—

Na rynkach rosyjskich wciąż jeszcze brak dowozów i ostateczne wyczerpanie się starych zapasów ziarna. Zład ceny przy bieżących zakupach trzymają się mocne, zwłaszcza na żyto w okręgach, ciągnących ku południowemu portom. W portach zresztą niskie usposobienie zagranicy wpływa na obniżanie się notowań. Płacono:

	Pszonica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień
W Warszawie	90—94	73—75	75—85	—
» Kijowie..	75—76	56—58	62—64	—
» Odessie....	83	68	68	59
» Podwołoczysk.	78—82	63—70	68—70	—
» Jekateryn..	—	75—76	71—79	—
» Rydze..	—	77—78	69—70	67—68

CHMIEL. Tegoroczny jarmark chmielarski w Warszawie otwarty będzie dnia 30 (17) września i trwać ma 5 dni. Na plac jarmarczny chmiel może być dowożony na 8 dni przed jarmarkiem. Ceny na chmiel, telegraficznie nadesłane z Norymbergi d. 2 września (20 sierpnia), brzmią: halletauer 65—90, targowy 50—72 marek za 50 kilogramów. Tendencja słaba. Ceny w ciągu dni ostatnich obniżyły się.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACJI.

W. A. T. N. Możemy umieścić ogłoszenie, płatne podług taksy, zamieszczonej w nagłówku pisma naszego.

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

LISTA 99.

Do Komitetu budowy nowego kościoła (ul. Proroczna № 13), od d. 12 lipca do 9 sierpnia wpłynęły ofiary następujące:

Inżynier S. Rzędzian 5 rb. 30 k., B. Nowakowski ze Zwierzyńca 5 rb., Adam Sokołowski z Litwina od siebie 1 rb., od W. Dawidowskiego 1 rb. i od E. Lewandowskiego 1 rb., Wład. Zagajewski z Gniwanina od różnych osób 8 rb. 21 k., Rembowski z Szatelowki 1 rb., Marja Tomkowicz z Ostrogożska 10 rb., Adam Minasiewicz

z Romaszkan 1 rb., B. Jankowski z Se-stratyna 3 rb., Stefan Zieliński od pracowników na Srużskiej ekonomji 5 rb., Bron. Monastyrski 2 rb., Józefina Ditrich 3 rb., Ignacy Korsak 5 rb., ks. Antoni Barba z Wołoczyska 5 rb. Za egzemplarze wydawnictwa „Śpiewnik religijny” otrzymano 38 rb., A. K. 1 rb., Jadwiga Kftimowicz 1 rb., Ant. Zaborski z gub. kowieńskiej 10 rb., Różne osoby w markach pocztowych 55 rb. 66 k., ks. Aleksandrowicz 2 rb., Józefat Andrzejowski pamięci rodziców Aleksandry i Antoniego 25 rb., Wanda Raczynska 1 rb., Janina Noiszewska 1 rb., Marja Filipowicz 1 rb., Zygm. Noiszewski 1 rb., Wacł. Noiszewski 1 rb., Jan Szwański z Białej-Cerkwi 5 rb., Hieronim Potemkowski, notariusz odeski, pamięci brata Józefa 100 rb., E. S. z Bodzechowa od różnych osób 3 rb., Włodz. Dąbrowski z Krzyżopola 3 rb., Zofia Srokowska pamięci Zygmunta i Władysława 5 rb., Franc. Janisławski 25 rb., Lucja Janisławska 2 rb., Stan. Janisławski 1 rb., Jadwiga Janisławska 1 rb., Janina Janisławska 1 rb., Aleksander Fradyński dywan dla kościoła, N. N. z Homla 3 rb., Różne osoby w markach pocztowych 43 rb. 37 k., Józef i Antoni Jankowscy 200 rb., Krzywicka z Woli 1 rb. 40 k., Adam Nowoszycki 1 rb., Konrad Melikiewicz 1 rb., K. P. 50 k., Stan. Markowski 1 rb., W. Sierżputowski z Turyjska zebrane 2 rb., ks. Stan. Szeptycki 5 rb., ks. J. Idźkowski 5 rb., Różne osoby w markach pocztowych 36 rb. 69 k., ks. kan. A. Oleński od różnych osób 15 rb., p. Czobowska 15 rb., ks. kan. A. Oleński pamięci rodziców Michała i Józefa 10 rb., Zofia Gnatowska 2 rb., Zofia Sośnicka 1 rb., Józefat Andrzejowski pamięci rodziców Aleksandry i Antoniego 10 rb., Brodniewscy 2 rb., Stan. Brodniewski 55 kop., Wład. Adamowicz 5 rb., Grzegorz Morawski pamięci rodziców Józefa i Marji 5 rb., B. Znamirowski 1 rb., Paweł Kamiński 2 rb., Różne osoby w markach pocztowych i stemplowych 66 rb. 97 kop. Razem z poprzednimi ofiarami 288,055 rb. 54 kop.

Prezes komitetu: L. Jankowski.

Przy datach starego stylu podawaną jest w nawiasie data nowego stylu. Daty nowego stylu podawane są pojedynczo.

Redaktor i Wydawca

Erazm Piltz.



1896

TOWARZYSTWO PAROWEJ FABRYKI
CZEKOLADY, CUKIERKÓW I HERBATNIKÓW

„E I N E M”

W MOSKWIE.

Kawa, Kakao, Marmelady, Wafle i t. p.

Dostać można we wszystkich skład. towarów kolonialn. i owocarniach. (1000)

W wyższym Zakładzie naukowym żeńskim
Heleny Kaplińskiej, dawniej P. L. Zeleszkiewiczówny,
Kraków, Gołębia № 5,
z upoważnienia ministerstwa oświaty otwarte zostanie z początkiem roku szkolnego 1902/3
prywatne Liceum z kursem sześcioletnim,
którego ukończenie daje prawo wstępu na uniwersytet. Do 1 klasy licealnej wymaga się przygotowania w zakresie 4 klas normalnych. (1493)
Zapis od d. 20 sierpnia codziennie. Kurs nauk rozpocznie się d. 10 września.

Studja Agronomiczne

Przy Królewskim Uniwersytecie we Wrocławiu.

Rok Akademicki 1902—1903.

Początek zapisów 15 października, początek wykładów 24 października. Programy, plan i rozkład wykładów udziela Sekretarjat Instytutu Rolniczego przy Królewskim Uniwersytecie we Wrocławiu, Mathiasplatz 5. (4513)

FABRYKA MASZYN

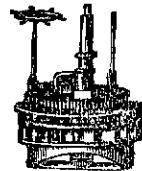
A. WIECZOREK

w Białymstoku.

WYKONYWA JAKO SPECJALNOŚĆ.

TURBINY.

(4129)



W TŁOKU. — Stój! skradłeś mi portmonetkę!
— Przepraszam pana, ja się tylko zegarkami zajmuję!

(Bocian)



„BOJAN”. Rzeźba PIUSA WEŁOŃ-
SKIEGO ALBUM „KRAJU”.

GRONKIEWICZ,
Królewska 5 w Warszawie,
telefon 1758,

poleca osoby pracujące w dziale Nauki i Wychowania, Handlu, Przemysłu, Rolnictwa i Różne tylko z dobrymi, poufnie sprawdzonymi referencjami.
(1337)

Zostające pod zawiadywaniem Ministerstwa Skarbu

Kursy Handlowe
S. ROGULSKIEGO.

I. Męskie.
II. Żeńskie (oddzielne).

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 17. (1426)

Żądajcie cennika

paryskich wyrobów gumowych u Juliana Drehera w Warszawie, Szpitalna 6.
(1423)

Egzystujący od r. 1870 w Warszawie

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO i Sp.

№ 2, Erywańska № 2,

dom gminy Ewangelickiej.

Poleca największy wybór mebli najświeższych fasonów. Dział dekoracyjno-tapicerski. Warsztaty własne. Ceny niskie, stałe.
(1318)

Stancja dla uczniów szkoły

W-go p. Ronthallera z konwersacją francuską vis-à-vis tejże szkoły. Warszawa, Kaliska 5 m. 15.
(1491)

TEMPORA MUTANTUR. — Co tam słychać na wsi, Wojciechu?

— A no, chwalić Pana Boga, letniaki obrodziły nienajgorzej. (Kurj. Św.)

R. CUNDALL & SONS
SHIPLEY—ANGLJA

poleca, jako wyłączną specjalność

Motory i Lokomobile Naftowe

odznaczone najwyższymi nagrodami

TANIE, OSZCZĘDNE I BEZPIECZNE.

Wyłączna reprezentacja

„ATLANTA” Biuro Techniczne

WARSZAWA, Erywańska 14. (1245)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4.

(1183)

ANNA JASIENSKA,

przełożona VI-cio klas. Zakładu naukowego z pensjonatem i klasą przygotowawczą

w Warszawie, ul. Hr. Berga Nr. 8,

ma zaszczyt zawiadomić Szanownych Rodziców i Opiekunów kształcącej się młodzieży, że zapis na rok 1902/3 rozpocznie się 20 sierpnia. Egzaminy 2 i 3 września. Kurs nauk 4 września. Metryka i świadectwo szczepionej ospy wymagalne. (1456)

GRETILLAT.

Kaucjonowane Biuro nauczycielskie

Warszawa, Św. Krzyska 15

poleca: nauczycieli, nauczycielki, francuzki, niemiecki fraebłowki, bony polki. (1291)

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH i NASION

ALFRED GRODZKI

— w Warszawie, ulica Senatorska № 83. —

(1180)

DYWANY

wszelkie Pokrycia Meblowe, Portjery, Kołdry, Serwety i t. p. Największy wybór, najlepiej u

(1132)

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA (Syna), Marszałkowska № 137.

CHŁOP-FILOZOF. — Głupie są te kury: kiedy jaja są najdroższe, niosą ich najmniej! (Lust. Bl.)

Towarzystwo Akcyjne
H. F. ECKERT

POLECA

plugi i siewniki specjalnej dla rolnictwa polskiego konstrukcji. Bliższych wiadomości udziela pełnomocnik firmy

M. KAWCZYŃSKI,

Warszawa, Chmielna 26.

(1276)



W OTWOCKU. — Pan to ino ciągiem ryby łapie!
— A co tobie do tego, lubię łapać i basta!
— To ci dopiru z pana łapowniki no, no!

(Kolce)

Pokosty. (1309)	Powozowe Dekoracyjne	Lakiery	Spirytusowe Emaljowe	Politury.
	W. KARPÍŃSKI i W. LEPPERT W WARSZAWIE			
	Aleje Jerozolimskie 82, (przy dworcu W. Wied.).			
	Olejne Suche	Farby	Drukarskie Litograficzne	

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo przedkłej i najłatwiejszej nauki języków Obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z kluczem p. t.:

Samoucdek:

Polsko-Francuzki kurs I rb. 1.20, kurs II rb. 3.20. Gramatyka polsko-francuzka rb. 1.20.

Polsko-Ruski, kurs I k. 1.40, kurs II kop. 1.80. Skład u autora, Warszawa, Złota № 6. (1171)

Tomasz Zaniewicki

Warszawa, Senatorska № 19.

Telefonu № 1389.

Egzystujący od r. 1895.

Hurtowy Skład Win

Krymskich, Kaukaskich i Bes-sarabskich.

Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis. (1087)

Biuro nauczycielskie

KARPÍŃSKIEJ

w Warszawie, Szpitalna 3,

poleca: nauczycielki, bony, oficjalistki; sprowadza cudzoziemki. (1480)



SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14. dom wł. Za sześć 7-kop. marek cennik ilustrowany. (1164)

GRONKIEWICZ

KAUCJONOWANE BIURO REKOMENDACYJNE

AGENTURA HANDLOWO-ROLNA

Warszawa, Królewska № 5. Telefon № 1758.

POLECA: Dział Nauki i Wychowania. Nauczycielki z muzyką i językami, Guwernerów, Damy do towarzystwa Pań, Angielki, Francuzki, z muzyką i śpiewem, Bony czterech narodowości z szcieniem, Freblówki polki, niemiecki i t. p. Dział handlowy. Buchalterów. Korespondentów, Pomocników, Praktykantów, Magazynierów, Dysponentów, Subjektów, Ekspedjentki, Korespondentki, Buchalterki, Kasjerki i t. p. Dział Rolny. Administratorów, Rządów, Ekonomów, Pisarzy prowentowych, Praktykantów Nadleśnych, Leśniczych, Gajowych, Ogrodników, Pszczelarzów, Chmielarzów i t. p. Urzędników w zarządzie dóbr, Buchalterów, Kasjerów, Dzierżawców i t. p. Ochmistrzyni, Gospodynie i t. p. Dział Przemysłowy. Gorzelanych, Inspektorów, Zmianowych do cukrowni i t. p. Giserów, Strycharzy, Garbarzów, Monterów, Mechaników, Techników i t. p. Dział Apteczny. Prowizorów, Pomocników, Drogistów, Uczniów i t. p. Różne. Administratorów, Rządów domów, Dozorców, Koniuszych, Trenerów, Inkasentów, Urzędników bankowych, kolejowych, Biuralistów, Dysponentów, Szwaczki do magazynów, Bufetowe, Panny—służące, Dozorczynie do chorych, Krojczynie i t. p. (1222)

ZARZĄD SZKOŁY TECHNICZNEJ

E. Świecimskiego

Warszawa, Smolna 3 (domy własne)

MECHANICZNEJ, CHEMICZNEJ i BUDOWLANEJ ORAZ KLAS PRZYGOTOWAWCZYCH.

Zawiadania, że zapis odbywa się codziennie od 9 rano do 3 popołudniu. Egzaminy do klas przygotowawczych rozpoczną się od 2 września n. s., lekcje zaś 5 września; do klas specjalnych egzaminy od 1 października, lekcje 4 października. Przy szkole jest internat z miejscową opieką lekarską i apteką bezpłatną. (1485)

ROZTARGNIONY. — Tej nocy było 18 stopni ciepła.

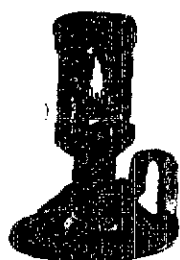
— W cieniu?

(Flieg. Bl.)

Warszawski Związek Roboczy

Warszawa, Mazowiecka 22,

poleca gwarantowanych kapitałem rb. 300,000 rutynowanych pracowników w handlu, przemyśle i rolnictwie: zarządzających, buchalterów, rachmistrzów, korespondentów, kontrolerów, handlowców, kasjerów, inkasentów i t. d. (1470)



LAMPA BEZ SZKŁA.

Nowowynaleziona naftowo-gazowa lampa «Świecznik» P. pali się bez szkła, spokojnie i bez śwedu, jasnym płomieniem, zużywając w ciągu 12 godzin za 1 k. zwyczajnej nafty, z kłosem mlecznym i kratką; zastąpić może kuchenkę, niklowaną, elegancko wykonaną, wygodna do użytku domowego. Cena rb. 2, bez kłosa 1 rb. 50 k. z przesyłką do Rosji Europejskiej.

M. LEWIN,

Warszawa, Leszno № 102a. (1500)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

DRUTY KOLCZASTE i

SIATKI DLA OGRODZEŃ

poleca

Warszawski Skład Fabryczny

A. DEICHSEL I S-KA

Warszawa, ul. Zgoda № 7.

Telefon № 1715.

(1494)

Pierwszorzędne BIURO NAUCZYCIELSKIE FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Fehlowakim Jadwigi Chrzyszczewskiej.
w Warszawie, Nowy-Swiat 21.

(1242)

W SZKOLE. — Posadził ciem się tam
bawisz pod ławką?
— Niezem, panie psorze.
— Pokaż mi to w tej chwili!
(Smigus)

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i użytkowuje
inż. Kazimierz Ossowski.
Biuro techniczne międzynaro-
dowe, (4001)
BERLIN, Postdammerstrasse 3.

SKŁAD APTECZNY
i KOSMETYKÓW
K. NIWIŃSKIEGO
w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosme-
tyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby
Baccara, szcztolki, grzebień, sztykrety,
Apt. towary, chem. przetw., artykuły
gospodarcze. (800)

DOBRA ZIEMSKIE
nad Wisłą

do sprzedania na dogodnych warunkach.
4 Folwarki, gleba dobra, przestrzeni
200 włók, budowle murowane. Pałacik
o 14 pokojach nad brzegiem 122 morgo-
wego jeziora. Lasu 130 włók, 1/4 staro-
drzew, obfitość torfu dającego dochodu
rocznie do 12 tysięcy rb.

Zbyt buraków w fabryce akcyjnej na
miejscu.

Dochód roczny z całych dóbr od 65
do 80 tys. rb.

Blizsze szczegóły w Łowiczu u adwo-
kata Strzemińskiego. (1499)

CEMENT.

Zagraniczny inżynier-chemik z dugo-
letnią praktyką, młody, energiczny, ostat-
nio kilka lat dyrektorem w większych
fabrykach portland-cementu w Niemczech,
poszukuje posady dyrektora w fabryce
portland-cementu w Królestwie lub
Rosji. Pierwszorzędne referencje i świa-
dectwa. Znajomość języków. Uprasza się
adresować pod X. do Administracji Kraju». (4522)

NAD WISŁĄ

przy kolei w Nowo-Aleksandrii (Puła-
wach), gub. Lubelskiej, do sprzedania za
26 tysięcy rb. narożna posesja z pięknymi
2 domami i ogrodem, vis-à-vis parku, obok
kaplicy parafialnej. Może być podzielona
na 2 lub 3 części. Zgłaszać się: St. Hor-
watt, student IV kursu, ul. Kościelna, dom
Broniewiczów, w N. Aleksandrii. (4531)

ZŁE TŁÓMACZENIE. — Kocham pa-
nią szalenie!
— To samo pan już i mej przyjaciółce
powiedział.
— Prawda, ale od owej chwili znac-
nie zmądrzałem. (Bocian)

TANI WYNAJEM

Ogromny wybór fortepianów i
pianin na różne ceny.

F. MUNDINGER.

Newski просп. № 59, gdzie dom
bankowy II. Blokk. (4540)

Karol Turzański

Biuro techniczno-reprezentacyjne.

Moskwa, mała Łubjanka № 14.

Reprezentacja najpoważniejszych fabryk zagranicznych i kra-
jowych.

Metale i wyroby metalowe, maszyny i narzędzia do wszelkiego
użytku, narzędzia dla przedalni, armatura, pasy, wyroby azbestowe,
cement, cegła ogniotrwała, węgiel, koks, produkta naftiane, benzyna.

Posiada stałe i najrozleglejsze stosunki handlowe w środkowej
Rosji, nad Wołgą, na Uralu i w Syberji. (4146)

Poleca swoje usługi poważnym fabrykom krajowym.

SZKOŁA KROJU

S. ROSZKOWSKIEJ

№ 49, Aleje Jerolimskie № 49, róg Marszałkowskiej, w Warszawie.

Kursy prywatne i przygotowania do cechu. Objasnienia w 4 językach. Pensjonat. (1502)

Nauczyciel matematyki

może przyjąć na stancję ucznia gimn.
lub przygotowującego się do egzam. Ko-
repetycje i pomoc naukowa w miejscu.
Kazańska 23 m. 10. (4554)

Zawiadamy, iż Pan
Cz. Kamiński upo-
ważniony jest do przyjmowa-
nia w Petersburgu ogło-
szeń do „Kraju». (4000)

Administracja „Kraju“.

Polecam każdego czasu li tylko ludzi zdol-
nych, z chluba. rekom., a mianowicie:
Agronomów żonat. i samotn.,
Kasjerów, pisarzy, leśników,
Borowych, Gorzełników, Ma-
szynistów, techników Cegla-
rzy, młynarzy, browarzy.

Tudzież personel nauczycielski i
wszelki inny pćci obojga.

Generalna Agencja

B. PLUCIŃSKI

Inowrocław, Bahnhof Str. 27 b.

Serowarzy na ser szwajcarski
p. p.

oraz szwajcarów do dojenia sprowadzam
na życzenie ze Szwajcarii. (4543)

DWUZNAZNIE. Okulista (do ślepego
pacjenta przed operacją). No, masz pan
do mnie zaufanie?

Pacjent. Tak, ślepe, panie doktorze.
(Kurj. Świąt.)

Krażki od odcis- ków Gruszkina.

Zawdzięczając znajdującą się w nich
masie, usuwają bóle, wywołany przez
uciskanie obuwem, i bez bólu niszczą
odcisk.

Sprzedają we wszystkich większych
aptekach i składach aptecznych, w pu-
delkach trzech wielkości, zastosowa-
nych do wielkości odcisku. Cena 45, 55,
60 kop. (4553)

W DOMU POLSKIM

zyczą mieć dwóch uczniów na stancji.
Zgłaszać się listownie lub osobiście od
12 sierpnia. Ryga, Parkowa d. № 1 m.
20, Wanda B. (4493)

Drzewka śliwek „Węgerek“

w najlepszym gatunku i wieku najtańiej
sprzedaje. Adres: Osada Kazimierz (Kas-
mierz) gub. lubelskiej, J. Kołakowski.
Uprasza się o korespondencję wyłącznie
rekomendowaną i o wczesne obstatunki
na nadchodzącą jesień. (4525)

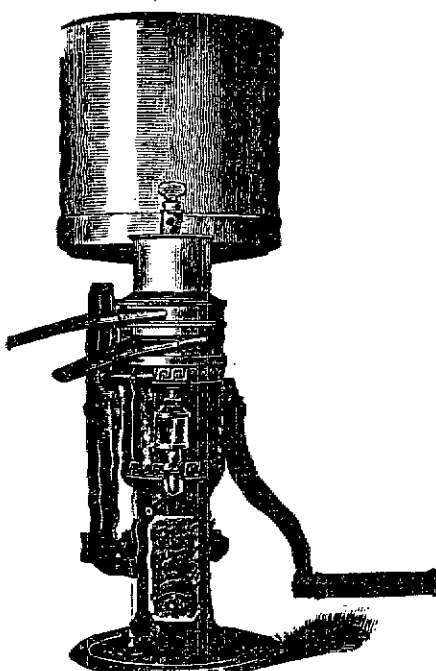
Oficjalista

w średnim wieku, dokładnie obznajmio-
ny z gospodarstwem rolnem i rachunko-
wością, z chlubnymi świadectwami i po-
leceniami, poszukuje zaraz odpowiedniej
posady w majątkach ziemskich Kraju Za-
chodniego. Adres: Księgarnia W. Ma-
kowskiego w Wilnie. (4537)

NA ULICY. — Jak pan śmiałaś zache-
pić moją żonę? Ja pana nauczę!

— Alez panie, zaczepiłem dlatego, aby
kto inny tego nie uczynił! (Koles)

GRAND PRIX
PARYŻ 1900.



NOWA
Centryfuga „Perfect“

przewyższa o wiele wszyst-
kie inne

Centryfugi do mleka,
jest bezsprzecznie

Najlepszą Centryfuga
nowego stulecia.

Największa i najlepiej urzą-
dzona fabryka centryfug na
świecie.

Towarzystwo Akcyjne

BURMEISTER & WAIN.

Kopenhaga, Danja.

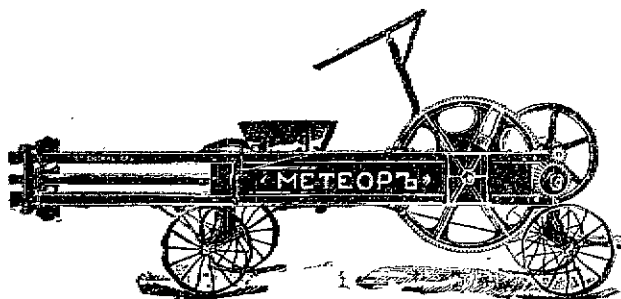
Reprezentant

(1496)

Alfred Grodzki w Warszawie.

Okolo 150 l-ych nagród.

Dostawcy Dworu Jego Cesar-
skiej Mości.



tów i dranic 100 ru- bli.

Pompa diafragmowa 100 ru- bli.

P. DÜTIL

LIGOWSKI ZAKŁAD MECHANICZNY.

Petersburg, Ligowka 44.

(4541)

Zakład naukowy VI-cio klasowy żeński z pensjonatem i klasą
przygotowawczą

JADWIGI TACZANOWSKIEJ,

Chmielna 48 (róg Zielnej) w Warszawie.

(1501)

Depôt

De A. DE LUZE ET FILS à Bordeaux.

Kijów, Mikołajewska № 4, telefonu № 954.

POLECA: wyborowe gatunki win, koniaków, likierów, rumów i etc. pierw-
szorzędnych firm w Europie. (776)